

OŻARÓW

Samorządowe pismo społeczno-kulturalne

Nr 4/151 październik-grudzień 2020 Rok XXII ISSN 1507-7438 Nakład 1000 egz.



NASZE SOŁECTWA

20 LAT PÓŹNIEJ

Julianów



Niedawno obchodziliśmy święta Bożego Narodzenia, jakże inne od wcześniejszych. Epidemia spowodowała, że nie wszyscy mogliśmy się spotkać z bliskimi w rodzinnym gronie przy wigilijnym stole. Niektórzy nie mogli dojechać do swoich najbliższych z innych miejscowości, miast. Podróżujący z zagranicy, z Wielkiej Brytanii, Belgii, Francji, musieli stać w olbrzymich kolejkach na autostradach, trasach szybkiego ruchu, tym razem tylko z nazwy.

Niezależnie jednak od miejsca pobytu każdy czekał na przestanie wynikające z nocy wigilijnej, na Nowonarodzonego. Słowo Boże z serc najbliższych płynęło do każdego. I do tego samotnego, i do chorego. Wszyscy czuliśmy się jednością podczas świąt Bożego Narodzenia.

W Nowym Roku życzę, by epidemia wreszcie nas opuściła i omijały nas przykre sytuacje, a te radosne, szczęśliwe gościły w naszych domach.



Chcemy powrotu do normalnego życia, do normalnych zajęć, kontaktów między nami, do towarzyskich spotkań, imprez towarzyskich, rozwoju zainteresowań. To jest bardzo ważne dla każdego z nas i w każdym wieku.

Życzę, by Nowy Rok, mimo wszystko, przyniósł każdemu z nas wiele zadowolenia i satysfakcji.

Burmistrz Ożarowa Marcin Majcher

Na ratunek zabytkowego kościółka w Glinianach



POCZĄTKI SIĘGAJĄ KOŃCA XVI WIEKU

Kościół parafialny pw. św. Wojciecha wybudowany został w 1573 lub 1595 roku. Według Jana Długosza został przeniesiony z Potoka. Innego zdania są współcześni historycy (m.in. Feliks Kiryk), którzy twierdzą, że świątynia została wystawiona przez pierwszych mieszczan z Glinian pod koniec XVI w. Poddano ją rozbudowie na przełomie XVII i XVIII w. Przez wieki świątynia była wielokrotnie restaurowana. Szczególnie w pracach konserwatorskich przy świątyni zasłużyli się ks. S. Karski (1843) oraz ks. W. Kłosiński (1903), który powiększył kościół poprzez dostawienie zachodniej kruchty.

Prace konserwacyjne świątyni trwają od 1992 roku (m.in. wzmocnienie więźby dachowej i przykrycie kościoła nowym gontem, renowacja ołtarzy, wzmocnienie fundamentów). Prezbiterium jest mniejsze od nawy, zamknięte trójbocznie z boczną zakrystią. Do frontonu nawy przylega kruchta. Dach jest jednokalenicowy, kryty gontem, z wieżyczką na sygnaturkę. Wnętrze przykryte jest pozornym sklepieniem kolebkowym. Chór muzyczny, o prostej linii parapetu, wspiera się na czterech słupach. Wyposażenie stanowi renesansowy ołtarz główny i dwa barokowe ołtarze boczne z połowy XVIII w., barokowa ambona z I połowy XVIII w., chrzcielnica drewniana w stylu barokowym oraz trzy konfesjonaty z XVIII w. Zespół kościoła tworzy dzwonnica drewniana z początku XX w., zbudowana na planie kwadratu i zwieńczona dachem dwuspadowym.

„PORTAL” Z DOŚWIADCZENIEM

Zakład Budowlano-Konserwatorski „Portal” założony został w 1995 roku przez Kazimierza Gołdę. Firma od początku swojego istnienia zajmuje się budownictwem drewnianym oraz budownictwem ogólnym. 20-letnie doświadczenie, jakie posiada, ma odzwierciedlenie w wielu wykonanych remontach, przebudowach, translokacjach obiektów zabytkowych. O profesjonalizm firmy świadczy kilka przeprowadzonych remontów na obiektach, które należą do Listy Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Dużą wartością firmy jest wysoko wykwalifikowana kadra kierownicza wraz z pracownikami z kilkunastoletnim stażem pracy. W 2013 roku właściciel firmy „Portal” Kazimierz Gołda został odznaczony srebrną odznaką „Za opiekę nad zabytkami” przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

(an)



Od września do grudnia trwały prace przy zabytkowym kościółku w Glinianach, które polegały na wymianie fundamentowania. Inwestycję w części finansowała gmina Ożarów.

OCALMY DLA PRZYSZYŁYCH POKOLEŃ

- Prace były niezbędne, by uratować świątynię – mówi proboszcz parafii, ksiądz Bogusław Wójtowicz. - Nie było już podwalin, fundamentów, co groziło katastrofą budowlaną. To już był ostatni dzwonek, by uratować świątynię. Udało nam się zdobyć środki na niezbędne prace.

Na prace remontowe 40 tys. zł przekazał Urząd Miejski w Ożarowie, 40 tys. zł pochodziło od konserwatora zabytków z Kielc, 50 tys. zł z rezerw budżetowych wojewody za pośrednictwem posa Krzysztofa Lipca. Te pieniądze też trafiły za pośrednictwem konserwatora. 10 tys. zł przekazała Cementownia, reszta to środki własne. Wszystkie prace kosztowały około 200 tys. zł.

Planowane są kolejne etapy renowacji, które także są bardzo ważne. Zakrystię i kruchtę należy przebudować, niezbędna jest wymiana szalunku elewacji, remont podłóg i chóru. Parafia złożyła wniosek do funduszu kościelnego. Będzie również składać pisma do konserwatora zabytków. Liczy też na wsparcie Urzędu oraz na pomoc parafian.

- Bardzo mile widziane są wszelkie datki od osób prywatnych, firm, instytucji – zachęca do przekazywania pieniędzy ksiądz Bogusław Wójtowicz. - To jedyny w tym rejonie kościół tak zabytkowy, modrzewiowy, który należy, co jest naszym obowiązkiem, ocalić dla przyszłych pokoleń.

ZE SZCZEGÓLNĄ OSTROŻNOŚCIĄ

Prace przy kościółku w Glinianach wykonywał Zakład Budowlano-Konserwatorski „Portal” Kazimierz Gołda Domaradz.

- We wrześniu na zlecenie parafii w Glinianach przystąpiłem do remontu pierwszego etapu kościółka – wyjaśnia właściciel firmy, Kazimierz Gołda. - Wykonałem prace przy posadowieniu, wymieniłem fundamentowanie, podwaliny, wieniec belek zrębowych. Prace musiałem prowadzić ze szczególną ostrożnością, by nie popełnić żadnego błędu, bo groziłoby to zawaleniem. Podczas wymiany posadowienia musiałem podstemplować kościół na całym obwodzie. Posadowienie jest bardzo ważnym elementem budowli dla zachowania statyki i priorytetem było niezwłoczne przystąpienie do remontu, żeby zachować wartościową substancję, ocalić ją od zniszczenia.

Prace przy wymianie posadowienia trwały od września do grudnia 2020. Planowane są kolejne etapy: remont więźby dachowej, kruchty, zakrystii, wymiana szalunku elewacji, podłóg, remont chóru.

Kazimierz Gołda nie ukrywa, że stan zabytkowej substancji jest mocno zniszczony i wymaga pilnego przystąpienia do remontu. Kościół w Glinianach jest cenną wartością historyczną ze względu na wiek powstania oraz dużą ilość pierwotnej substancji, precyzji w wykonaniu ciesiołki. Dlatego trzeba otoczyć go szczególną troską.



Drogi czytelniku! Ze względu na poprzedni numer specjalny „Ożarowa”, poświęcony 30-leciu samorządu terytorialnego, obecna Kronika Ożarowska obejmuje wydarzenia od lipca do grudnia 2020 roku.

Ożarów w czołówce

Ożarów znajduje się w czołówce gmin pod względem dochodów na jednego mieszkańca. Magazyn „Wspólnota” opublikował kolejny już ranking zamożności polskich samorządów, tym razem za rok 2019.

Dochód samorządu na mieszkańca wynosił w 2019 roku 4528,94 zł. Rok wcześniej, w 2018 było 3882,05 zł. W powiecie opatowskim gmina Ożarów znajduje się na pierwszym miejscu, w województwie – na czwartym, po gminach Sitkówka-Nowiny, Połaniec, Sandomierz. W kategorii miast Ożarów w kraju awansował z miejsca 73 na 44.

- W ostatnich latach wzrost dochód, ale to pieniądze znaczone, idą na programy socjalne, dotacje dla dzieci, na przykład z powodu urodzenia, wyprawki szkolnej – mówi burmistrz Marcin Majcher. - Stąd te pieniądze nie oznaczają podwyżek dla gminy. Obecnie jednak sytuacja jest bardzo trudna. Liczymy, że dochody gminy z powodu koronawirusa spadną o około 4 mln zł w ciągu roku. Do końca czerwca straty wyniosły 1,6 mln zł. Mamy o około 15 proc. zmniejszone dochody, mniejsze są też wpływy z podatku CIT i PIT.

Wysoka pozycja gminy utrzymuje się od wielu lat. Dane obliczane są w oparciu o realizowany budżet i coraz większe dochody. Należy przy tym pamiętać, że gmina się nie zadłuża i nie ma ani złotówki do spłaty. W latach 2014-2019 zrealizowała inwestycje, między innymi też ze środków unijnych, na kwotę ponad 173 mln zł, co daje 268. miejsce w kraju na 2460 jednostek i 11. miejsce w województwie.

(an)



Spotkanie dotyczące fotowoltaiki - MGOK Ożarów - 08.07.2020

Z ledami w nową epokę

Wymiana oświetlenia tradycyjnego na ledowe w całej gminie to najważniejsza inwestycja samorządu w ostatnim czasie. W końcu lipca podpisano protokół końcowy wykonania wszystkich prac.

Okolo 4,8 mln zł kosztowała wymiana oświetlenia, z czego dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego wyniosło 3,2 mln zł. Dzięki inwestycji wymieniono 1400 lamp sodowych, które oświetlały teren miasta i gminy oraz dołożono 689 lamp w miejscach, gdzie ich brakowało. W sumie zainstalowano 2089 lamp ledowych, wymieniono 100 proc. przewodów sterujących oraz wymieniono ze stacji transformatorowych 70 szaf sterujących tym oświetleniem. Nowe urządzenia pozwolą na sterowanie natężeniem i czasem oświetlenia z pomocą kom-



putera. Poszczególne obwody mogą się wcześniej lub później zapalać.

Okolo 2000 lamp zostało zainstalowanych do 30 grudnia, pozostałe do połowy marca. Od 20 marca trwały prace odbiorowe. - W poniedziałek 27 lipca podpisaliśmy protokół końcowy odbioru wszystkich robót – mówi zastępca burmistrza Paweł Rędziaś. - Pojawiają się jeszcze drobne usterki, które jednak usuwane są na bieżąco. Wykonawca zapewnił 7-letnią gwarancję.

Gmina wchodzi w nową epokę wraz z nowym oświetleniem ledowym. Oszczędności są duże. Porównano płatności za energię elektryczną od 1 stycznia do 30 maja w ubiegłym roku i w tym. Okazało się, że, biorąc pod uwagę poprawkę, cena energii wzrosła o około 60 proc., to oszczędności wynoszą 40 proc. - Najważniejsze jednak jest to, że oświetlenie terenów drogi i pobocza jest dużo lepsze, bezpieczeństwo jest na wyższym poziomie, bo dużo osób chodzi pieszo i jeździ rowerami – podkreśla Paweł Redziak. - Lampa ledowa jest na każdym stopie.

To była inwestycja o dużej skali rzeczowej i finansowej, druga lub trzecia w skali województwa. Zostało jeszcze do zainstalowania 100 lamp, których nie ujawniono w projekcie. Do wykonania pozostało oświetlenie w Sobótce za cmentarzem i na łuku drogi, które gmina zaprojektuje, w Przybysławicach - odcinek w wąwozie wzdłuż drogi betonowej, na rondzie w Bałtówce, przy skrzyżowaniu w Karsach. Wymienione odcinki oświetlenia gmina chce wykonać jeszcze w tym roku.

Poza tym gmina projektuje nową instalację w miejscowości Sobów na osiedlu blokowym i na bocznej drodze w kierunku do oczyszczalni ścieków, kawałek w Zawadzie i odcinek między Ożarowem i Czachowem. Te prace za zgodą radnych mogą się znaleźć w budżecie na przyszły rok. Tegoroczne uzupełnienie będzie kosztować 300-350 tys. zł, przyszłoroczne - około 100-150 tys. zł. Mogą pojawić się jeszcze pojedyncze miejsca w końcówkach, które wymagać będą doświetlenia. Do końca roku gmina powinna zidentyfikować wszystkie miejsca.

(an)



Anna Targowska, mieszkanka Ożarowa, obchodziła 100. rocznicę urodzin - 11.07.2020



Mecz o puchar Polski na szczeblu regionalnym - 19.07.2020

Świetlica w Sobowie

Ruszyły prace przy budowie świetlicy w Sobowie. Już prowadzone są wykopy fundamentowe, w najbliższych dniach będą zalewane fundamenty.

Gmina chce, by jeszcze w tym roku prace zostały wykonane za 200 tys. zł. Według harmonogramu przymierza się, by zakończyć inwestycję latem przyszłego roku, potem jeszcze ją doposażyć i w końcu uruchomić, najlepiej w czerwcu.

Przypomnijmy, w ogłoszonym przetargu na budowę świetlicy w Sobowie wpłynęło 8 ofert. Najtańsza wyniosła 640 tys. zł, najdroższa - 1.168 tys. zł. Gmina wybrała oczywiście ofertę najtańszą.

Świetlica będzie mieć powierzchnię około 230 metrów kwadratowych. Znajdzie się w niej duża sala, zaplecze socjalne, część kuchenna, gastronomiczna, część konferencyjna. Zostanie powiększone zadaszenie, wysunięte, by znalazły się podcienia dla spotkań z jednej i drugiej strony budynku. - Placówka ma służyć mieszkańcom, których jest 450, prężnie działa tam grupa folklorystyczna – mówi burmistrz Marcin Majcher. – Pieniądze na budowę pochodzą tylko z naszego budżetu, bo obecnie nie ma środków zewnętrznych na placówki kulturalne. W podobnej technologii zbudowaliśmy świetlice w Czachowie, Maruszowie, ale ta będzie największa.

Dodatkowo w Sobowie gmina kupiła budynek po zlikwidowanym zakładzie. Po remoncie będzie się w nim mieścić obiekt dla potrzeb osób niepełnosprawnych, potrzebujących wsparcia.

Obecnie gmina nie planuje budowy kolejnych świetlic. Skupia się na istniejących świetlicach, Klubach Seniora. Z własnego budżetu wybudowała kilka altanek, w Suchodółce, Lasocinie, Glinianach. W tej ostatniej miejscowości w budynku szkoły społecznej gmina chce przeznaczyć część pomieszczeń na potrzeby Klubu Seniora i świetlicy dla młodzieży.

(an)



Nadwiślański Szlak Artystyczny wzbogacił się o kilka nowych rzeźb - 30.07.2020

Wnioski gminy do strategii województwa

Do końca września gmina Ożarów przekazała do Urzędu Marszałkowskiego swoje uwagi, wnioski, sugestie do Strategii Rozwoju Województwa Świętokrzyskiego 2030+.

- Przesyłając uwagi do strategii, postawiliśmy na odnawialne źródła energii – mówi zastępca burmistrza Paweł Rędziaś. – Chcemy, by gmina była samowystarczalna energetycznie. Planujemy rozwijać fotowoltaikę na obiektach publicznych i prywatnych. Chcemy połączyć wszystkie obiekty w jeden system, by zmniejszyć koszty. Musimy ograniczyć zużycie energii. Zainstalowane przez nas oświetlenie ledowe już zmniejszyło koszty o 30-40 proc. Teraz chcemy iść w kierunku produkcji energii.

Kolejny wielki temat gminy to problem wału przeciwpowodziowego od Maruszowa po Nowe, łącznie 5,7 km. Wał jest niższy o 70 cm. Istotne są też tematy związane z Krzemionkami i Korycizną po wpisaniu tych terenów na Listę UNESCO.

- Chcemy, by powstała u nas Ścieżka Nadwiślańska z Nowego, Biedrzychowa czy Dębna w połączeniu ze ścieżką z kierunku Solca, Koprzywnicy – podkreśla Paweł Rędziaś. – Istotne są też dla nas tematy związane ze świetlicami środowiskowymi, młodzieżą, Klubami Seniora. Liczymy tu na wsparcie z Europejskiego Funduszu Społecznego.

(an)





Marsz Szlakiem Legionów - 03.10.2020

Do gminy wpłynęło kilka milionów złotych

Gmina Ożarów pod koniec roku otrzymała kilka milionów złotych. Składane wnioski i projekty na różne inwestycje zostały dobrze przyjęte i uzyskały wsparcie finansowe.

- Z naszych obserwacji wynika, że jeśli wniosek jest dobrze przygotowany, zawiera precyzyjne i rzeczowe informacje, to zawsze jest nagradzany dodatkowymi środkami - mówi burmistrz Marcin Majcher. - Złożyliśmy jeszcze wiele innych wniosków, czekamy na decyzje. Mam nadzieję, że jeszcze otrzymamy inne środki.

Wniosek gminy Ożarów „door to door” uzyskał 380 tys. zł dofinansowania, czyli 100 proc. kosztów, ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Za przyznane środki zostanie zakupiony samochód do przewozu 8 osób niepełnosprawnych, wyposażony w windę i miejsce do mocowania wózka. - Zatrudnimy na okres 19 miesięcy kierowcę oraz asystenta - dodaje burmistrz Marcin Majcher. - Osoba niepełnosprawna będzie mogła zamówić bezpłatną usługę transportu do lekarza, urzędu czy też na zajęcia rehabilitacyjne lub kulturalne. Będzie to konkretna likwidacja białych plam transportowych. W razie potrzeby osoby wykluczone będą miały możliwość dojazdu i powrotu do domu.

Od Wojewody Świętokrzyskiego z programu Fundusz Dróg Samorządowych przyznano gminie 200 tys. zł. Pieniądze będą przeznaczone na poszerzenie jezdni do 5 metrów oraz wykonanie nowej nakładki asfaltowej wraz z odtworzeniem rowów i wjazdów na posesje na odcinku drogi z Jakubowic do Janowic. Całość kosztów po przetargu wynosi 330 tys. zł. Termin realizacji - do końca czerwca 2021.

2,5 mln zł z Rządowego Funduszu Inwestycji Samorządowych uzyskał projekt gminy na budowę Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnego w Sobowie. Szacunkowa wartość całego projektu wyniesie około 5 milionów złotych. Termin zakończenia inwestycji to koniec 2022 roku. - Projekt chcemy zrealizować na działce w Sobowie, zakupionej w bieżącym roku od komornika - mówi burmistrz Marcin Majcher. - Obecnie opracowywany jest projekt na budowę obiektu. Znajdzie się tam 18 pokoi dla osób niepełnosprawnych oraz po różnych operacjach, które wymagają opieki całodobowej lub wytchnieniowej. Ponadto chcemy tam zlokalizować centrum rehabilitacyjne. Na dzień dzisiejszy na zabiegi rehabilitacyjne trzeba oczekiwać nawet ponad 6 miesięcy od daty uzyskania skierowania. W obiekcie znajdzie się też kilkanaście dodatkowych miejsc pracy, przede wszystkim dla rehabilitantów, którzy będą pracować w różnych gabinetach.

(an)



Gminne zawody pływakie o Puchar Burmistrza Ożarowa - 06.10.2020

Budżet na inwestycje, wydatki z ostrożnością

Rada Miejska podjęła uchwałę o budżecie gminy na 2021 rok. Po stronie dochodów widnieje 60,4 mln zł, po stronie wydatków - 72,6 mln zł. Deficyt został zaplanowany na 12,2 mln zł.

- Deficyt wiąże się z tym, że my często staramy się maksymalnie planować różne inwestycje i planować na nie środki - wyjaśnia burmistrz Marcin Majcher. - Zdarza się jednak, że procesy inwestycyjne trwają tak długo, że nie uda się czasem zrealizować danego przedsięwzięcia. Zostaje tylko zobowiązanie, które jest traktowane jako deficyt budżetowy.

Burmistrz Marcin Majcher podkreśla, że budżet na przyszły rok jest wyważony i jego realizacja na pewno przebiegnie sprawnie i uda się go zrealizować. Trzeba się tylko liczyć z tym, że są wielkie niewiadome, jeśli chodzi o dochody w przyszłym roku, co wiąże się z koronawirusem i funkcjonowaniem poszczególnych zakładów pracy.

Budżet na 2021 rok jest inwestycyjny. Gmina chce postawić w Sobowie Centrum Opiekuńczo-Mieszkalne (dom dla osób niepełnosprawnych). Przymierza się także do budowy świetlicy środowiskowej w Sobowie. To duża miejscowość, aktywnie działa w niej Koło Gospodyń Wiejskich, Rada Sołecka na czele z sołtysem. Ta placówka przyda się im do funkcjonowania, prowadzenia działalności kulturalnej, społecznej. Obiekt będzie służył wszystkim, również dzieciom.

Gmina modernizuje oczyszczalnię ścieków po to, by spełnić wymogi wynikające z ustawy o ekologii. Chodzi o to, aby z osadów stworzyć granulaty niezbędny jako produkt nawozowy dla gospodarstw rolnych. Przy odpowiedniej metodzie osady będą tak produkowane, że będzie można wywozić je na pola, by służyły rolnikom jako nawóz, odpowiednio dostosowany, pozbawiony składu bakteryjnego i wirusowego. Gmina ma też zaplanowanych kilka odcinków dróg o dużym znaczeniu środowiskowym.

Od kilku lat gmina na koniec roku nie ma żadnych zobowiązań i jednocześnie realizuje główne zadania inwestycyjne. - Jedni mówią, że jesteśmy zbyt ostrożni i nie zadłużamy gminy - wyjaśnia burmistrz Marcin Majcher.

- Inni mówią, że wobec niepewnej sytuacji trzeba jednak podchodzić do wydatków z dużą ostrożnością. Nie wiemy, co po pandemii będzie w kraju z inflacją.

Podczas dyskusji nad budżetem większość radnych skupiła się na drogach w swoich miejscowościach. Oczywiście każdy chciałby u siebie zrealizować jakiś odcinek. W wielu miejscowościach takie oczekiwane przez mieszkańców inwestycje zostały już zrealizowane. Do wykonania pozostały jedynie małe odcinki. - Chcemy, by do każdego domu była wykonana droga o nawierzchni asfaltowej – zamierza burmistrz. - Spotykamy się jednak z oporem niektórych mieszkańców, gdyż często musimy dopiero wytyczać drogi i ich pobocza, bo nie są zaznaczone na mapie.

Gmina wykonała kompleksową wymianę oświetlenia na ledowe. Pozostały tylko takie miejsca, w których nie było oświetlenia i teraz należy je uzupełnić. Dodać tam, gdzie powstały nowe zabudowania. Na każdą lampę, a zaplanowano około 200 do uzupełnienia, trzeba wykonać dokumentację.

(an)

KRZYŻ W CZACHOWIE

„Na krzyżu nic się nie kończy, od niego raczej wszystko się zaczyna, bo przez krzyż idzie się do zmartwychwstania”.

Wierni nie zapomnieli o tym znaku wiary. 11 października 2020 na rozstaju dróg odbyła się uroczystość pobłogosławienia nowego przydrożnego krzyża. Zamontowany został w miejscu poprzedniego, zniszczonego wskutek nieszczęśliwego wypadku. Liturgiczny obrządek poprowadził ks. kan. Jan Ziętarski. Msza św. została odprawiona w intencji mieszkańców Czachowa, Karsów, Sobowa z prośbą o Boże błogosławieństwo.

Odbudowa jest dowodem świadczącym o lokalnej potrzebie wiary. Krzyż ten jest nieodłącznym elementem krajobrazu, częścią naszej miejscowej historii. Przechodzący czy przejeżdżający od lat mieszkańcy zwalniali w tym miejscu, czynili znak krzyża, modlili się. Prosilili Boga o wstawiennictwo w trudnych sprawach. Według publikacji „Z dziejów Parafii Przybystawice” do tego miejsca sięgała w przeszłości wyżej wymieniona parafia. Materiał ufun-



dowali mieszkańcy Sołectwa Czachów. Prace związane z budową krzyża nieodpłatnie wykonał Krzysztof Kosmala.

Dziękuję wszystkim, którzy pomimo niesprzyjających warunków pogodowych i w trudnym okresie pandemii uczestniczyli w mszy św. Obok dębowego krzyża jest też inny, mały, żelazny. Oba niech będą symbolem tego, że w tym miejscu należy zwolnić. Na myśli mam nie tylko licznik auta. Poświęćmy chwilę na przemyślenie swojego życia. Nie wiemy przecież, jakie przeszkody staną na naszej drodze. Nie wiemy też, co nas czeka za zakrętem.

Beata Kwiecińska



Inauguracja działalności Klubu Seniora w Ożarowie - 16.10.2020



Otwarcie Klubu Seniora w Jakubowicach - 10.10.2020



Poseł K.Lipiec w kościele w Glinianach - 08.11.2020

Pragniemy z całego serca podziękować wszystkim dobrym ludziom za okazaną pomoc w postaci 1% podatku, darowizny dla naszego syna Stasia.

Rodzice Anna, Krzysztof Smardz



Święto Niepodległości

Uroczystości na Placu Wolności w Ożarowie z okazji 11 Listopada Święta Niepodległości poprzedziła msza święta w Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej Królowej Rodzin. Osoby uczestniczące w uroczystościach przestrze-



gały dystansu społecznego i pełnego reżimu sanitarnego. W nabożeństwie uczestniczyli zastępca burmistrza Paweł Rędziaż i sekretarz Tomasz Sobieraj, którzy przekazali w kościele symboliczne dary ołtarza. W kazaniu ksiądz wikary Paweł Solis nawiązał do zdobycia przez Polskę niepodległości przed 102. laty. Przypomniawszy nasze dążenia, które sprawiły, że po 123 latach niewoli ojczyzna stała się wolna. Mówił o wartościach, które przyświecały Prymasowi Tysiąclecia, księdzu Stefanowi Wyszyńskiemu. Ksiądz wikary prosił, by w obecnych czasach nie ulegać propagandzie telewizyjnej i starać się widzieć drugiego człowieka, nie występować przeciw innym.

Po nabożeństwie przedstawiciele gminy przeszli pod Pomnik Niepodległościowy w rynku. Obecni już na miejscu burmistrz Marcin Majcher, przewodnicząca Rady Miejskiej Halina Dragan wraz z zastępcą burmistrza Pawłem Rędziażem i komendantem Straży Miejskiej Henrykiem Wzorkiem złożyli kwiaty przed pomnikiem. Znicze zapalili: sekretarz Tomasz Sobieraj i podinspektor do spraw ochrony przeciwpożarowej gminy, Łukasz Adamski.

W imieniu Burmistrza Ożarowa i jednocześnie prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej w Opatowie, Marcina Majchera, do Jakubowic pojechał przewodniczący Powiatowej Komisji Rewizyjnej ZOSP RP w Opatowie, druh Tomasz Sobieraj, oraz podinspektor do spraw ochrony przeciwpożarowej, sekretarz Zarządu Oddziału Miejsko-Gminnego ZOSP RP w Ożarowie, druh Łukasz Adamski, którzy zapalili znicze przed popiersiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

(an)



Kończący się rok 2020 pod względem inwestycji nie był stracony w gminie Ożarów. Prawie wszystkie zaplanowane prace zostały wykonane lub będą zrealizowane w najbliższym czasie.

Inwestycje w czasie epidemii



- Z naszej strony, patrząc przez pryzmat Covidu, uruchomiliśmy zadania, które zostały ujęte w harmonogramie – mówi zastępca burmistrza Paweł Rędziaś. - Udało się szczęśliwie je zrealizować. Wyszliśmy z założenia, że jeśli ogłaszamy przetarg i udaje się go wygrać lokalnym firmom, to jest pożytek dla okolicy, bo firmy mają front robót.

Prace

nie zostały wstrzymane

Można dokładnie analizować, jak epidemia wpłynęła na proces inwestycyjny. Ważne jest jednak to, że sporo inwestycji gmina zrealizowała. A poza tym większość robot, tych drobnych, w świetlicach, remizach, Klubach Seniora, udało się wygrać miejscowym firmom. Zatrudnienie znalazło wiele osób. To pozwoliło im przetrwać ten bardzo trudny czas.

W Zespole Szkół Ogólnokształcących w Ożarowie wykonany został duży remont. Gmina dążyła do podniesienia poziomu edukacji uczniów i warunków pracy nauczycieli. Chciała doposażyć placówki oświatowe i urząd w sprzęt, oprogramowanie komputerów, co umożliwiło prace zdalną w marcu i co umożliwiła obecnie. –Dziękuję wszystkim nauczycielom, którzy poświęcili dużo czasu, by nasze zdalne nauczanie mogło

normalnie funkcjonować – zwraca się Paweł Rędziaś do pracowników oświaty. – Złożyły się na to szkolenia i wyposażenie w sprzęt. Obecnie łatwiej nam przechodzić ten trudny okres w gminie. 50 proc. urzędników pracuje na miejscu, 50 proc. zdalnie.

Zostały tylko przesunięte prace przy oczyszczalni ścieków. Wykonawca tak je zaplanował, że jedna trzecia z nich będzie wykonywana w tym roku, dwie trzecie w przyszłym. Świetlica w Sobowie też jest realizowana. Do wykonania zostały także pojedyncze przypadki z dokładaniem lamp ledowych. Modernizacja oświetlenia była największą inwestycją w ostatnim okresie, która została zakończona przez gminę. To jest tak jak z budową dróg. Przesuwane są coraz dalej utwardzenia jezdni po to, by człowiek mieszkający na krańcu gminy też miał idealne warunki.

Przed gminą także budowa skyteparku, ale projekt na tę inwestycję do końca roku powinien być przygotowany. Pozostał do rozstrzygnięcia przetarg na transport i zagospodarowanie odpadów komunalnych. Jest także do wykonania drobne malowanie pasów na parkingach. Przygotowywane są dokumenty na remont i modernizację zakupionego budynku w Sobowie. Do gminy dotarła

już wstępna koncepcja projektanta na Centrum Opiekuńczo - Mieszkalne. Zostały złożone wnioski o dofinansowanie między innymi tej inwestycji oraz dokończenie remontu ZSO w Ożarowie. Gmina czeka na ostateczne decyzje. – 520 tysięcy złotych uzyskanych od premiera chcemy spożytkować na program pod hasłem „Gmina samowystarczalna energetycznie” – podaje Paweł Rędziaś. - Chcemy obniżyć koszty funkcjonowania naszych obiektów. Energia elektryczna drożeje, zapowiadane są dodatkowe opłaty od 1 stycznia.

Zaobserwować można, jak w gminie pozytywnie funkcjonowały Fundusze Sołeckie. Teraz więc, mimo ograniczonych kontaktów, samorząd w przyszłym roku przeznacza 750 tys. zł na wspomniany fundusz, a zaczynał przed pięciu laty od 520 tys. zł. Jest nadzieja, że epidemia nie będzie trwać wiecznie. A ludzie chcą się spotykać, rozmawiać, co zauważyć można dość często.

Zagrożone założenia na przyszły rok

Wstępne informacje, które gmina otrzymała o budżecie na przyszły rok, są bardziej pesymistyczne niż w obecnym roku. Będą niższe dochody z podatku od osób fizycznych i z podatku od firm. Jednocześnie wzrastają różne obciążenia związane z podniesieniem kosztów pracy. Sztandarowym przykładem jest budowa świetlicy w Sobowie. Dwa lata temu metr kwadratowy budowy świetlicy w Czachowie czy Maruszowie nie przekraczał 2,5 tys. zł, a teraz w przetargu wpłynęło 8 ofert i najniższa wynosi 4,5 tys. zł za metr kwadratowy. To jest podwojenie kosztów pracy.

(an)



We wtorek 24 listopada odbył się pogrzeb żołnierza Narodowych Sił Zbrojnych i Armii Krajowej, mieszkańca Ożarowa, kapitana Zbigniewa Blinowskiego. W imieniu samorządu w uroczystościach uczestniczyli: zastępca Burmistrza Ożarowa Paweł Redziak, Sekretarz Gminy Tomasz Sobieraj, radna Rady Miejskiej Bożena Matecka.

Pożegnanie kapitana Zbigniewa Blinowskiego



Zbigniew Blinowski był mieszkańcem ważnym dla gminy Ożarów. – To bardzo zasłużony obywatel, przeżył 94 lata. Uczestniczył w walkach w okresie II wojny światowej, brał udział w kilku akcjach zbrojnych w okolicy Ożarowa, Ostrowca Świętokrzyskiego, od 1943 do 1944 w NSZ, potem od 1944 roku w AK – wspomina zastępca burmistrza Paweł Redziak. - W 2018 roku został awansowany na stopień kapitana Wojska Polskiego decyzją Ministra Obrony Narodowej. Podczas sesji Rady Miejskiej w Ożarowie wręczono mu awans. Otrzymał też Złoty Medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju”. To są bardzo wysokie odznaczenia.

W czasie sesji

przed ponad dwoma laty opowiadał o akcjach wykonywanych w czasie wojny, o ataku na samochody żandarmerii pod Drygulcem wiosną 1943, o ataku na warsztaty rusznikarskie w Ożarowie w sierpniu 1944. – Zawsze miałem na piersi

ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej – mówił. – Może dlatego los mi sprzyjał i omijały mnie kule. Dzięki temu dzisiaj jestem z wami.

Podczas uroczystości pogrzebowej w kościele wspomniano jego zasługi. W 2005 roku uczestniczył w pracach ostrowieckiego oddziału NSZ, przedstawiał projekt uchwały w sprawie nadania rondu na osiedlu Kolonia Robotnicza imienia NSZ. To było drugie rondo w Polsce, po Radomiu, które otrzymało taką nazwę.

Był mieszkańcem Ożarowa, pochodził z bardzo znanej, dużej rodziny. Jako żołnierz NSZ i AK bezpośrednio po wojnie miał wiele problemów, prześladowano go, wzywano na przesłuchania. Wszystko przetrzymał. Przez wiele lat, zwłaszcza w latach 70. i 80., naprawiał, remontował sprzęt RTV, radia, telewizory. Był jednym z dwóch rzemieślników, którzy się tym zajmowali. Ciągłe ustawiały się do niego kolejki. Dużo pomagał ludziom.

Pozostawił cztery córki, kilkoro wnuków, kilkanaścioro prawnucząt. Żona zmarła mu kilkanaście lat temu. Dożył sędziwego wieku.

W pogrzebie uczestniczyli przedstawiciele Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego z Kielc, przybyli z Ostrowca Świętokrzyskiego Strzelcy, patrioci, z którymi utrzymywał kontakty. Ze strony samorządu Ożarowa oficjalnie był sztandar z Urzędu Miejskiego i wiązanka kwiatów biało-czerwonych.

(an)



Ksiądz prałat Henryk Kozakiewicz

(1938-2020)

Ks. Henryk Kozakiewicz urodził się w 1938 roku w Ożarowie. Wychowywał się w duchu i przywiązaniu do Kościoła i tradycji patriotycznych. Pochodził z zamożnej i religijnej rodziny. Rodzicami jego byli Józef Kozakiewicz i Wanda z Osmędów. Wychowali czworo dzieci: Irenę, Teresę, Henryka i Elżbietę. Starsze siostry już zmarły. Najmłodsza Elżbieta jest lekarzem, mieszka z rodziną i pracuje w Łodzi. Ojciec Józef sprawował z godnością w latach powojennych 1945-1950 urząd wójta ożarowskiego z dużymi zasługami dla Ożarowa. Był również człowiekiem głęboko religijnym, członkiem Rady Parafialnej, kolatorem i dobrodziejem kościoła ożarowskiego pw. św. Biskupa Stanisława. W domu odmawiany był codziennie wspólny pacierz. Ziarno powołania kapłańskiego nie mogło znaleźć lepszej gleby.

Przyszły kapłan szkołę podstawową kończył w Ożarowie, natomiast średnią w 1958 roku w Liceum biskupim w Lublinie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1964 roku. Powołany do pracy duszpasterskiej, wspierał dzieło Boże w parafiach, kolejno: w Słupi Nowej, Ostrowcu Św., Starachowicach, Przedborzu i Zwoleniu.

W 1976 roku decyzją biskupa Edwarda Materskiego objął stanowisko wikariusza w parafii staszowskiej. Wówczas parafia liczyła około 15 tysięcy wiernych, lecz posiadała tylko jeden kościół pw. św. Bartłomieja. Zwłaszcza podczas niedzielnych mszy świętych odczuwało się duży brak miejsca. Starania o odbudowę zniszczonego w czasie wojny kościoła św. Ducha spotykały się z odmową.

W 1986 roku ks. Henryk mianowany został proboszczem staszowskim. Dzięki niemu w parafii staszowskiej powstały wielkie dzieła Boże. W latach 1978-1981 ksiądz Henryk zbudował dom parafialny Staszowie. W latach 1982-1986 z kolei realizował budowę nowej świątyni. Jest ona dziełkiem z wdzięcznym ocaleniem Jana Pawła II w zamachu. Świątynia, decyzją biskupa sandomierskiego Krzysztofa Nitkiewicza, została wyniesiona do godności Sanktuarium Diecezjalnego Błogosławionego Jana Pawła II. Staraniem księdza Henryka do świątyni trafiła relikwia w postaci ornatu Jana Pawła II. W latach 2001-2011, również dzięki staraniom ks. Kozakiewicza, poddany został restauracji kościół św. Bartłomieja, zabytkowa świątynia z 1342 roku.

W latach 2005-2006 ks. Henryk



Zdjęcie w wieku 40 lat.
Ks. Henryk Kozakiewicz 1978 rok

przeprowadził gruntowny remont kaplicy MB Różańcowej (kaplica Tęczyńskich). Dzięki jego zaangażowaniu powstała też kaplica szpitalna, której otwarciu przypadło na 1980 rok.

Ksiądz Henryk Kozakiewicz z biegiem lat staje się zaśluzoną postacią w najnowszej historii miasta. W 1995 roku Rada Miasta Staszowa nadała proboszczowi wyróżnienie „Zaśluzony dla miasta Staszowa”. Doceniono jego ogromny wkład jako kapłana, dziekana i proboszcza, wielkiego budowniczego kościołów staszowskich. W swojej drodze kapłańskiej został z czasem podniesiony do godności prałata Kapituły kolegiackiej w Opatowie.

Ksiądz Henryk wywodził się z bardzo zaśluzonej, wielopokoleniowej oraz bardzo licznej rodziny oża-

rowskiej. Historia rodziny, w pewnej mierze fragmentarycznie, przekazywana była z pokolenia na pokolenie. Od najmłodszych lat przyszły kapłan odwiedzał cmentarz ożarowski, miejsce spoczynku wielu pokoleń rodziny Kozakiewiczów. Tam w zadumie dojrzewało przeświadczenie o opracowaniu historii rodziny. Przyszedł czas refleksji, który wspomina ksiądz Henryk: „Z czcią i szacunkiem idziemy na cmentarz parafialny, na którym spoczywają nasi najbliżsi. Dziękujemy im za dar życia, opieki i wychowania”.

Członek rodziny, Bogdan Kozakiewicz, zamieszkały w Sandomierzu, wspomina: „Byłem zainteresowany historią rodziny. Pamiętam wczesne lata, kiedy ze swoim ojcem Tadeuszem zapalaliśmy świece na grobach bliskich. W ostatnich latach doszliśmy z księdzem Henrykiem, który był moim bratem stryjczym, do wspólnego przekonania, że podejmiemy się zapisu dziejów rodziny. Byliśmy bardzo zdeterminowani do realizacji tego przedsięwzięcia”.

W wyniku poszukiwań materiałów w dokumentach metrykalnych, wywiadach, nadesłanych fotografiach, wspomnieniach i przekazach rodzinnych w 2016 roku, wspólnym wysiłkiem, powstało drzewo genealogiczne, czyli „Zarys dziejów rodziny Kozakiewiczów”. Jest to staranne, książkowe wydanie edytorskie, z dużą dbałością o fakty i bogatą ikonografią.

Przy okazji ukazania się historycznego wydania ksiądz Henryk Kozakiewicz wspominał: „To jest historia pisana każdego dnia naszymi sukcesami i porażkami. My też odejdziemy. Zostaną wspomnienia po nas, po naszych bliskich, a życie będzie pisało dalszą historię naszych dziejów. Jako kapłan z tej rodziny modłę się za każdego z Was i proszę o Boże błogosławieństwo dla Nas wszystkich. Szczęść Boże!”.

Po długoletniej postudze proboszczowskiej i dekanalnej ks. Henryk Kozakiewicz w 2012 roku przeszedł na emeryturę. Dalej swoim doświadczeniem i rada wspierał kościół staszowski.

Wkrótce nadszedł też dla niego czas radosnego, zaśluzonego i wspólnego z bliskimi świętowania. W niedzielę 15 czerwca 2014 roku ksiądz senior Henryk obchodził złoty jubileusz, pięćdziesięciolecie kapłaństwa.

Z tej okazji w Sanktuarium św. Jana Pawła II w Staszowie została odprawiona uroczysta msza św. z udziałem licznie przybyłych na uroczystość kapłanów i sióstr zakonnych, członków rodziny, przedstawiciele władz samorządowych i wiernych. Homilię, z opisem kapłańskiej drogi księdza prałata Henryka Kozakiewicza, wygłosił ksiądz prałat Stanisław Szczerek, ówczesny proboszcz parafii pw. św. Biskupa Stanisława w Ożarowie.

W rodzinnym mieście jubilata, Ożarowie, odbyła się również dziękczynna msza koncelebrowana przez księdza Henryka wspólnie z pozostającym w przyjaźni z jubilatem księdzem proboszczem Stanisławem Szczerkim. Po dziękczynnej mszy w Sanktuarium MB Różańcowej Królowej Rodzin jubilat odebrał liczne gratulacje, kwiaty, upominki oraz szczególnie dar w postaci obrazu wzgórza kościelnego ze świątynią ożarowską, z którą przez lata dzieciństwa i młodości szczególnie był związany. Uroczystość zgromadziła dużą rzeszę parafian, w tym członków rodziny, sąsiadów i przyjaciół.

Kilka dni później, wraz z żoną i siostrą Barbarą Skiwską, odwiedzili świątynię w jego mieszkaniu domu parafialnego w Staszowie. Siostra była rówieśniczką i koleżanką ze szkolnej ławki księdza Henryka, którego dom rodzinny pozostawał w bliskim sąsiedztwie z nami. Najbliższe relacje przyjacielskie łączyły mamę ks. Henryka z naszą mamą. Podczas spotkania były wspomnienia, serdeczności, przy kawie w aurze ciepłego, letniego dnia.

Należy dodać, że ks. Henryk żywo interesował się życiem rodzinnej miejscowości.



25-lecie kapłaństwa u Ojca św. Jana Pawła II

Z niecierpliwością oczekiwał kolejnych wydań kwartalnika „Ożarów”, od jego początku w 1999 roku, drukowanego w zasłużonej oficynie wydawniczej SzostakDruk Kazimierza Szostaka w Staszowie. Dom parafialny znajdował się nieopodal wydawnictwa.

Po trudach pracowitego życia ks. senior zaczął odczuwać dolegliwości zdrowotne. Dała o sobie znać wyczerpująca ponad siły praca dobrego pasterza. Został hospitalizowany pod koniec lipca br. Niestety, nieoczekiwanie zmarł 3 sierpnia 2020 roku w staszowskim szpitalu. Dobry Pan powołał go do siebie. Z ogromnym żalem i smutkiem tę wiadomość przyjęli parafianie, rodzina i przyjaciele.

Mszę św. pogrzebową odprawił ks. biskup Edward Frankowski w koncelebrze wielu kapłanów. Homilię wygłosił ks. prałat Stanisław Szczerek.

8 sierpnia, po uroczystościach pogrzebowych, ks. Henryk spoczął na staszowskim cmentarzu. Żegnał go wierny lud staszowski, kapłani, rodzina i przyjaciele. Słowo pożegnania w imieniu samorządu Powiatu Staszowskiego wygłosił starosta Józef Żółciak: „Żegnamy nie tylko wybitnego kapłana, budowniczego, kustosza. Wychodziłeś daleko poza mury świątyni, niosąc pocieszenie bliźnim, potrzebującym, chorym i cierpiącym”.

To było ostatnie pożegnanie jednego z najbardziej zasłużonych kapłanów diecezji sandomierskiej. Zostanie zapamiętany jako człowiek czynu. W nim było życie niosące radość, entuzjazm, spontaniczność, empatia. To były cechy kapłana z przestaniem Kościoła Chrystusowego, otwartego, posoborowego, pozbawionego lęków i uprzedzeń.

Marcin Kwieciński

ZAPROSILI NAS



Na promocję albumu „Osiek na starych fotografiach” - 05.07.2020



Na spektakl „Konopielka” do skansenu „Pod kogutem” w Dąbiu - 26.07.2020

Gmina Ożarów wspólnie z Fundacją Restart prowadzi projekt Senior Plus, który w całości jest finansowany przez Regionalny Program Operacyjny Województwa Świętokrzyskiego.

Nowe miejsca spotkań

- Utworzyliśmy cztery kluby, w Pisarach, Jakubowicach Lasocinie i Ożarowie – podaje zastępca burmistrza Ożarowa Paweł Rędziaś. - W każdym z nich jest po 15 osób, czyli razem około 60 w wieku 60+. Ten projekt pozwolił nam wyremontować część obiektów, na przykład były budynek gospodarczy w Pisarach, część remizy w Jakubowicach, część Domu Ludowego w Lasocinie.

Projekt, którego wartość wynosi 950 tys. zł, trwa od maja 2020 do czerwca 2022, czyli przez 2 lata. Kluby zostały wyposażone w sprzęt zarówno kuchenny, jak i ogrodniczy, w kosiarki spalinowe, wszelkie materiały związane z rękodzielstwem, plastyką, robotkami ręcznymi, maszyny do szycia, by można było coś przerobić, sprzęt AGD, ekspres do kawy, zamrażarkę, kuchenkę, piekarnik, garnki, talerze, sztuce. Są jeszcze urządzenia związane z rehabilitacją. W klubie w Jakubowicach zostało zainstalowanych siedem łóżek. Każde z nich rehabilituje inną część ciała, co cieszy się dużym zainteresowaniem.

W Pisarach, co ciekawe, działa Dyskusyjny Klub Filmowy. Został kupiony ekran, rzutnik, sprzęt multimedialny, usprawniono sygnał internetowy, by można było ściągać filmy. - To wszystko pozwala na aktywizację starszego pokolenia – podkreśla Paweł Rędziaś. - Zainteresowanie jest bardzo duże, chociaż ten rok nie sprzyja wielu kontaktom. Kluby działają popołudniami, by dostosować się do możliwości czasowych seniorów. Bo do południa starsze osoby opiekują się często wnukami.

Fantastyczna atmosfera, ludzie otwarci na inicjatywy

Z projektu dla seniorów zadowolona jest przewodnicząca Rady Miejskiej Halina Dragan. Uważa, że bardzo dobrze, że są doceniani. To pokolenie, które budowało naszą rzeczywistość. Niedobrze by się stało, gdyby ludzie aktywni zawodowo teraz pozamykani zostali w domach.

Czas dla seniora



- Dzięki świetlicom obserwujemy, że seniorzy wychodzą z domów, chcą się spotykać – zauważa przewodnicząca. - Uczestniczyłam we wszystkich otwarciach klubów i widzę, że ludzie są szczęśliwi, śpiewają, bawią się razem, wspominają dawne czasy. Tworzą się koła zainteresowań. Wszyscy są bardzo chętni, zadowoleni, dziękują za to, że taka inicjatywa została podjęta przez gminę. Widać to po różnych wpisach w mediach społecznościowych. Promowane są perełki wyciągnięte z domów.

Przedstawiciele Fundacji Restart, Renata Miszcuk i Mariusz Marciniak, podkreślają, że w gminie Ożarów fantastycznie się pracuje. - Ludzie są otwarci na różne inicjatywy, projekty, wszelkie nowe propozycje – mówią. - Gmina nie żałuje grosza na te cele. Struktura organizacyjna jest bardzo zachęcająca do pracy.

Troska o siebie

Zajęcia realizowane w klubach nie są wymysłami burmistrza, przewodniczącej rady czy prezes fundacji. To są realne potrzeby mieszkańców.

- Przed uruchomieniem klubów robiliśmy rozeznanie wśród mieszkańców, czym chcieliby się zająć - wyjaśnia Paweł Rędziaś.

Są miejsca, do których ludzie przyjdą i gdzie wypiją przystawową kawę, herbatę, porozmawiają, spędzą ze sobą godzinę czy dwie. Ale są też miejsca, jak w Jakubowicach, gdzie ludzie czekają w kolejce na łóżka rehabilitacyjne, są tłumy na spacerach nordic walking. Każdy senior może raz w tygodniu skorzystać z badań ciśnienia, poziomu cukru. Popularne są też zajęcia kulinarne. Mieszkańcy wracają do starych przepisów, zdrowych obiadów z produktów z własnego ogródka.

W ramach projektu raz w miesiącu odbywają się wycieczki. Dalekie wyjazdy są popularne, ale uczestnicy twierdzą, że na przykład najbardziej udana była wycieczka na Święty Krzyż czy do Sandomierza, bo z przewodnikiem więcej można zobaczyć niż wtedy, gdy jedzie się samemu i jest pełny kościół.

To program bardzo aktywizujący ludzi samotnych. Gdy jest dwoje



seniorów, to łatwiej o rozmowę, bezpieczeństwo. Kiedy jednak samemu zostaje się w domu, to jest już trudniej. Gdy teraz o szesnastej zapali się światło w klubie, to seniorzy przychodzą, chcą się spotkać. - Coś się dzieje, trzeba iść - mówią.

Zabudowania w środowisku wiej-

skim są rozrzucone, ludzie nie przemieszczają się jak w wielkim mieście. Zamknięcie wszystkich w domach to byłby problem.

Te spotkania dopingują także do większej troski o siebie. Gdy ludzie spotykają się z innymi, to trochę się podciągają. Kobiety myślą o fryzurze,

makijażu, modnej bluzeczce. Mężczyźni włożą nową koszulę, marynarkę. Swoim nakładem robią wiele rzeczy w klubach, by panowała tu domowa atmosfera. Zdobędą abażurkę do lampy, założą firaneczkę, rozłożą obrus na stole z koronkami.

A. Nowak

Uroczyste otwarto wyremontowany budynek Klubu Seniora w Pisarach. W spotkaniu uczestniczyli: burmistrz Marcin Majcher, zastępca burmistrza Paweł Rędziaś, przewodnicząca Rady Miejskiej Halina Dragan, kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej Małgorzata Dębniak, kierownik Klubów Seniora Elżbieta Groniek, przedstawiciele Fundacji Restart, Renata Mischczuk, Mariusz Marciniak, prezes Klubu w Pisarach, Adam Jabłoński, nauczyciele na czele z dyrektorem Marzeną Okręt, ksiądz proboszcz parafii z Sobótki Zdzisław Rudnik

W zabytkowym obiekcie

Podczas uroczystości nastąpiło tradycyjne przecięcie wstęgi, następnie klubowicze przedstawili program słowno-muzyczny, w którym pokazali funkcjonowanie seniorów, ludzi, którzy wspomagają ten Klub. W przyśpiewkach, w formie żartu, przedstawili swoje potrzeby. Nikt nie obrażał się na cięty, satyryczny język. - Przyjęliśmy słowa klubowiczów z uśmiechem na twarzy - opowiada zastępca burmistrza Paweł Rędziaś. - Zapamiętaliśmy też niektóre ich życzenia.

Seniorzy i zaproszeni goście zwiedzili budynek Klubu, dużą salę, zaplecze kuchenne, dwie łazienki, w tym jedną dla osób niepełnosprawnych. Zapoznali się z systemem ogrzewania. Ciepło będzie przesyłane z pobliskiej szkoły. Na koniec odbyło się wspólne spotkanie towarzyskie.

Siedziba Klubu Seniora w Pisarach znalazła się w adaptowanym dawnym budynku gospodarczym, gdzie znajdowały się garaże. Obiekt był wpisany do rejestru zabytków. Wszelkie prace prowadzono więc w uzgodnieniu z konserwatorem. Remont kosztował 130 tys. zł i w 100 proc. był finansowany przez Zarząd Województwa Świętokrzyskiego w ramach projektu wspólnie z Fundacją Restart.

W Pisarach dodatkowe wyposażenie Klubu kosztowało około 30 tys. zł, z Funduszu Sołectkiego przeznaczono 10 tys. zł na uzupełnienie brakujących elementów. - Klub nieformalnie funkcjonuje

Klub Seniora w Pisarach ma swoją siedzibę

cztery lata - mówi zastępca burmistrza Paweł Rędziaś. - Przyjęliśmy zasadę, że nasze placówki oświatowe zajmują się nie tylko edukacją dzieci. Są także centrami kulturalnymi, gdzie odbywają się spotkania z seniorami.

Spotkania jak w rodzinie

Najpierw spotkania odbywały się co dwa tygodnie, później w zależności od potrzeb. Częstotliwość spotkań zwiększała się w Pisarach, gdzie zgromadzono grupę mieszkańców z Pisar i Sobótki. Udało się zaangażować czwórkę nauczycieli szkoły. Dyrektor szkoły jest dobrym duchem, inspiratorem funkcjonowania Klubu.

Są instruktorzy prowadzący zajęcia, w których uczestniczy 18 osób. Są one podzielone na cztery grupy: kulinarną, która cieszy się dużym zainteresowaniem, gimnastykę ogólnorozwojową, filmową (Dyskusyjny Klub Filmowy), ogrodnictwem. Zajęcia odbywają się od godziny 15.00 do 19.00. Można przyjść na jedną godzinę lub na cztery.

Część zajęć prowadzona jest na terenie pobliskiej Szkoły Podstawowej. To bardzo rodzinny przykład

spędzania wolnego czasu. Seniorzy chodzą z kijkami, jeżdżą na wycieczki, bawią się. Raz w miesiącu odbywają się spotkania wszystkich klubów. Seniorzy uczestniczą w wyjazdach do ciekawych miejsc. W tym roku przebywali w Cedzynie, na Świętym Krzyżu, w Kurozwękach, Sandomierzu. Zaliczyli marsz 8-kilometrowy, który został zorganizowany w Dalezycach. Klub w Pisarach jest dość specyficzny, seniorzy chcą ze sobą przebywać, rozmawiać. To bardzo potrzebna inicjatywa, ciesząca się dużym zainteresowaniem.

Cały projekt dla seniorów gmina realizuje wspólnie z Fundacją Restart. Obejmuje on powstanie trzech nowych klubów, obok tego w Pisarach, także w Jakubowicach i Lasocinie. W Jakubowicach pomieszczenie dla seniorów powstało w remizie OSP, w Lasocinie - w Domu Ludowym, gdzie została zaadaptowana część powierzchni.

10 października planowane jest otwarcie klubu w Jakubowicach, 16 - po zwiększeniu powierzchni w Ożarowie, 24 - w Lasocinie.

(an)



Uroczyste otwarto nową salę Klubu Seniora w Ożarowie. Spotkanie odbyło się zgodnie z przepisami epidemiologicznymi, w kameralnej atmosferze, w maseczkach, przy zachowaniu dystansu społecznego, by nikogo nie narazić na ewentualne zakażenie. Dobudowana powierzchnia kosztowała około 200 tys. złotych.

Nowe pomieszczenia w Klubie Seniora w Ożarowie



– powiedział. - Ciągłe inwestuje, modernizuje obiekty. Szuka źródeł finansowania, co jest bardzo budujące. Życzę siły, spokoju, żeby wasza energia była właściwie spożytkowana. Życzę wszelkiej aktywności.

Burmistrz Marcin Majcher wyraził zadowolenie, że wszyscy mogą się tu spotkać. Przedstawił kontekst

inicjatywy. Gdy analizowano kondycję ekonomiczną gminy, zwrócono uwagę na seniorów. Oni pracowali kiedyś dla gminy, teraz powinni mieć swoje miejsce, gdzie mogliby się spotkać, porozmawiać. Rozpoczęto budowę obiektu i nagle okazało się, że jest za mały, bo aż tyle osób chciało uczestniczyć w działalności. Postanowiono dobudować nowe pomieszczenia.

- Otwieramy następną salę – zwrócił się burmistrz do seniorów. - Wzorem lat ubiegłych tu możecie doskonalić swoje umiejętności, korzystać z zajęć masażu, gimnastyki. Człowiek jest istotą stadną i potrzebuje spotkania z drugą osobą, podzielenia się swoimi doświadczeniami. Zamykanie się w czterech ścianach prowadzi do depresji. A tu jest miła, serdeczna atmosfera. Tu jest wasz drugi dom.

- Cieszymy się, że jest tak duże zainteresowanie Klubem – nie ukrywała przewodnicząca Rady Miejskiej Halina Dragan. - Dlatego postanowiliśmy powiększyć powierzchnię. Życzymy dużo zdrowia.

Zastępca burmistrza Paweł Redziak podziękował wykonawcy, miejscowej firmie Wodex, za to, iż udało się wszystko wykonać przed terminem. Powiedział, że wcześniej wybudowana część Klubu i ta nowa, teraz oddawana, będą tętnić życiem, cieszyć się dużym zainteresowaniem. Po to wykonywane są obiekty, by wszyscy mogli z nich korzystać. Gratulacje dla seniorów.

Prezes Fundacji Restart, autorka projektu unijnego Renata Miszczuk, przypomniała okoliczności, kiedy postanowiła

przygotować projekt dla gminy Ożarów. Pracowała ze swoim kolegą Mariuszem Marciniakiem, który powiedział jej przed dwoma laty, że jest taka gmina Ożarów, która chce wspierać seniorów i rozbudować dotychczasowe miejsce spotkań. Zgodziła się i przyjechała na pierwsze spotkanie z burmistrzami i kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej. Dwie godziny trwało spotkanie. Zazwyczaj w innych gminach w takich przypadkach słucha się koncertu życzeń, a tu była rozmowa merytoryczna na wysokim poziomie. -Zauważyłam, że w Ożarowie tkwi duży potencjał – opowiadała Renata Miszczuk. - Spytałam, czy moglibyśmy po partnersku realizować projekt. Odpowiedź była na tak i zawiązało się partnerstwo. Od tamtej w każdej chwili, gdy tu przyjeżdżam, to nie jest stracona chwila. To świetna gmina, idealna do współpracy, fantastycznie tu się działa. Struktura organizacyjna jest tutaj zachęcająca do pracy. Bardzo dużo dowiedziałam się od was. Jeżdżę po wielu gminach, ale nigdzie nie było tak jak tutaj. Gratuluję wam władzy, którą macie. Dla mnie ta współpraca jest wzorcowa. To nie są takie projekty na papierze, to odpowiedzi na wasze potrzeby. To nie są na biegu pisane projekty, na kolanie. Wyrażone są w nich rzeczywiste potrzeby mieszkańców i próby odpowiedzi na nie. Gratuluję wam tego miejsca. Miejmy nadzieję, że uda nam się jeszcze coś zrealizować. Wszystkiego najlepszego z okazji drugiej rocznicy istnienia Klubu i otwarcia dodatkowych pomieszczeń.

- Nowe pomysły, nowa energia i nowe środki – zwróciła się do Renaty Miszczuk dyrektor OPS Małgorzata Dębniak. - Oto, co nam pani wniosła. Jesteśmy wdzięczni za wszystko.

Kierownik Klubów Senior Plus Elżbieta Gronek podziękowała władzom gminy za wykonanie tak potrzebnej inwestycji. Przedstawiła instruktorów, którzy prowadzą poszczególne zajęcia. Zapowiedziała występ chóru seniorów, który wykonał tak znane i popularne melodie muzyki ludowej i rozrywkowej jak: „Lipka”, „Pytasz mnie”, „Milion białych róż”, „Mały kwiatek czerwony”, „Ewa, całować to nie grzech”.

Uczestnicy Klubu Seniora i zaproszeni goście mogli również obejrzeć wystawę prac wykonanych przez uczestników zajęć.

(an)

Dyrektor OPS Małgorzata Dębniak powitała wszystkich gości, którzy swoją obecnością zaszczytili uroczystość. Wśród nich byli między innymi: poseł na Sejm RP Andrzej Kryj, radna Powiatu Opatowskiego i kierownik Świetlic Środowiskowych Barbara Kasińska, ksiądz Jan ZiętarSKI, Burmistrz Ożarowa Marcin Majcher, jego zastępca Paweł RędziaK, Skarbnik Gminy Stefania Dziezic, prezes Fundacji Restart, autorka projektu unijnego Renata Miszczuk, przewodnicząca Rady Miejskiej Halina Dragan, radni – Jolanta Wąsik, Marta Kozieł, Beata Kwiecińska, Bożena Matecka, kierownik Klubów Seniora Elżbieta Gronek, przedstawiciele instytucji współpracujących, dyrektor MGOK Marian Sus, dyrektor Biblioteki Publicznej Jolanta Banach, dyrektor Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszaniowej Krzysztof Antoniewski, prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego Jarosław Pastuszka, zarząd Klubu Seniora z prezes Danutą Mroczek, przedstawiciele Klubów Seniora z Jakubowic i Pisar.

Ksiądz proboszcz Jan ZiętarSKI odmówił modlitwę za seniorów oraz poświęcił nowe pomieszczenia. Zaproszeni goście otrzymali upominki w podziękowaniu za współpracę.

Poseł Andrzej Kryj przypomniał, że przed dwoma laty uczestniczył w Ożarowie w otwarciu Klubu Seniora. Teraz bierze udział w uroczystości, gdy oddawane są do użytkowania dodatkowe pomieszczenia. - Samorząd ożarowski nie spoczywa na laurach i nie jest zadowolony z tego, co już udało się zrobić

W Jakubowicach uroczyście otwarto Klub Seniora. Symboliczną wstęgę do pomieszczeń przeznaczonych dla osób starszych przecinali: przedstawicielka Fundacji Restart, koordynator projektu Renata Miszczuk, burmistrz Marcin Majcher, radna Jolanta Wąsik.

Seniorzy z Jakubowic mają swój klub



Siedziba Klubu Seniora w Jakubowicach znalazła się w części budynku, w której znajduje się remiza miejscowej jednostki OSP. Remont pomieszczeń w 100 proc. był finansowany przez Zarząd Województwa Świętokrzyskiego w ramach projektu wspólnie z Fundacją Restart. Dodatkowe wyposażenie Klubu kosztowało kilkadziesiąt tysięcy złotych, część środków przeznaczono z Funduszu Sołeckiego.

Spotkanie prowadziła radna z terenu Jakubowic, Jolanta Wąsik, która powitała gości i wyraziła wdzięczność osobom, które przyczyniły się do powstania Klubu. Odczytała życzenia przesłane seniorom przez Skarbnik Gminy Stefanię

jestemy wszyscy razem. Dziękuję wszystkim sponsorom, którzy wsparli nasze działania.

Obecny podczas otwarcia Klubu Seniora burmistrz Marcin Majcher pogratulował seniorom w Jakubowicach, którzy realizują tak wspaniały projekt. - Chcemy, byście kontynuowali swoją działalność i rozwijali zdolności, byście się poruszali, mobilizowali swoje ciało – zwrócił się burmistrz do seniorów. - Cieszę się, że Klub tutaj powstał i został doposażony. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi, że możecie się spotykać, realizować swoje pasje. Życzę wszystkiego najlepszego. Dziękuję pani Renacie Miszczuk, która ten program dla nas przygoto-

wała. Spełniamy wasze marzenia. To jest miejsce dla was, żeby wam się wiodło jak najlepiej.

Koordynator projektu Renata Miszczuk w swoim wystąpieniu podkreśliła dużą rolę w realizacji projektu radnej Jolanty Wąsik. – Macie takiego człowieka, któremu nie są obce nasze problemy – powiedziała. - To świetna gmina, fantastycznie tu się pracuje, jest idealna do współpracy. Tak mi powiedział jeden ze znajomych i postanowiłam z wami współpracować. Struktura organizacyjna jest bardzo zachęcająca do pracy. Dziękuję burmistrzom, że mi zaufali i zdecydowali się wspierać projekt. Ja tylko przelałam na papier plany i marzenia seniorów. Pomagał mi w tym Mariusz Marciniak.

Podczas uroczystości został przedstawiony skład osobowy zarządu przyszłego Klubu: przewodnicząca Klubu Seniora Zofia Cieplińska, zastępca Irena Żyła, opiekunka grupy Renata Szarpała. - Witam wszystkich i dziękuję, że zostało zorganizowane takie miejsce, gdzie możemy się wspólnie spotykać, wypić herbatę – zwróciła do wszystkich seniorów i zaproszonych gości przewodnicząca Zofia Cieplińska. - Jestem wdzięczna wszystkim, którzy przyczynili się do powstania Klubu. Chcemy wręczyć skromne upominki wykonane przez naszych seniorów 60 plus.

Chór seniorów z Jakubowic wykonał kilka piosenek z folkloru opatowskiego, świętokrzyskiego. Seniorzy przygotowali poczęstunek dla wszystkich gości. Odybła się wspólna zabawa.

W uroczystości, oprócz wymienionych gości, wzięli udział między innymi: przewodnicząca Rady Miejskiej Halina Dragan; radni: Marta Kozieł, Krystyna Wiczorek, Beata Kwiecińska, Bożena Małeczka, przedstawiciel Fundacji Restart koordynator projektu Mariusz Marciniak, kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej Małgorzata Dębniak, kierownik Klubów Seniora Elżbieta Gronek, osoby współpracujące z seniorami, dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Jolanta Banach, dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury Marian Sus, przedstawiciele zarządu Koła Łowieckiego, jednostki OSP.

(an)

W niedzielny poranek 15 listopada odbyła się w Ożarowie uroczystość poświęcona rocznicy śmierci śp. Stanisława Bogustawskiego. Przed siedemdziesięciu sześciu laty mężczyzna ten, ukrywający partyzantów, został aresztowany przez Niemców za współpracę z „podziemiem” i zakatowany na posterunku żandarmerii w Ożarowie. Nikogo nie wydał. Ocalał w ten sposób partyzantów i rodzinę.

W rocznicę wspomnianych wydarzeń potomkowie Stanisława Bogustawskiego oraz zaproszeni goście i organizatorzy uczestniczyli w skromnych uroczystościach. Spotkanie rozpoczęła msza święta w intencji zmarłego. Po nabożeństwie zebrani udali się na pobliski cmentarz, aby zapalić znicze i złożyć biało – czerwone wiązanki na mogile cichego bohatera czasów pogardy.

Ostatni punkt uroczystości stanowiło obejrzenie krótkiej etiudy filmowej o czasie wojny „Ostatnia droga Gajowego” (o Franciszku Siudku). Została ona poświęcona wszystkim tym, którzy nigdy nie wrócili, a byli cywilami. To przypomnienie o tragediach rodziców zostawiających potomstwo na łaskę losu. To koszmar zniszczonego dzieciństwa tych, co wiecznie oczekiwali na powrót ojca czy matki, który nigdy nie nastąpił.

O oprawę poetycką zadbali Klaudia i Wiktor Wilczyńscy (praprawnuki Bogustawskiego), a wiązankę melodii żołnierskich i patriotycznych zaprezentowali panowie Piotr Buchalski i Jerzy Koborski.

Organizatorami spotkania „Ożarowski listopad” są potomkowie

OŻAROWSKI LISTOPAD



bohatera – rodzina Wilczyńskich. Na ich zaproszenie i prośbę o pomoc w zorganizowaniu miejsca spotkania odpowiedział Klub Radnych „Blisko Ludzi” oraz Marcin Stańczyk, używając sali konferencyjnej w Zespole Szkół w Ożarowie im. Marii Skłodowskiej - Curie.

Z uwagi na przeciwności związane z Covid-19 nie wszyscy zaproszeni goście mogli wziąć udział w uroczystościach. Oprócz prawnuka Stanisława Bogustawskiego - Łukasza Wilczyńskiego z Rodziną w „Ożarowski listopadzie” wzięli udział: ppłk Artur Litwinek, dowódca 101. batalionu lekkiej piechoty 10. ŚBOT, Sławomir Ciuk (Prezes ŚZŻAK – Inspektorat Skarżysko – Kamienna), przedstawiciele Starostwa w Opatowie – wiceprzewodnicząca Rady

Powiatu Bożena Kornacka oraz członek Zarządu Powiatu Andrzej Gajek, przedstawiciele Klubu Radnych „Blisko Ludzi”, wiceburmistrz Ożarowa Paweł Rędzia, radni Rady Miejskiej w Ożarowie, Marcin Stańczyk oraz autorka tekstu, a także przedstawicielka Stowarzyszenia Rodzin AK, Teresa Piwnik.

Honorowy patronat nad uroczystościami objęli: Marszałek Województwa Świętokrzyskiego, Wojewoda Świętokrzyski i Światowy Związek Żołnierzy AK – Inspektorat Skarżysko - Kamienna. Goście honorowi: kpt. NSZ Zbigniew Bliński ps. „Ostry” oraz senator RP Jarosław Rusiecki – przewodniczący Komisji Obrony Narodowej.

Bożena Małecka

Jubileusz Straży Miejskiej

Straż Miejska w Ożarowie obchodziła jubileusz 25-lecia. Strażnicy otrzymali nominacje na wyższe stopnie. Uroczystość odbyła się w Urzędzie Miejskim przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności wynikających z przepisów epidemiologicznych.

Inspektorzy Wojciech Siejka, Wojciech Surowiec, Mariusz Kopciowski zostali przeniesieni na wyższe stanowiska strażnicze z inspektora na starszego inspektora. Ze stanowiska młodszego specjalisty Piotr Czajkowski i Sławomir Tomalski zostali przeniesieni na stanowisko specjalisty.

Gratulując jubileuszu i nominacji, burmistrz Marcin Majcher powiedział,

że duża jest rola strażników w zapewnieniu bezpieczeństwa miasta i gminy. - Zadaniem strażników na początku była działalność tylko na terenie miasta – przypominał. - Później, gdy w 1997 roku zaczęła obowiązywać ustawa o Straży Miejskiej, działalność ta rozszerzyła się na całą gminę, wszystkie sołectwa.

Strażnicy zwracają uwagę miesz-

kańcom na przestrzeganie przepisów związanych z zagospodarowywaniem śmieci i odpadów komunalnych. Zadanie to wykonują systematycznie w ramach codziennych, bieżących służb patrolowych. Biorą udział w uroczystościach patriotycznych i religijnych, co podnosi ich rangę.

W wielu gminach na terenie kraju odzywają się tu i ówdzie głosy o likwidacji Straży Miejskiej. Burmistrz Marcin Majcher jest zadowolony, bo w Ożarowie nie ma takich sygnałów. Straż jest uważana za niezbędną jednostkę, jest szanowana i doceniana. Odgrywa bardzo ważną rolę w społeczności lokalnej.

Burmistrz Marcin Majcher wręczył strażnikom nominacje i dyplomy. Zastępca burmistrza Paweł Rędzia, sekretarz Tomasz Sobieraj, skarbnik Stefania Dziedzic przekazali poszczególnym strażnikom dystynkcje, czyli pagony.

Komendant Henryk Wzorek przypomniał okoliczności powstania Straży Miejskiej przed 25 laty. – Ważnym dokumentem było zarządzenie Burmistrza Miasta i Gminy Ożarów z dnia 25 sierpnia 1995 roku w sprawie tworzenia jednostki organizacyjnej pod nazwą Straż Miejska w Ożarowie – powiedział. – Od początku systematycznie współpracuje z władzami gminy.

Henryk Wzorek powiedział o ostatnich akcjach, które wynikają z decyzji Wojewody Świętokrzyskiego o współpracy z policją w związku z zagro-



żeniem epidemiologicznym. - My wspólnie patrolujemy miasto i gminę pod tym kątem, obserwujemy mieszkańców przebywających na chodni-

kach, ulicach, w sklepach – podkreślił. - Odwiedzamy osoby, które przebywają w domach na kwarantannach.

(an)

Mszą świętą w ożarowskim kościele rozpoczęły się uroczystości Złotych Godów, które w tym roku obchodzą 24 pary. Spotkanie zaszczylił swą obecnością Wojewoda Świętokrzyski Zbigniew Koniusz, który wręczył jubilatów medale „Za Długoletnie Pożycie Matężerskie” przyznane przez Prezydenta RP.

Po nabożeństwie jubilaci i wszyscy zaproszeni goście przeszli do sali Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury, gdzie odbyły się oficjalne uroczystości. Kierownik USC Teresa Gawron powitała wszystkich i podkreśliła, że Złote Gody to jubileusz szczególnie obchodzony w naszej polskiej tradycji. – To wielkie szczęście przeżyć wspólnie ponad pół wieku naszej polskiej historii, doświadczyć trudów i radości z nią związanych – powiedziała.

Szczególnym momentem uroczystości było wręczenie przez wojewodę Zbigniewa Koniusza medali przyznanych przez Prezydenta RP. Listy gratulacyjne i drobne upominki przekazali jubilatów burmistrz Marcin Majcher i przewodnicząca Rady Miejskiej Halina Dragan.

- Jest w was wiara, nadzieja i miłość, która jest najważniejsza – zwrócił się do jubilatów wojewoda. – Miłość stała się dla was kluczem i drogowskazem. Jako przedstawiciel państwa zwracam się do was jako do rodziny, która jest podstawą naszych działań. A wy swoim życiem realizujecie to, czego się od was oczekuje.

Medale dla jubilatów



Macie poważny oręż – miłość.

Wojewoda przyznał, że jego staż w małżeństwie jest krótszy, wynosi zaledwie 33 lata. - Życie nie jest łatwe i każdy to w związku przeżywa – powiedział wojewoda. - Wiele jest dni szarych w życiu niż koloru, euforii. Jesteście pierwszą grupą, po okresie koronawirusa, gdy wręczam państwu odznaczenia. Od marca czynię to pierwszy raz. Medal jest wyrazem waszej miłości, to prosty gest, zwykłe podanie sobie rąk. Młodzi chłoną takie gesty. Po tylu latach można się wziąć za ręce. Życzę wam, by wasze ręce zawsze się spletały.

Przewodnicząca Rady Miejskiej

Halina Dragan pogratulowała jubilatów wspólnie spędzonych dni. Życzyła jak najwięcej zdrowia, szacunku od najbliższych, miłości i spokoju.

- Przeżyliście ze sobą 50 lat, dzieliliście się radościami i smutkami – mówił osobiście burmistrz Marcin Majcher. - Początki nie były łatwe. Mieliście jednak dużo energii, gdy rodziły się dzieci, wnuki. Przeżywacie pięknych jubileusz. Oby nastrój dnia dzisiejszego trwał jak najdłużej. Szczęść wam Boże!

W części artystycznej wystąpił dla jubilatów zespół „Ożarowiaczy”, grupa śpiewacza działająca pod kierunkiem Teresy Opatki.

Podczas rozmowy z reporterem jubilatka Krystyna Stan przyznała, że pamięta doskonale moment ślubu. To było 51 lat temu. - Zawieraliśmy małżeństwo w kościele w Glinianach w 1969 roku, podpisywaliśmy dokumenty w Urzędzie Stanu Cywilnego w Wólce Lipowej – opowiada. - W przyjęciu weselnym uczestniczyło ponad sto osób. Wtedy wszystko odbywało się w domach, stoły, krzesła były wypożyczane od sąsiadów.

Małżonek pani Krystyny, Janusz Stan, pamięta dzień, gdy pierwszy raz poznał swoją przyszłą żonę. Zaraz po studiach w 1968 roku jego koleżanka powiedziała, że ma przyjaciółkę i chce go z nią poznać. Pojechali razem autobusem na zabawę do Brzozowej. I tak się zaczęło. Po roku pan Janusz oświadczył się przyszłej żonie, która dopiero była po maturze.

Janusz Stan w latach 1976-1979 był Naczelnikiem Gminy Ożarów.

Wykaz małżonków odznaczonych medalem „Za Długoletnie Pożycie Matżeńskie” 50 lat pożycia matżeńskiego (Złote Gody):

Skóra Teresa i Janusz
Koftunowicz Halina i Włodzimierz
Pawlaczyk Maria i Jerzy
Gach Grażyna i Aleksander
Mazur Krystyna i Wacław
Adamska Jolanta i Jan
Banasiewicz Marianna i Andrzej
Jabłońska Maria i Czesław
Mianowana Janina i Eugeniusz
Kot Jadwiga i Roman
Wiercińska Krystyna i Antoni
Stan Krystyna i Janusz

Oraniec Jadwiga i Edward
Lech Stanisława i Adam
Płaza Danuta i Jan
Głąb Barbara i Jan
Adamska Jadwiga i Czesław
Wolecka Bogumiła i Tadeusz
Wawrzycka Alina i Kazimierz
Mucha Jadwiga i Tadeusz
Gawlak Krystyna i Marian
Bochniak Helena i Marian
Głąb Eureka i Leon
Wilk Anna i Piotr

Wspomina tamten czas bardzo dobrze. Nie dokończył kadencji, bo zachorował na cukrzycę. Potem pracował w Spółdzielni Produkcyjnej na Podlesiu., następnie przez 35 lat w młeczarni w Bidzinach.

Państwo Stanowie mają syna Jacka, który mieszka obecnie w Kolbuszowej,

i córkę Katarzynę przebywającą w USA. Dochowali się pięciorga wnuków i trojga prawnuków. O dobrym małżeństwie państwo Stanowie mówią, że potrzebne jest zaufanie, przyjaźń, rzetelność, znajomość swoich wad i dostosowywanie się do nich.

(an)

JUBILEUSZE • ŚWIĘTA • UROCZYSTOŚCI - NASI STULATKOWIE

Jubileusz stulecia obchodziła mieszkanka ulicy Kolejowej w Ożarowie, Anna Targowska. Z życzeniami i prezentami przybyli do jubilatki burmistrz Marcin Majcher, proboszcz ożarowskiej parafii, ksiądz Jan Ziętarski, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Teresa Gawron, kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej Małgorzata Dębniak.

Ksiądz proboszcz Jan Ziętarski przypomniał słowa świętego Jana Pawła II, który powiedział, że ludzie starsi mądrzej nam każą patrzeć na zdarzenia, mogą udzielać rad i pouczeń. - Niech te słowa wypowiedziane przez papieża będą wyrazem najszczerzych życzeń naszej parafialnej wspólnoty – podkreślił ksiądz proboszcz, przekazując jubilatce różaniec z wizerunkiem Matki Bożej Różańcowej, patronki ożarowskiej parafii. - Życzę wiele życzliwości wśród najbliższych. Niech pani umie cieszyć się życiem.

Burmistrz Marcin Majcher nie ukrywał, że niewielu ludziom Opatrzność Boża pozwala osiągnąć tak piękny wiek, nie wszystkim ludziom dane jest cieszyć się taką serdecznością najbliższych, możliwością świętowania takiego jubileuszu. - Życzę pogody ducha – zwrócił się do pani Anny burmistrz. - Niech każdy dzień

100 lat Anny Targowskiej



przynosi wiele radości. Życzę jeszcze wielu długich lat życia, satysfakcji z dobrze wypełnionego życia.

Marcin Majcher wręczył jubilatce kwiaty i podarował prezent, nową pralkę. Kierownik USC Teresa Gawron odczytała życzenia przesłane przez Wojewodę Świętokrzyskiego Zbigniewa Koniusza: „Dziękuję, że daje Pani młodym pokoleniom przykład życia. Życzę wielu sił, zdrowia

oraz wielu powodów do radości”.

Specjalne słowa do jubilatki wystosował także Prezes Rady Ministrów, Mateusz Morawiecki: „Z okazji jubileuszu proszę przyjąć moje gratulacje i wyrazy szacunku. Należy Pani do pokolenia głęboko doświadczonego, do pokolenia, które kształtowało nasz patriotyzm. Może Pani dać wiele rad młodym. Jest Pani strażnikami pamięci zbior-

rowej. Życzę dobrego zdrowia, pogody ducha”.

- Pani Anno, szacowna Jubilatko, proszę przyjąć najserdeczniejsze życzenia od Ośrodka Pomocy Społecznej – zwróciła się do jubilatki kierownik OPS, Małgorzata Dębniak.

- Życzę wiele okazji do uśmiechu i szczęścia. Podobno z wiekiem wspomnienia zamieniają się w marzenia.

Po przekazaniu Annie Targowskiej kwiatów i prezentów był czas na zdjęcia, śpiewy „200 lat”. Do fotografii stawały kolejne pokolenia jej rodziny: dzieci - Andrzej, Włodzimierz, Barbara; wnuki – Małgorzata, Jolanta, Mariusz, Justyna, Paweł;

Anna Targowska urodziła się 12 lipca 1920 roku, wyszła za mąż w wieku 16 lat za Henryka, który żył w latach 1909–1982. Ma troje dzieci: Andrzeja (1942), Włodzimierza (1949) i Barbarę (1953).

Andrzej ma córki Małgorzatę (1966) i Jolantę (1970). Małgorzata wyszła za mąż za Marka Pękalskiego (1965) i ma dwóch synów, Pawła (1989) i Grzegorza (1991). Grzegorz ożenił się z Katarzyną i ma dwóch synów, Ksawerego (2014) i Ignacego (2018).

Włodzimierz ma syna Mariusza (1978) i córkę Justynę (1981). Mariusz ożenił się z Eweliną i ma dwóch synów, Oskara (2009) i Kevina (2013). Justyna wyszła za mąż za Bronisława Foltyna i ma dwie bliźniaczki, Adrianę i Aleksandrę (2014).

Barbara ma syna Pawła (1984), który ożenił się z Hanną i ma dwóch synów, Wojtka (2016) i Fryderyka (2018).

prawnuki – Grzegorz, Paweł, Oskar, Kevin, Adriana, Aleksandra, Wojciech, Fryderyk; praprawnuki – Ksa-

wery i Ignacy. A potem był czas na uroczysty obiad.

(an)

W przeddzień Wigilii, 23 grudnia, Jan Stawiarski z Binkowic ukończył 100 lat. Jubilatowi życzenia w jego domu rodzinnym złożył Burmistrz Ożarowa Marcin Majcher, któremu towarzyszyli Sekretarz Gminy Tomasz Sobieraj i Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Teresa Gawron.

100 lat Jana Stawiarskiego z Binkowic



Przykład pięknego, mądrego życia

- Z wielką radością świętujemy wraz z Panem setną rocznicę urodzin – zwrócił się burmistrz Marcin Majcher do jubilata. – Dzisiejszy dzień jest chwilą radości dla Pana i dla całej Pana rodziny. To piękna rocznica. W tym szczególnym dniu pragniemy złożyć Panu najserdeczniejsze gratulacje i życzyć świętowania kolejnych rocznic. Przeżył Pan w swoim życiu wiele chwil radosnych i dramatycznych, uczestnicząc w doniosłych i trudnych losach naszej ojczyzny.

Burmistrz Marcin Majcher podziękował jubilatowi za to, że daje młodym pokoleniom przykład pięknego i dobrego życia. Taka postawa dowodzi wewnętrznej siły, dojrzałości i niezwyklej

wrażliwości wobec drugiego człowieka. Nie ukrywał, że patrząc na ten dzisiejszy jubileusz, wszyscy myślimy z uznaniem i podziwem o przeżytych przez jubilata latach. - Proszę przyjąć życzenia wszelkiej pomyślności, kolejnych lat życia w zdrowiu, a także samych szczęśliwych chwil w gronie najbliższych – powiedział burmistrz. - Niech każdy dzień wnosi w Pańskie życie coraz więcej ciepła, miłości. Niech napawa mądrością, życiową dumą z dotychczasowych doświadczeń. Życzę wszystkiego najlepszego!

Burmistrz przekazał jubilatowi list gratulacyjny i kwiaty. Jan Stawiarski podziękował za życzenia. - Przyszedłem na świat w 1920 roku, mama żyła ze mną tylko pół roku i zmarła – przypomniał w kilku słowach. - Przyszła

druga mama, która też była dla mnie bliska i dobra. Dorostem, ożeniłem się, prowadziłem gospodarstwo. Zajmowałem się hodowlą bydła, o czym wie Pan burmistrz, który przyjeżdżał do mnie wcześniej jako weterynarz. Lubiłem świętować, chodziłem do kościoła, wracać z kolegami i tak to wszystko zeszło.

Burmistrz Marcin Majcher, Tomasz Sobieraj i Teresa Gawron przekazali jubilatowi nowy duży telewizor, upominek od całej gminy.

Sto dużych, czerwonych róż w imieniu sołectwa Binkowice wręczyli jubilatowi sołtys Arkadiusz Praga i przewodnicząca miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich, Joanna Winiarczyk.

- Zawsze był wiodącym rolnikiem, kiedy jeszcze aktywnie pracował – mówił sołtys o jubilate. – Poza tym to szanowany człowiek i wszyscy mają o nim jak najlepsze zdanie. Jest osobą godną zaufania, przykładem dla innych, zwłaszcza rolników. Jego gospodarstwo zawsze było wzorowe.

Kochał ziemię, pracę na roli

Jan Stawiarski urodził się 23 grudnia 1920 roku w Binkowicach i całe życie mieszkał w tej miejscowości, z wyjątkiem krótkiego czasu, gdy w 1944 przebywał kilka miesięcy na wysiedleniu. Podczas okupacji walczył w ruchu oporu. Odznaczony został Krzyżem Armii Krajowej.

Matka Jana Stawiarskiego pochodziła z Brzozowej. Był najmłodszym z rodzeństwa. Związek małżeński zawarł w 1950 roku z Władysławą Kwiecień z Wlonic. Z małżeństwa ma dwie córki: Marię (1951) i Henrykę (1954). Maria jest panną, nie ma dzieci, Henryka ma

dwie córki: Małgorzatę, obecnie Malinowską, i Agnieszkę, obecnie Szwagierczak, obydwie z 1976 roku, ze stycznia i grudnia. Małgorzata ma dwoje dzieci – Ewelinę i Igora, Agnieszka – troje, Jakuba, Aleksandra i Piotra. Podsumowując, jubilat Jan Stawiarski ma dwie córki, dwie wnuczki i pięcioro prawnuków.

Jan Stawiarski od dzieciństwa pracował na gospodarstwie, gospodarzył na areale ponad 10 hektarów. Hodował bydło mleczne, miał konia, trzodę

chlewną, jak to bywało w dawnych czasach. Za wzorową hodowlę bydła otrzymał wiele medali i odznaczeń.

Na jubileusz przybyli wszyscy członkowie rodziny. Małżonka Jana Stawiarskiego już nie doczekała jubileuszu męża. Zmarła w maju 2020 roku, przeżywszy 90 lat.

Jan Stawiarski jest w dobrej kondycji, świetnie się czuje, jest samodzielny. Chodzi, słyszy, mówi, ma niezłą pamięć, tylko czasami zapomina niektóre fakty. –

Nie wiem, skąd bierze się siła żywotności dziadziusia - mówi wnuczka Agnieszka Szwagierczak. – Myślę, że z dobroci. Dziadziu zawsze był dobrym człowiekiem, otwartym, świetnym sąsiadem, wszyscy go chwalili. Nie było tak, by ktoś miał do niego żal, niechęć. Kochał ziemię, pracę na roli. Zawsze mi powtarzał: „Dziecko, pamiętaj, jedz tylko to, co lubisz. Tego, czego nie lubisz, nie jedz, bo ci zaszkodzi”.

(an)

ZE ZBIORÓW JANA STAWIARSKIEGO



Z kolegami z młodości



1963 - komunia św. córki Henryki



1952 z żoną i córką Marią



1973 wł. H. Sobieszko



Z młodych lat z kolegą Bogusławem Nowakiem



Z kolegą i koleżankami ze wsi Binkowice



Stara Wieś Binkowice - 1968

- Na czym polega Pana praca?

- Jestem inżynierem procesu. Głównym zadaniem inżyniera procesu jest optymalizacja, by zapewnić najwyższą jakość, wydajność i minimalizację kosztów. Obejmuje to monitorowanie i ciągłe doskonalenie codziennej jakości, wydajności sprzętu, identyfikowanie oraz rozwiązywanie problemów i zagadnień technicznych, wdrażanie rozwiązań prewencyjnych, udoskonalanie i optymalizacja linii produkcyjnych w celu poprawy wydajności i efektywności.

- Jakie ma Pan doświadczenia związane z udziałem w programie International Technical Program Cement ITPC?

- Przyszedłem do firmy jako uczestnik ITPC. Początkowo pracowałem jako młodszy inżynier, przeszedłem wszystkie etapy programu ITPC i teraz jestem na ostatnim, który nazywamy Mobility, podczas którego przez rok będę pracował w Ożarowie. Wymieniam doświadczenia i zdobywam nową wiedzę. Największą wartością tego etapu jest dla mnie poszerzenie sieci zawodowej w firmie o osoby o różnym doświadczeniu i podejściu. Wymieniając te atuty, osiągniemy lepsze wyniki. Jestem też przekonany, że to świetna okazja do rozwoju, zdobycia nowych umiejętności, nauczania się nowego języka, poznania nowych przyjaciół. Mam nadzieję, że po powrocie do zakładu w Kamieńcu Podolskim będę mógł wykorzystać swoje doświadczenie zdobyte w Ożarowie.

- Jak został Pan przyjęty w nowym zakładzie? Czy uważa Pan ten czas za ważny?

- Na początku nie miałem całościowego zrozumienia pracy zakładu, co i jak będę robił. Wokół było wielu ludzi z bogatym doświadczeniem, z którymi trzeba było nie tylko znaleźć wspólny język, ale i równo pracować. Poza tym na początku były problemy z barierą językową. Ale dzięki przyjaznej atmosferze w zespole, cierpliwości moich współpracowników, a przede wszystkim zainteresowaniu pracą i rozwojem, przystosowałem się, zaprzyjaźniłem i mam nadzieję, że w przyszłości przyniesie to korzyści firmie.

- Czy dużo poznaje Pan nowych rzeczy? Czy próbuje uczyć się języków w nowym miejscu pracy?

- Język polski jest pod wieloma

Musisz osiągnąć sukces w robieniu tego, co jest konieczne

- rozmowa z Dmytro Chaplykiem, inżynierem procesu w Cementowni Ożarów SA



względami podobny do języka ukraińskiego, ale ma wiele zasad i wyjątków. Początkowo próbowałem samodzielnie uczyć się polskiego, potem znalazłem nauczyciela, by przyspieszyć proces nauki.

- Jakie zdobył Pan już umiejętności, które będą przydatne w przyszłej pracy i życiu?

- Najważniejsza jest komunikacja i współpraca z ludźmi z innej kultury. Komunikacja jest bardzo mocnym narzędziem w mojej codziennej pracy. Również dla mnie, jako inżyniera procesu, obserwowanie codziennej pracy i wykonywanie zadań dało mi doskonałe doświadczenie techniczne i poszerzyło spojrzenie na proces. Z pewnością pomoże mi to być bardziej efektywnym w dalszej pracy.

- Gdzie widzi Pan główne różnice między cementownią na Ukrainie i w Polsce?

- Procesy technologii cementu są wszędzie podobne, więc jedyną i najważniejszą różnicą są ludzie. Każdy ma inne pochodzenie i inaczej postrzega rzeczy, inna jest strategia i podejście do rozwiązywania problemów, różne są style komunikacji.

- Co Panu podoba się w Polsce, a co nie? Może coś pozytywnie zaskoczyło?

- Bardzo lubię Polskę, polską kulturę, ludzi. Zauważyłem, że kultura i ludzie są bardzo podobni do tej i do tych z Ukrainy. Znajduje się tu wiele interesujących

miejsz turystycznych. Zaskoczyły mnie ceny żywności, które są niższe niż na Ukrainie.

- Jak Pan zaaklimatyzował się w cementowni, w gminie Ożarów?

- Nie mieszkam w Ożarowie, codziennie dojeżdżam do pracy z Sandomierza. Wynajmuję tam mieszkanie. Natomiast bardzo lubię spędzać czas w Ożarowie, mam tutaj dużo znajomych. Gdy jest taka możliwość, spotykamy się, wspólnie spędzamy czas. Często odwiedzamy różne miejsca turystyczne.

- Jakie są Pana wrażenia z pracy w CRH?

- CRH ma unikalną kulturę, którą wspierają wszyscy pracownicy. Nasze podstawowe wartości to ludzie i wysokie standardy etyczne. Jestem pod ogromnym wrażeniem uczciwego podejścia firmy do ochrony pracy, dbałości o zdrowie i bezpieczeństwo pracowników oraz podstawowych wartości firmy, uczciwości, rzetelności i poszanowania prawa. Jestem naprawdę dumny, że mogę być częścią tak wspaniałej firmy jak CRH.

Hobby

Zawsze uwielbiam uczyć się czegoś nowego, próbować czegoś nowego. Na przykład kilka lat temu pierwszy raz jeździłem na nartach, teraz staram się odwiedzać ośrodki narciarskie każdej zimy. Nie wyobrażam sobie życia bez podróży - bez odkrywania nowych miejsc czy odkrywania nieznanego w miejscach, w których byłem wielokrotnie. Interesuję się także architekturą, urbanistyką, nowymi technologiami. W wolnym czasie lubię czytać książki, słuchać muzyki. Po powrocie na Ukrainę chcę przedstawić znajomym ciekawych polskich wykonawców.

Podsumowanie

Dmytro Chaplyk urodził się w Charkowie. Ukończył Charkowski Narodowy Uniwersytet Budownictwa i Architektury. Od 2016 roku pracuje jako inżynier procesu w Cementowni Podilskiej.

rozmawiał A. Nowak

- Na czym polega Pani praca?

- Obecnie moja praca jako inżyniera procesu polega na dociekaniu i szukaniu skutecznych rozwiązań wprowadzanych do produkcji. Obszar, którym się zajmuję, obejmuje wypat klinkieru i przygotowanie paliw, co dotyczy serca cementowni. Każda wykonana przeze mnie praca musi stanowić wsparcie dla ogólnie pojętego procesu, a wynikające z niej konkluzje powinny być jak najłatwiejsze do wdrożenia i usprawniać pracę oraz poprawiać wyniki.

- Jak to się stało, że trafiła Pani do cementowni?

- Niektórzy twierdzą, że przypadek kieruje naszym życiem, a inni, że los. Natomiast ja uważam, że po prostu znalazłam się w odpowiednim czasie i w odpowiednim miejscu. Do tego wierzę, że na swojej drodze spotykamy ludzi, którzy wnoszą w nasze życie wiele, o ile im na to pozwolimy. Życie pod moje nogi rzuciło taką rękawicę, a ja ją podniosłam.

Ukończyłam Wydział Inżynierii Materiałowej i Ceramiki w specjalizacji Materiałów Wiązących, więc początki mojej kariery zawodowej zależały od podjętych przeze mnie decyzji. Zaczepnięte od ludzi z większym doświadczeniem motto „Jedynie, co nas ogranicza, to my sami” idealnie wpisuje się w tę historię. Praca w Cement Ożarów dała mi możliwość rozwijania swoich umiejętności również poza granicami Polski. W ramach programu International Technical Program Cement rozpoczęłam pracę w Cementowni w Kamieńcu Podolskim na Ukrainie, należącej do CRH Ukraine.

- Jak została Pani przyjęta w Cementowni w Kamieńcu Podolskim?

- Chwaląc się, mogę powiedzieć, że bardzo pozytywnie. Dla mnie nie taki diabeł straszny, jak go malują, ponieważ w ramach ITP-C odwiedziłam Cementownię w Kamieńcu Podolskim w 2017 roku. Ponoć wprowadziłam dużo nowej energii i uśmiechu. Do tego jako jedyna kobieta w Dziale Procesu stanowczo się wyróżniam na tle moich kolegów. Prawdopodobnie to jest powód ich uśmiechów, kiedy widzą mnie na wieży wymienników.

- Co podoba się Pani na Ukrainie, a co nie?

Jedyna rzecz, co nas ogranicza, to my

- rozmowa z Aleksandrą Zeidel, inżynierem procesu w Cementowni Ożarów SA

- Ludzie! Są pełni energii, mimo wszystko pozytywnie nastawieni do życia i celebrycy każdą chwilę. A do tego bardzo pomocni!

- Co Panią zaskoczyło?

- Kuchnia, podobna do polskiej, a jednak odległa w smaku. Kuchnia mojej mamy ma smak kwaśny, ostry, stony. Natomiast

na Ukrainie codziennie przekonuję się do śmietany i słodkich smaków. A jak kuchnia, to i restauracje i życie towarzyskie. Bardzo się cieszę, że nie mam tam czasu na złapanie tchu, gdyż wraz z kolegami organizujemy wycieczki po okolicy, wspólne spotkania w centrum miasta.

- Czy ten czas jest dla Pani wartościowy?

- Oczywiście. W przeciągu ostatnich miesięcy mogę policzyć na palcach jednej ręki, ile dni uważam za stracone. Pojechałam na Ukrainę w celu poznania z innej strony, przyswojenia procesu – Inżyniera Procesu. Uwielbiam sposób, w jaki wykonuje się tam swoją pracę: z otwartymi umysłami, bez ograniczeń (które możemy sami sobie stawiać), rozważając każdą stronę medalu. Atmosfera tam panująca wręcz wymusza na mnie, żeby uznać ten czas za udany.

- Czy dużo uczy się Pani nowych rzeczy?

- Każdy nowy dzień w pracy to nowe wyzwanie. Dlatego uwielbiam tę pracę – nigdy nie znajdziesz tu stagnacji. Oprócz wypracowania nowych nawyków kulturowych i nauki języka, każdego dnia spotyka mnie nowe zadanie. Zgodnie ze zdaniem: „Nie potrafisz? To się naucz!”. Więc codziennie muszę się czegoś uczyć. Najbardziej pomocne w tym procesie jest podejście moich kolegów, których zawsze mogę o wszystko zapytać. Nauka „zadawania pytań” stanowiła moje pierwsze lekcje w Kamieńcu Podolskim.

- Czym się zajmuj Pani w wolnym czasie? Co sprawia przyjemność?



- Wolne chwile staram się spędzać ze znajomymi, przy dobrej muzyce, najlepiej na żywo, więc bardzo dużo jeżdżę po Polsce. Czas w podróży uzupełniam słuchaniem podcastów kryminalnych. Po pracy, kiedy tego czasu jest trochę mniej, poświęcam go na rozwój siebie i stawiam na trening fizyczny i umysłowy. Przez ostatnie trzy lata skupiłam się na zadbaniu

o swoje zdrowie, dlatego dużo czasu spędzam na przygotowaniu wartościowych i przede wszystkim smacznych posiłków i na ćwiczenia. Rynek fitnessu pozwala nam bez wykorzystania siłowni na poprawę naszych kondycji w naszych domach. I to skutecznie! Natomiast w pochmurne dni uwielbiam spędzać czas przy rękodziele. BabyBoom wśród moich znajomych pozwala mi na wykonywanie coraz to piękniejszych i praktycznych prezentów dla przyszłych dzieci. Ostatnio, oprócz praktycznych szydełkowych kocyków i przytulank, kolekcję podarunków powiększyłam o makramowe kołyski i ozdoby. Podczas tych wakacji odkryłam piękno polskich Tatr. Jest to jedna z tych rzeczy, do których trzeba dorosnąć. Wraz z tym postanowiłam odwiedzić wszystkie jeziora tatrzańskie. Dobry plan na kilka lat.

rozmawiał A. Nowak

Aleksandra Zeidel, urodzona w Krakowie, ukończyła Akademię Górniczo – Hutniczą im. Stanisława Staszica w Krakowie, na Wydziale Inżynierii Materiałowej i Ceramiki, o specjalizacji Technologia Materiałów Budowlanych. W latach 2014–2015 przewodnicząca Studenckiego Koła Naukowego Ceramit, 2014–2016 członek Wydziałowej Rady Samorządu Studentów. Pomysłodawczyni i organizatorka obozu integracyjnego dla studentów pierwszego roku – „Przystanek WIMiC”. Koordynator projektów grantowych realizowanych w ramach projektu „Grant Rektora AGH”. Od 2017 roku uczestnik International Technical Program Cement.

W kościele parafialnym św. Stanisława Biskupa Męczennika w Ożarowie została pobłogosławiona figurka świętej Barbary. We mszy świętej, która odbyła się w przeddzień tradycyjnej Barbórki, uczestniczyli przedstawiciele gminy i dyrekcji cementowni.

W kalendarzu naszego środowiska

- Święto barbórkowe jest wpisane w kalendarz życia Ożarowa i naszego środowiska – powiedział burmistrz Marcin Majcher, który uczestniczył w nabożeństwie wspólnie ze swoim zastępcą Pawłem Rędziakiem i przewodniczącą Rady Miejskiej Haliną Dragan. - Zawsze z tej okazji odbywały się okolicznościowe uroczystości. Epidemia koronawirusa spowodowała, że niestety nie możemy świętować zbiorowo. Msza święta została odprawiona w intencji wszystkich pracowników, ich zdrowia, pracy, szczęścia rodzinnego. Jednocześnie zakład zakupił figurę św. Barbary, która została uroczystie poświęcona w naszym kościele. To jest wkład, podziękowanie za to, że zakład efektywnie realizuje swoje plany. Poza tym, że ludzie mogą bezpiecznie pracować w zakładzie, nie ma w nim wypadków.

Burmistrz Marcin Majcher dodał, że w tym roku kontakty między gminą i zakładem trochę zubożały ze względu na epidemię, nie odbyły się sztandarowe Dni Ożarowa i Cementowni, jednak inne więzi, projekty, programy, między innymi związane z prowadzeniem działalności gospodarczej, pozwoleniami, rozszerzeniem pola wydobywania surowca, na bieżąco są realizowane. Gmina pomaga zakładowi po to, by mógł bez problemy i bez zakłóceń realizować swoje zadania.

Przewodnicząca Rady Miejskiej Halina Dragan podkreśliła, że budowa cementowni stała się dla środowiska oknem na świat. Ożarów zmienił się, wiele osób otrzymało pracę, wiele przyjechało z różnych zakątków kraju, powstało miasto. Współpraca między gminą i cementownią jest wzorcowa.

Podziękowania dla patronki

Prezes Zarządu, Dyrektor Generalny Spółki Cement Ożarów SA, Janusz Miłuch, nie ukrywał, że ten rok był dla firmy szczególnie trudny. - Figurę świętej Barbary wspólnie z księdzem proboszczem postanowiliśmy odstąpić już

Pobłogosławiona figurka św. Barbary

na początku tego roku – przypomnieli. - Trwały prace nad jej wykonaniem tak, by pasowała do ogólnego wystroju kościoła. Bardzo się cieszę, że przy okazji Barbórki mogliśmy figurę pobłogosławić. To taki symbol górnictwa, znamienny dla naszych pracowników. To patronka górników, osób pracujących w trudnych warunkach. Zawsze składamy podziękowania św. Barbarze, modlimy się o wstawiennictwo na przyszłe lata. To jest jedyna celebrowana św. Barbary w postaci mszy świętej ograniczonej liczbą osób. Nie będziemy w tym roku organizować tradycyjnej karczmy piwnej.

Prezes Janusz Miłuch dodał, że ten rok dla załogi jest też szczególny, gdyż w ostatnich dniach odszedł jeden z kolegów, Mariusz Zajączkowski, niestety z przyczyn koronawirusa. Prezes złożył rodzinie, najbliższemu współpracownikowi najszczerze wyrazy współczucia.

Przy okazji Janusz Miłuch ocenił kończący się rok finansowy. - Wynik finansowy w tym roku jest nawet trochę lepszy niż przypuszczaliśmy, co jest bardzo pozytywne. Budownictwo, mimo zawirowania gospodarczego, dobrze sobie poradziło w tym okresie. Sprzedaż jest nieco niższa niż w ubiegłym roku, ale dzięki temu, że wspólnie z załogą popracowaliśmy dość mocno, jeśli chodzi o ograniczenie kosztów, to wynik jest bardzo dobry i satysfakcjonujący.

W intencji wszystkich pracowników

Podczas nabożeństwa kazanie wygłosił ksiądz wikary Paweł Solis, który

przypomniał historię życia św. Barbary. - Przebywała zamknięta w ciemnym pomieszczeniu, całkowicie odcięta od światła, dlatego została patronką wszystkich, którzy są narażeni na niebezpieczeństwa, pracę w ciemnościach – mówił. - To będzie piękna figura w naszym kościele, piękne świadectwo dla wszystkich, którzy będą przychodzić, by się modlić. Dla tych wszystkich, którzy chcą pytać o sens swego życia.

Ksiądz proboszcz Jan Ziętarski podkreślił, że figurka św. Barbary będzie wezwaniem do modlitwy w intencji wszystkich pracowników i tych, którzy czują sentyment do imienia. Wyraził wdzięczność prezesowi Januszowi Miłuchowi za figurę, która stanęła w kościele. Podziękował za współpracę ze wspólnotą parafialną. Życzył wszelkiego błogosławieństwa, by nikomu nic się nie stało w czasach koronawirusa i by zakład miał jak największą sprzedaż.

Proboszcz wspominał o zmarłym Mariuszu Zajączkowskim, ostatnio pracowniku centralnej sterowni cementowni. - Służył pomocą młodszemu kolegom w pracy – powiedział. - Zostaje w pamięci jako osoba niezwykle sumienna, życzliwa.

(an)



Ciepłą jesienią, przed zmierzchem sobotniego dnia 10 października, otwarto w Galerii „Pod Czerwonym Dachem” MGOK w Ożarowie wystawę plastyki. Ekspozycja nosiła tytuł „Uniwersalna mowa pędzla i dłuta. Jadwiga Kupiszewska – batik. Józef Pałac – rzeźba”.

Wystawę uroczystie otworzył, powitał gości oraz przedstawił autorów prac dyrektor MGOK Marian Sus. O rzeźbach Józefa Pałaca mówiła Jadwiga Kupiszewska, a Józef Pałac o jej obrazach. Głos zabrał także burmistrz Marcin Majcher. Wśród przybyłych obecny był prezes Ożarowskiego Stowarzyszenia Kulturalnego „Forum” Marcin Kwieciński, dyrektor Biblioteki Publicznej Jolanta Banach, przewodnicząca Rady Miejskiej Halina Dragan, przewodnicząca Komisji Kultury Bożena Małecka, radna Beata Kwiecińska, publicysta i dziennikarz Andrzej Nowak, Barbara Białońska. Gości następnie oprowadzono po wystawie. MGOK wydał katalog wystawy zaprojektowany przez Eleonorę Diener - Czubę.

Jadwiga Kupiszewska urodziła się w 1940 roku w Rzeszowie. Ukończyła Wydział Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w roku 1964. Ma wiele pasji i zainteresowań. Tworzyła dekoracje, projekty okolicznościowe, scenografie do teatru lalek, który założyła w miejscu pracy, w służbie zdrowia. Maluje obrazy olejne, akwarele, rysuje tuszem, uprawia malarstwo pastelowe, tworzy batiki. Od 1971 jest członkiem Klubu Amatora Plastyka przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. W roku 1973 zorganizowała i prowadziła Klub Plastyka Służby Zdrowia, opiekunem którego była artystka Jolanta Jakima – Zerek. W I Wojewódzkim Przeglądzie Malarstwa Pracowników Służby Zdrowia jej akwarela zajęła II miejsce. W 1972 w Domu Kultury w Głogowie miała I indywidualną wystawę. W marcu 1974 swój trzyletni dorobek pokazała w WDK w Rzeszowie. Indywidualną wystawę już z większym dorobkiem otwierała w maju 1979 w WDK Łucja Szela. Recenzję napisał historyk sztuki i krytyk Julian Ataman. 28 marca 1974 roku na wernisażu wystawy zbiorowej w WDK w Rzeszowie pt. „Wieś polska” prof. dr Włodzimierz Hodys wpisuje do kroniki J. Kupiszewskiej ciepłe słowa i proponuje indywidualną wystawę w krakowskim Domu

Działalność pełna pasji



Kultury w „Pałacu pod Baranami” (21 października 1974). W latach 80. była wiceprezesem Krajowego Klubu Twórców Kultury Wsi „Scena Ludowa” w Krakowie i z ramienia tej funkcji współorganizatorką konfrontacji artystycznych, wystaw, przeglądów ogólnopolskich biennale, konkursów. Uczestniczyła w wielu plenerach rzeszowskiej grupy plastyków WDK: w Sanoku, Solinie, Nowym Sączu, Korniactowie, Łącku, Wierchowiskach, Kamionce, Żołyni, podkarpackich Cieplicach. Brała udział w plenerach organizowanych przez różne instytucje, domy kultury w całym kraju: Czapielski Młyn, Gródek, Pobierowo, Borcice, Góra Św. Anny, Jawor, Huta Komorowska. Uczestniczyła w zbiorowych wystawach tematycznych: „Zima w malarstwie”, „Moja wieś, moje miasto, moje środowisko”, „Dwory i dworki polskie”, ekspozycja zbiorowa z okazji 15-lecia, a następnie 20-lecia działalności Klubu. Na jubileusz tego ostatniego opracowana przez Jadwigę Kupiszewską kronika pt. „Dlaczego maluję” stanowi swego rodzaju dokument tamtych czasów w działalności Klubu. Wystawy środowiskowe, poplenerowe, tematyczne i indywidualne w Krakowie, Wrocławiu, Warszawie, Rzeszowie, działalność animatora przyniosły wyróżnienia, dyplomy: w 1983 i 1984 - Medal Miasta Leśnicy, wyróżnienie grupowe i indywidualne za udział w Ogólnopolskim Plenerze „Ziemia naszych Ojców” – 1985, wyróżnienie i nagroda w konkursie redakcji miesięcznika „Aura” w Krakowie pod nazwą „Ginące krajobrazy” – 1986, II nagroda w I Wojewódzkim Przeglądzie Plastycznym Pracowników

Służby Zdrowia – 1987, II nagroda (I nie przyznano) w XIII Ogólnopolskim Konkursie Amatorskiej Twórczości Plastycznej Wojska Polskiego (Eko’97) w Warszawie – 2009, wyróżnienie w XIX Ogólnopolskim Konkursie Wojska Polskiego w Rzeszowie -2018, II Nagroda w Konkursie Malarsko – Rzeźbiarskim „Ksiądz Arcybiskup Tokarczuk – budowniczy świątyni”, zorganizowanym przez Zespół Szkół im. Ignacego Tokarczuka w Przemyślu. Na 20-lecie pracy malarskiej w 1991 roku, podczas wystawy jubileuszowej w Klubie Garnizonowym, na spotkaniu z Rodzinami Katyńskimi, założyła Stowarzyszenie Rodzin Katyńskich Polski Południowej w Rzeszowie. Na rozpoczęcie działalności podarowała obraz. Każdego roku bierze udział w aukcji na rzecz „Hospicjum dla dzieci” w Rzeszowie, przekazując na ten cel obraz. Współpracując z Regionalnym Stowarzyszeniem Kultury w Rzeszowie, brała udział w organizowanych przez nie wystawach w Urzędzie Marszałkowskim, w Porcie Lotniczym w Jasionce, w Filharmonii Rzeszowskiej, w bibliotekach, Wypożyczalni Główniej. Współpraca RSTK z Kołem Doktorantów UR przełożyła się na zorganizowanie wystawy malarstwa związanej z twórczością Edgara Allana Poe’go pt. „W krainie czarów E.A. Poe’go”. Z tej okazji powstało 13 batików, które Jadwiga Kupiszewska zaprezentowała na UR podczas ogólnopolskiej konferencji poświęconej pisarzowi. Ekspozycję tę pokazano również podczas gali z okazji X-lecia miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów” w Klubie Zodiak. W 2021 będzie obchodzić 50-lecie pracy twórczej.

Jadwiga Kupiszewska namalowała około 350 obrazów, które w większości znajdują się w rękach prywatnych, m.in. w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, USA (kolekcja 26 obrazów), Odessie, Słowacji, Niemczech. Nie koniec na tym. Oprócz wielu pasji Jadwiga Kupiszewska uprawia poezję. Jej wiersze są publikowane w wielu tomikach, m.in. „Karnawałowym Olimpie”, „Co mówią ulice Rzeszowa”, które sama ilustrowała.

Na ożarówskiej ekspozycji pokażała batik i obrazy olejne. Kwiaty w batiku tchną życiem, przywodzą na myśl malarstwo rosyjskie na szkatułkach, a żywiością koloru obrazy Noldego. Czuje się element dekoracyjny, skłonność do zdobnictwa, a koloryt stwarza ekspresję. Bociany w locie silnie oddają wrażenie ruchu. Malowane podobnie jak w szkicu stwarzają żywy niepokój i pęd, również smugi od pędzla wzmagają ruch – także po linii krzyżujących się przekątnych. W przedstawieniu gawronów na brzozie wyraz tworzy żółte światło z czarnymi plamami ptaków. Światłem emanują bociany na gnieździe, jak również obraz z osą na kwiecie koniczy. Także pszczoły wśród słoneczników działają kontrastami i żywiością kolorów przy dekoracyjnym układzie jak w dywanie. Inne malarstwo prezentują obrazy olejne kwiatów. Są bardziej realistyczne i wypracowane. Oddana jest ich delikatność i poryw z większą ilością kolorów na neutralnym tle. Malarstwo Jadwigi Kupiszewskiej jest bezpretensjonalne, ładne i emocjonalne, dąży do indywidualnego charakteru. Z jej malarstwem na wystawie sąsiadują rzeźby Józefa Pałaca.

Józef Pałac urodził się w Hyżnem na Podkarpaciu. Z wykształcenia elektryk, obecnie na emeryturze. Od wczesnej młodości strugał zabawki dla dzieci. Rzeźbi w lipie, dębie i buku, a nawet trześni. Uczestniczy w plenerach malarsko – rzeźbiarskich w Husowie, Krępnej, Sokołowie Małopolskim, Hoszowie. Inspiracje czerpie z otoczenia. Powstają świątki, anioły, płaskorzeźby z wizerunkami świętych; rzeźbi kościoły, cerkiewki, rzeszowski ratusz i teatr. W Hyżnem w kapliczce stoi wyrzeźbiona przez niego figura Matki Boskiej Hyżneńskiej, której oryginał jest w tamtejszym kościele. W 2015 roku, w 72. rocznicę śmierci generała W. Sikorskiego w Hyżnem zorganizowano

rajd rowerowy szlakiem generała. Józef Pałac na tę okoliczność wyrzeźbił portret tego wielkiego Polaka, który przekazał Gminnemu Ośrodkowi Kultury. Wystawa Rzeźby pod patronatem RSTK w Rzeszowie, zorganizowana w holu Urzędu Marszałkowskiego zawsze spotyka się z przychylnym zainteresowaniem. W latach 2014–15 swoją rzeźbą uświetnił bożonarodzeniowy Opłatek w NOT, prezentując prace w Porcie Lotniczym w Jasionce. Dwie rzeźby poleciały w świat, do USA i Włoch. Kilka rzeźb zdobi XIX-wieczny pałac i folwark w Markowcach w woj. podkarpackim. Podczas II Kongresu Stowarzyszeń Województwa Podkarpackiego w 2016 roku dostał zaproszenie na prezentację prac na Uniwersytecie Rzeszowskim. Józef Pałac wystawia rzeźby w domach kultury, bibliotekach, w klubie 21. Brygady Strzelców Podhalańskich. W lipcu 2017 na Ogólnopolskim Spotkaniu Spółdzielczości na Bulwarach nad Wisłokiem razem z innymi twórcami z RSTK wystawił rzeźby. Pierwsza najważniejsza wystawa indywidualna odbyła się w Rzeszowie z ramienia Klubu Plastyka im. F. Brzęka, którego Józef Pałac jest członkiem. Bierze udział w wystawach w terenie: Trzcianie, Cierpiszu Dolnym, Ustrzykach Dolnych, Błażowej, Miłocinie, Strzyżowie. W Jaworznie na wystawie zorganizowanej z okazji 100. rocznicy Niepodległości Polski wystawia Orła Białego i twarz Chrystusa. W Sędziszowie Małopolskim podczas podsumowania XXVIII Podkarpackiego Konkursu Poezji Religijnej zachwyił płaskorzeźbami: Świętą Rodziną, Matką Bożą Nieustającej Pomocy. W roku jubileuszu 100. urodzin księdza arcybiskupa Ignacego Tokarczuka w twardym dębie wyrzeźbił precyzyjnie portret arcybiskupa, a także kościół pw. Matki Bożej Bolesnej w Grzegorzówce – Wólka, należącej do dekanatu Błażowa w archidiecezji przemyskiej. Za rzeźby te otrzymał wyróżnienie. Józef Pałac każdego roku bierze udział w aukcji charytatywnej na rzecz „Hospicjum dla dzieci” w Rzeszowie. Niejednokrotnie spotyka się z dziećmi i młodzieżą, przekazując wiadomości o trudnej sztuce rzeźbiarskiej. Przekazuje rzeźby szkołom, przedszkolom, sportowcom z KS Junak w Rzeszowie – Słocina. Jest inicjatorem i współorganizatorem Ogólnopolskiego Pleneru Malarsko –

Rzeźbiarsko – Literackiego w Rzeszowie, organizowanego pod patronatem RSTK. Od prezesa Klubu Literackiego „Nasza Twórczość” Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Oddział w Warszawie otrzymał dyplom za zasługi dla środowiska twórczego Podkarpacia. Poeci na plenerze pisali wiersze o rzeźbiarzu Józefie Pałacu. Zważywszy na bardzo bogaty dorobek twórczy, bez reszty oddanego społeczności, młodzieży, ziemi hyżneńskiej, dla której zapisał się jako twórca ludowy, Józef Pałac w pełni zasługuje na uhonorowanie Srebrnym Krzyżem Zasługi. Inne odznaczenia: w 1988 - jubileuszowa nagroda za 30-letni okres pracy; 2019 – doroczna nagroda Zarządu Województwa Podkarpackiego za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury, za całokształt działalności; 2020 – odznaka honorowa „Zasłużony dla kultury polskiej”.

Józef Pałac na wystawie w Ożarowie wyeksponował rzeźby stojące, kapliczki i płaskorzeźby. Są to wizerunki Chrystusa Frasobliwego, postacie aniołów, świętych, dziadów, proroków, mędrców, chłopów, a nawet baby robiące masło, dowcipnie wyrastające z maselniczek. Niektóre wykorzystują ozdobę i ekspresję korzenioplastyki. Wszystkie postacie wykonane są z jednego klocka drewna, z dobrze wkomponowanymi kierunkami fałd włosów, szat i układami rąk jako elementami dekoracyjnymi. Mieszczą się w kanoonie sztuki ludowej. Postacie mają różne spojrzenia – niektóre zamysłone, zadumane, inne wnoszą klimat dostojności. Z płaskorzeźb uwagę zwraca budynek Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie. Autor misternie rzeźbiąc dekoracyjne detale, stwarza nastrój bajki, dlatego praca przypomina inną rzeczywistość z aurą dawnych sztychów czy miniatur lub coś z klimatów obrazów Nikifora. Podobną, choć nieco inną, atmosferę wnosi widok ratusza w Rzeszowie. Odmienny, bo stary, archaiczny klimat wczesnego średniowiecza, emanuje z Matki Boskiej Rzeszowskiej w kompozycji wykorzystującej nierówność deski. Swą wymowę ma także zastosowany kolor. Urokliwe prace Józefa Pałaca przemawiają nie tylko wyrazem, dużym doświadczeniem autora, lecz pokazują również jego indywidualność.

Tomasz Staszewski

Gospodarzem wieczoru w zastępstwie Artura Jaronia była Katarzyna Sroka, która przypomniała, że w szczególnym czasie epidemii koncert odbywa się w połowie września, a nie jak zwykle na przełomie czerwca i lipca. Podziękowała władzom samorządowym, które podjęły wysiłek organizacji festiwalu w gminie, szczególnie burmistrzowi Marcinowi Majcherowi. Podkreśliła, że koncert jest poświęcony i dedykowany świętemu Janowi Pawłowi II w setną rocznicę urodzin.

Najpierw z koncertem wystąpił artysta pochodzący z Tarnobrzega, koncertujący organista, Mariusz Ryś. Następnie na akordeonie kilka utworów zagrał profesor Jerzy Mądravski, dyrektor Instytutu Edukacji Muzycznej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, pedagog szkół muzycznych w Kielcach. Na koniec prezentował się znany w kraju i za granicą Chór Fermata, którym dyrygowała Ewa Robak. Zespół nagrał już 10 płyt z muzyką sakralną, świecką, filmową.

W programie koncertu znalazły następujące utwory: Preludium c CVV 549 – Jan Sebastian Bach; La misma pena/Adios nonino – Astor Piazzolla; Libertango - Rio Sena; Contemplation – prawykonanie utworu skomponowanego w czasie pandemii – Jerzy Mądravski; Nieście chwałę mocarze (Psalm XXIX) - muzyka Mikołaj Gomółka, słowa Jan Kochanowski; Ave Maris Stella - muzyka Edward Grieg; Ubi Caritas - muzyka Ola Gjeilo; Confitemini Domino (Psalm XVIII) - muzyka Grzegorz Miskiewicz; Lux Aurumgue – muzyka, słowa Eric Whitacre; Elijah Rock – muzyka i słowa tradycyjne, opracował Jester Hairston/gospel; Caeli enarrant gloriam Dei (Psalm XIX) - muzyka Grzegorz Miskiewicz (prawykonanie); Życzenie - muzyka Fryderyk Chopin, słowa

W niedzielę 13 września w Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej Królowej Rodzin odbył się koncert w ramach XXVI Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego imienia Krystyny Jamroz. Z muzyką poświęconą Janowi Pawłowi II wystąpili: organista Mariusz Ryś, akordeonista Jerzy Mądravski oraz Chór Fermata.

Koncert w ożarowskim sanktuarium



Stefan Wytwicki, opracował Paweł Łukowiec; Szczerdik - muzyka Mikola Leontowicz; Porizala, Palczik - muzyka tradycyjna, opracował O. Bondarienka; Pojedziemy na łów - muzyka tradycyjna, opracował Paweł Łukowiec; Gabriel's Oboe - muzyka Ennio Morricone, opracował Rowlands Paulo. Na koniec chór zaśpiewał ulubioną pieśń Jana Pawła II, popularną „Barkę”.

Podczas rozmowy z reporterem burmistrz Marcin Majcher przypomniał, że podczas licznych koncertów muzycznych w ramach Festiwalu im. Krystyny Jamroz mieszkańcy gminy przyzwyczaili się już do określonego

poziomu artystycznego najwyższej klasy. Tu występowali najwięksi soliści scen operowych, światowej sławy artyści, między innymi Konstanty Kulka.

- Po trzykroć się modli ten, kto nasyca świętynie śpiewem – zwrócił się burmistrz w kościele do artystów i publiczności. – Życzę zdrowia, sukcesów w pracy zawodowej. Na ręce Katarzyny Sroki składam podziękowania za to, że mieliśmy dzisiaj prawdziwe święto muzyki. Dziękuję profesorowi Mądravskiemu za wspaniałą muzykę akordeonową, Mariuszowi Rysiowi za wspaniałą grę na organach, Chórowi Fermata za wspaniały śpiew. Jeszcze raz przekonaliśmy się, że organy z naszej świątyni mogą być wspaniałym instrumentem do odgrywania pereł muzyki klasycznej. Dziękuję księdzu proboszczowi za gościnę w świątyni.

A. Nowak



Podbili krakowski festiwal

21 listopada odbył się XXI Ogólnopolski Festiwal Dzieci i Młodzieży „Piosenki Jana Wojdaka” w Krakowie. Udział w nim wzięła trójka młodych wokalistów z ożarowskiego MGOK: Inez Czajkowska, Zuzanna Pastuszka i Oskar Juryś.



Konkurs, ze względu na epidemię, odbył się zdalnie. Na podany przez organizatora adres e-mail należało przesłać wybrane z regulaminowej listy festiwalu nagrania utworów, autorstwa znanego muzyka zespołu „Wawele” – Jana Wojdaka – patrona wydarzenia. Jury w składzie: Leszek Bonar – producent programów muzycznych TVP3 Oddział w Łodzi – przewodniczący, Wanda Kwietniewska – piosenkarka, kompozytorka, autorka tekstów, wokalistka zespołu „Wanda i Banda”, Sławomir Wiercholski – muzyk, kompozytor, autor tekstów, wokalista zespołu „Nocna Zmiana Bluesa”, wiceprezes Stowarzyszenia Artystów Wykonawców Utworów Muzycznych i Słowno-Muzycznych SAWP – sponsora nagrody Grand Prix Festiwalu, Tomasz Wachnowski – autor, kompo-

zytor, gitarzysta i wokalista, przesłuchało 267 uczestników z całej Polski. Do kolejnego etapu jurorzy nominowali 86 wykonawców, w tym trójkę podopiecznych naszego ośrodka kultury.

Kolejny etap odbył się w Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie z zachowaniem reżimu sanitarnego. Najwyższą nagrodę festiwalu, Grand

Prix, zdobyła Zuzanna Pastuszka za wykonanie utworu „Echo słów”. II miejsce wywalczył Oskar Juryś z utworem „Przez ciernie do nieba”, a wyróżnienie otrzymała Inez Czajkowska za piosenkę „Zostań z nami melodio”. Ponadto Zuzia i Oskar otrzymali nagrodę specjalną za „Talent i indywidualność” wraz z zaproszeniem do nagrania na nową płytę festiwalową, wydaną przez Agencję Kwart i wyprodukowaną przez Jana Wojdaka. Wydarzenie transmitowała TVP3. Serdecznie gratuluję naszym wokalistom i życzę im

dalszych sukcesów artystycznych.

Korzystając z okazji, miło mi poinformować także o udziale wspomnianej już Zuzanny Pastuszki w świątecznym koncercie kolędowym przygotowanym przez TVP3, wyemitowanym na antenie ogólnopolskiej. Nasza artystka zaprezentowała pastorałkę „Kolędowa nocka”. Zaproszenie do programu otrzymała również Tosia Listopad, 8-letnia utalentowana uczestniczka sekcji wokalne MGOK, o której, mam nadzieję, jeszcze Państwo usłyszycie. Wraz z Zuzanną udzieliła wywiadu poświęconego tradycjom bożonarodzeniowym. Nagranie koncertu zostało zrealizowane w wynajętym i zaaranżowanym przez stację „Gościńcu Za Borem” w świętokrzyskich Zaborowicach. Program uzupełniły zdjęcia m.in. z Muzeum Wnętrz w Śmitowie oraz szopki bożonarodzeniowej na Placu Wolności w Ożarowie. Możliwość obserwacji technicznej strony profesjonalnej produkcji oraz udziału w niej stała się dla obu wokalistek wyjątkowym i niezapomnianym doświadczeniem.

S. Lutyński



ZAPROSILI NAS



Na zakończenie pleneru malarskiego do Szydłowa - 14.08.2020



Do Skansenu Kultury Łemkowskiej do Zyndranowej na konferencję - Wesele Łemkowskie - 23.08.2020



Boże Narodzenie poprzedza wyczekiwany, zwłaszcza przez dzieci, dzień 6 grudnia, czyli świętego Mikołaja. Wypada w okresie adwentu, a więc czuwania i oczekiwania na przyście Chrystusa. Biskup Mikołaj z Miry, żyjący w latach 270-343, stał się patronem obdarowywania z powodu legendy, która przypisuje mu podrzucenie przez okno posagu dla trzech ubogich dziewcząt.

We wczesnym średniowieczu dzieci, które chciały dostać prezenty, musiały je wychodzić, chodząc od drzwi do drzwi. Przypominało to nieco współczesne kolędowanie.

W XII wieku nastąpił nowy obyczaj. Francuskie zakonnice zaczęły same podkładać prezenty w domach najuboższych dzieci, a działo się to w wigilię św. Mikołaja. Przypisywały zatem zasługę świętemu, znanemu zarówno z hojności, jak i miłości do dzieci.

Według Józefa Szczyпки z „Kalendarza Polskiego”: „Święty Mikołaj uosabiany jest w postaci dostojnego starca, w szkarłatnym płaszczu. Nosi on ogromny wór pełen prezentów, którymi obdarowuje dzieci. W dawnej Polsce, o czym mniej wiadomo, uznawany był za patrona pasterzy, ale też wilków i drapieżnych zwierząt”.

I tak było przez wieki: święty Mikołaj obdarowywał coraz to inne pokolenia, a trzeba dodać, że wędrował ze swym pękatem worem po wielu, wielu krajach. W dawnej Polsce często krążył w asyście dwóch małych aniołków oraz krzepkiego dziadka wyznaczonego do wodzenia na łańcuchu diabła, bo on być musiał. Takie przedziwne grono obchodziło już od rana domy, by uszczęśliwić dziatwę podarkami, a równocześnie straszyć zarówno wyglądem, jak i zachowaniem owego czarta.

Pierwszy tekst, który wspomina o Bożym Narodzeniu, pochodzi dopiero z 336 roku. W kalendarzu liturgicznym Kościoła rzymskiego (Kościoła miasta Rzymu) znajduje się wzmianka: „Ósmego dnia przed kalendami stycznia (czyli 25 grudnia) Chrystus narodził się w Betlejem w Judei”. Tyle historii sprzed wieków.

Świętowanie Bożego Narodzenia oznacza przywoływanie prawdziwych znaczeń, symboli, gestów. Boże Narodzenie otwierało okres zabaw, odwie-

„Bóg się rodzi” Święty Mikołaj, Wigilia, opłatek, Boże Narodzenie, kolędnicy

Pierwszy tekst, który wspomina o Bożym Narodzeniu, pochodzi dopiero z 336 roku. W kalendarzu liturgicznym Kościoła rzymskiego (Kościoła miasta Rzymu) znajduje się wzmianka: „Ósmego dnia przed kalendami stycznia (czyli 25 grudnia) Chrystus narodził się w Betlejem w Judei”. Tyle historii sprzed wieków.

dzin, kuligów. Od świąt wystawiano w kościele jasełka. Zwyczaj ten dotarł z Włoch wraz z franciszkanami. Nie ma świąt bez opłatka, Wigilii, choinki, pustego talerza. W takiej tradycji wychowują się kolejne pokolenia w Polsce. Niestety, ostatnimi laty z Bożego Narodzenia zrobił się reklamowy show. Jednym z symboli jest drzewko bożonarodzeniowe. Choinka, co dziś powszechnie wiadomo z licznych zapisów, pochodzi z Niemiec, z kręgów protestanckich. Z przekazu na przykład dowiadujemy się, że pierwszy w rodzinnym domu choinkę ubrał sam Marcin Luter. W Polsce znana jest początkiem XIX wieku. W okresie Bożego Narodzenia nastawał długo oczekiwany odpoczynek, czas wolny, świętowanie.

Dużą przyjemność podczas tych dni sprawiało mi czytanie książek, zwłaszcza w dzieciństwie. Była w tym jakaś podniosłość, magia przeżywania tego okresu. Z opowieści bożonarodzeniowych, które towarzyszyły mi przez lata, najchętniej wspominam: „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela” Henryka Sienkiewicza, z „Potopu” Wigilię w oblężonej przez Szwedów Jasnej Górze, wieszercę wigilijną z „Chłopów” Władysława Reymonta, „Boże Narodzenie” Marii Dąbrowskiej, „Szczęście lata” Melchiora Wańkiewicza, „Noc wigilijną” Mikołaja Gogola, „Wańkę” Antoniego Czechowa, „Opowieść wigilijną” Karola Dickensa.



Historia opłatka jest dłuższa, niż dzieje choinki. Jego prehistoria sięga czasów starożytnych, kiedy pojawił się zwyczaj przynoszenia na liturgię chleba do sprawowania Eucharystii. Chleb, który nie został wykorzystany do mszy, a pobłogosławiony przez księdza, rozdawano wiernym po liturgii. Przynoszono go do domu, zanoszono do chorych, zabierano w podróż. Stawał się zastępczą formą komunii św. dla tych, którzy nie mogli do niej przystępować.

Opłatek, jak podają dziewiętnastowieczne źródła, jest rodzajem cienko pieczonego chleba domowego lub (jak pisał O. Kolberg) „wyroblem ludzi kościelnych, który przywoził z parafii jaki sługa proboszcza” i dawał go każdemu w podarunku. Dzieleno się nim przed wieczerzą. Już to każdy łamał sobie kawałek, już to gospodarz przetamywał się nim najpierw z gospodynią, a potem z pozostałymi uczestnikami wigilijnej kolacji. Mówiono, że kto opłatkem z innymi w Wigilię się przetamie, ten przez cały rok będzie się mógł dzielić chlebem. Opłatek spoczywał na białym obrusie.

Jezuita ks. Jacek Prusak o właściwym rozumieniu dzielenia się wigilijnym opłatkem mówi: „Przetamywanie się opłatkem to przetamywanie się człowiekiem wobec drugiego człowieka. To także przetamywanie się w sobie. Coś pęka, coś pęknąć powinno, to, co usztywnia nasze relacje, co nas od siebie oddala. To, co sprawia, że kochamy się coraz mniej, w dawkach i na odległość (dzisiejszy czas to usprawiedliwia - przyp. autora). Wigilijny opłatek to szansa na szczerze, wzajemne przebaczenie, pojednanie i zbliżenie”.



Czas niezwykły, czas święta, gdy wkroczy do ludzkich siedzib, zastanie człowieka przygotowanego, a wszystko, co później nastąpi, musi wypełnić niecodziennosc. Szorowano więc niegdyś na wsiach izby i kuchnie, omiatano powały, utadzono obejścia. Bez względu na stan (chłopi czy szlachta, mieszczenie czy arystokracja) przygotowywano święto przez wydzielenie świątecznej przestrzeni. W tym też okresie przygotowywało się wszelkiego rodzaju jadło, bardziej lub mniej wystawne, zależnie od stanu, ale zawsze niepowседневne. Wśród tej krzątania zbliżał się dzień wigilijny.

Niespotykany w dzisiejszym czasie obrzęd Wigilii znajdujemy u J. U. Niemcewicza: „Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością (...). Dnia tego jednakowy po całej może Polsce był obiad. Trzy zupy, migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami, śledziem, kucja dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szcypak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą (...). Obrus koniecznie zastany być musiał na sianie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegos nie młóconego zboża. Niecierpliwie czekali pierwszej gwiazdy, gdy ta zajaśniała, zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkami na talerzu, a każdy z obecnych, biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych, nawet służących, i łamiąc go, powtarzał: bodajbyśmy na przyszły rok tamali go ze sobą”.

W drugiej połowie XX wieku Maria Iwaszkiewiczowa wspomina: „Na Stawisku, w naszym domu rodzinnym, na Wigilię podawano sandacza. Sandacz - to rozumiem, ryba szlachetna, zaś smażonego karpia podawano ewentualnie jako drugą rybę. Za socjalizmu sandacza nie można było uświadczyć w żadnym sklepie. Przed Bożym Narodzeniem „rzucano” karpia i tak się narodziła owa „tradycja”. Podobnie rzecz ma się z choinką. To wprawdzie tradycja dawniejsza niż karp, ale również względnie młoda, bo XIX-wieczna. Jeszcze matka mojego ojca, Maria z Piątkowskich Iwaszkiewiczowa, choinkę uznawała za niemczyzną”.

Wigilii towarzyszyły przepowiednie i przestrogi, czego należy unikać w dzień wigilijny. Znalazłem dość osobliwe, mniej znane przestrogi według Katarzyny Mirczak: „Nie mów „mak”, bo wszy będą. Nie idź do stajni, dzisiaj

zwierzęta gadają, usłyszysz i umrzesz, albo idź i daj świniom słodki tubin, koniowi różowy opłatek i skibkę chleba z miodem. Baby połaźnika do domu nie wpuszczaj, bo koniec świata. Nie swarz się. Zamorusany nie chodź ani obciorany. Dziada postaw. Winszuj. Po wieczerzy na dziaducha się połóż. Rzeczy i szczęścia nie pożyczaj. Włósów nie ciesz, bo głowa będzie przez cały rok boleć i kury zasiew zniszczą. Unikaj wideł, sierpów, kos, nożyczek, igieł, siekier albo siekierę pod stół włóż i nogi na niej całą Wigilię trzymaj. Na łóżku legniesz i zboże się wyłoży. Nie kładź czapki na stole, bo krety będą ryły pole. Ziemniaków nie podawaj, bo wrzody będą. Od stołu nie wstawaj, to rodzina będzie razem. Izby nie zamiataj, śmieci i popiołu na dwór nie wynos albo wynos i drzewa nimi obrzuć. Nogi od stołu tańcuchem opasaj, szczodraki (rodzaj buteczek) rozdaj. Pamiętaj, o północy ze studni lub strumienia cudownej wody nanieś, pieniądź jej podaruj, gałązkę jedliny i chleb. W Boże Narodzenie tym chlebem mokrym i monetą twarz przetrzyj, o ruchu słońca jednak nie zapomnij i go w tym geście naśladuj”. To chyba jest jednak nie do zrealizowania.



Od Wigilii do Trzech Króli chodzono z kolędą. Wśród tradycji z nią związanej znajdujemy wiele opisów w literaturze polskiej. W naszym kwartalniku znajdziemy również ożarowskie, rodzime wspomnienia zamieszczane w latach poprzednich, m.in. mojego brata Szczepana Kwiecińskiego, Józefa Myjaka, Jerzego Lipki, Bożeny Mateckiej oraz moje. Ostatnimi laty tradycję kolędniczą kultywuje wspomniana Bożena Matecka. Kolędnicy odwiedzają mieszkańców Ożarowa, zwłaszcza z ulicy Kolejowej. To bardzo potrzebna tradycja, która była już w zaniku.

Znalazłem dość ciekawy opis występu kolędników. Szymon Pietruszka, bohater powieści Wiesława Myśliwskiego

„Kamień na kamieniu”, opowiada, że kiedy w młodości chodził z chłopakami po kolędzie, „[...] nikt nie chciał być królem Herodem, że niby śmierć ścina Herodowi głowę, a każdy wolał ostać się żywy. To zawsze Herodem byłem ja, bo wolałem być królem, niż się śmierci bać. Kosę mieliśmy prawdziwą, taką od żniwa, nie robioną z drewna. To gdy tą prawdziwą kosą śmierć głowę ścinała, czuło się, jakby i śmierć była prawdziwa, a nie Antek Mączka w białej płachcie przebrany za śmierć. Jeszcze za każdą śmiercią ostrze kosy musiało dotknąć mojego karku, nie tylko koronę mi z głowy zrzucić. Ale ani razu nie zadrzętałem. Choć ile chatup obeszliliśmy jednego wieczora, tyle razy śmierć mi głowę ścinała i po karku. Gospodarze, u których się kolędowało, nieraz patrzeć nie mogli, baby w pisk i oczy dzieciom zasłaniały. Ale gdzie gorzej się bali, to potem i po większym kawałku placka dali i po kawałku kiełbasy, po kieliszku wódki”. Raz tylko, opowiada Pietruszka: „Antek Mączka jakoś tak zjechał, że mi krew pociekła, to mu kosę odebrałem, wykopałem po dupie, i więcej śmierci nie był”. To bardzo oryginalny opis kolędy, który kończy symbolikę i znaczenie okresu świąt.

Niech ta opisywana wyżej symbolika bożonarodzeniowa będzie darem niosącym więź zblżenia, przyjaźni i dobrych życzeń.

Arcybiskup Grzegorz Ryś: „Mówimy często, że święta Bożego Narodzenia mają charakter rodzinny. Mają też charakter wspólnotowy - cieszy nas pasterka czy wspólny śpiew kolęd. To głęboka prawda. Jezus przychodzi w nasze życie rodzinnie i kościelnie. Przychodzi także przez nasze życie rodzinne i kościelne. Zarówno nasze rodziny, jak i nasz Kościół bardzo potrzebują tego przyścisła”.

Marcin Kwieciński



JULIANÓW

Burmistrz Marcin Majcher:

Pochodzę z Julianowa, stąd byli rodzice, tu mieszkali. Urodziłem się 17 marca 1953 roku, dwa tygodnie po śmierci Stalina, z czego cieszył mój tata. Ta miejscowość była położona wśród lasów, w pięknym terenie. W większości ludzie pracowali na roli. Chociaż gleby nie były zbyt urodzajne, widać było przywiązanie ludzi do ziemi. Część mieszkańców pracowała w Zakładach Porcelany w Ćmielowie, część dojeżdżała do pracy w kolei. Wioska liczyła 33 numery.



Chodziłem do Szkoły Podstawowej w Śródborzu, ukończyłem tę szkołę w 1968, potem dostałem się do Technikum Weterynaryjnego w Nowym Targu. Warunki życia na wsi były diametralnie różne niż teraz. Owszem, była wiejska sielanka, jednak towarzyszyło jej życie ciężkie, pracowite i jednocześnie skromne. Nikt z mieszkańców szczególnie się nie wyróżniał.

Naukę z siostrą odbywaliśmy przy lampie naftowej, która dawała nikły promień światła. Dzieci były przyzwyczajone do ciężkiej pracy. Teraz by powiedziano, że chciano je zamęczyć. Mieliliśmy obowiązki, które należało wypętniać. Do nich należał wypas krów, zbiory ziemniaków, pomoc w żniwach.

Nie było dowozu dzieci do szkół.

Chodziliśmy około 2,5 kilometra codziennie. Najgorzej było zimą, gdy spadły duże śniegi. Chodziliśmy wzdłuż drogi wąwozem lessowym przez las, najgorzej było podczas roztopów wiosenno-letnich. Bywało, że wracaliśmy do domu bez jednego buta, śniegowca czy gumiaka. Były takie błotniste tereny, szkoła niewielka, liczyła 89 dzieci, a klasy po około 10 uczniów. Zimą rodzice uruchomili sanie i na zmianę dowozili nas do szkoły. Tak dojeżdżaliśmy, a z nami często się zabierała nasza nauczycielka, Danuta Mucha z Ćmielowa.

Do klasy chodzili ze mną Stanisław Zychnowski, Marian Śliwka, Krystyna Bidzińska, Krzysztof Wilczak, Wiesław Gagat, który teraz mieszka w Śródborzu, Ewa Lis, Zofia Rysiak. Te dwie koleżanki już zmarły. Heniu Wziątek też chodził z nami, ale tragicznie zginął na pniaku w lesie.

Wychowawczynią klasy była pani Szaniawska. Pierwszy dzień w szkole, wcześniej nikt nie zaliczył przedszkola, nie było warunków adaptacyjnych. Większość dzieci siedziała pod ławkami. Dzieci były zagubione, nieco wystraszone. Na pierwszych lekcjach zalecała nam pani, byśmy chodzili czysto ubrani, nie niszczyli niczego. Dyrektorem był wtedy Stanisław Grajcar. W tej wiejskiej szkółce spędziliśmy przyjemnie czas. Dzieci pochodziły z dwóch lub nawet trzech miejscowości, też z Polesia Mikułowskiego, skąd mieli nieco dalej od nas.

Do przezabawnych zdarzeń dochodziło w szkole. Podczas obowiązkowego szczepienia przeciwko chorobie Heinego-Medina zobowiązano nas do przyniesienia łyżek z domu. Każdy przybył do szkoły z łyżką i na przerwach kopał nią dotki przed szkołą. Gdy

przyjechała pielęgniarka, wlewała nam na łyżki szczepionkę w postaci syropu. W tym czasie woźny szkoły, olbrzymi zgrywus, Stanisław Rutkowski, postraszył jednego z uczniów że jak wypije szczepionkę, dostanie małego rozumu. Ten chłopak nie chciał wypić płynu, pielęgniarka zatykała mu nos, przytrzymała, ale on wyrwał się jej i uciekł do domu.

Pani dała mi karteczkę do jego mamy, by koniecznie przyprowadziła syna do szczepienia. Chłopak ukrył się w plewach, ale matka znalazła go i przyprowadziła ubrudzonego do szkoły. Wtedy ostatecznie wiano mu płyn do ust.

Z obowiązkowym pićm tranu już nie dochodziło do takich trudności. Niezwykłą atrakcją było drugie śniadanie, mleko lub kakao. Woźny przywoził buteczki w worku na plecach. Przemakały mu w kiepską pogodę, deszcz, śnieg, lecz i takie mokre nadal smakowały.

Przy drogach rosły niczyje grusze i to był dodatkowy sposób na zaspokajanie głodu. Nikt nie dbał o mycie owoców, a i tak nie dochodziło do żadnych problemów żołądkowych. Nie znano pojęcia zatrucia pokarmowego.

Do stomatologa chodziliśmy do Ożarowa. Dzieci były rozbiegane, niezwykle wysportowane. Przebiec dwa kilometry to nie był żaden problem. Nie każdy miał rower, nie myślano o takich atrakcjach jak sanki czy narty. Po pagórkach zjeżdżaliśmy na worku wypchanym sianem.

Raz w miesiącu przyjeżdżało do Śródborza kino objazdowe. Najczęściej pojawiały się na ekranie filmy historyczne, piękne filmy przyrodnicze. W godzinach wieczornych odbywały





Coroczna wystawa prac plastycznych Cudze Chwalicie... MGOK Ożarów. 06.2020 Fot. M. Sus



FOTOKALENDARIUM WRZESIEŃ-GRUDZIEŃ 2020



Koncert z cyklu „Z klasyką przez Polskę” MGOK - 31.07.2020 Fot. M. Sus





40.LECIE K.S. Alit Ożarów - 16.08.2020 Fot. M. Sus

FOTOKALENDARIUM WRZESIEŃ-GRUDZIEŃ 2020



Dożynki parafialne w Ożarowie - 30.08.2020 Fot. M. Sus

FOTOKALENDARIUM WRZESIEŃ-GRUDZIEŃ 2020



„Ożarowiaci” z wieńcem w Starostwie - 31.08.2020 Fot. M. Sus



Balladyna - Narodowe Czytanie - 02.09.2020 Fot. M. Sus

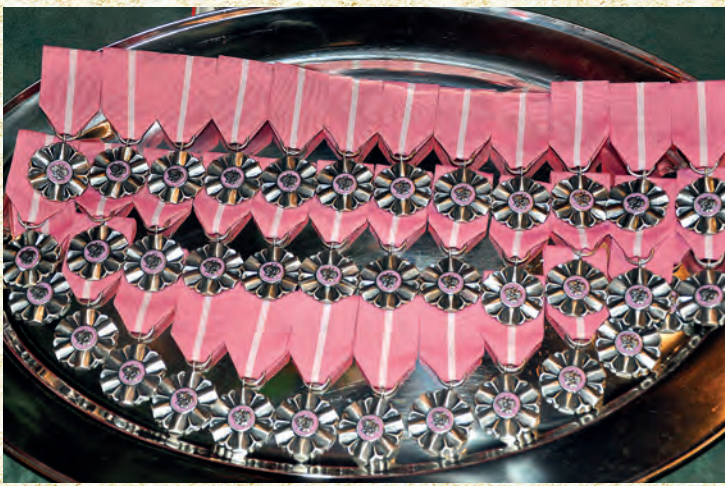


FOTOKALENDARIUM WRZESIEŃ-GRUDZIEŃ 2020



Otwarcie marketu budowlanego Pszczółka - 19.09.2020 Fot. M. Sus





Złote Gody - 26.09.202 Fot. M. Sus



FOTOKALENDARIUM WRZESIEŃ-GRUDZIEŃ 2020



Wernisaż J Kupiszewskiej i J Pałaca - 10.10.2020 Fot. M. Grek-Wesołowska



się seanse dla dorosłych, dla rodziców. Przez szparkę w oknie zaglądaliśmy, by zobaczyć chociaż kilka scen, co nie zawsze nam się udawało, aby z tego cokolwiek zrozumieć.

Do wielkich przeżyć należały choinki dla dzieci. Każde dziecko chciało się zaprezentować. Po prezentacjach otrzymywaliśmy podarunki, ciastka, słodycze, pomarańcze, jabłka. Cieszyliśmy się z drobnych rzeczy. Wieczorem w tej samej sali odbywała się zabawa dla dorosłych. Chętnie przynoszono składki na różne społeczne cele. Rodzice udzielali się w komitetach rodzicielskich, jak mój tata.

Kto z koleżanek i kolegów dobrze się uczył? Studia ukończyło nas troje. Krystyna Bidzińska, która jest pielęgniarką, Krzysio Wilczak ukończył politechnikę i pracuje w Radomiu, i ja, absolwent weterynarii w Lublinie.

Dużą karierę zrobił Leszek Pałasz, który pochodził z rodziny zasiedziałej w Julianowie. Ukończył szkołę średnią w Ostrowcu Świętokrzyskim, studia, później dostał się do Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie. Pracował w administracji państwowej, później jako profesor w Akademii Rolniczej. Jednocześnie bardzo głęboko rzucił się w wir pracy dydaktycznej. Dość szybko awansował, uzyskując stopień doktora, docenta, profesora. Mocno rozkręcił tę uczelnię, starał się rozwijać usługi towarzyszące. Dzięki jego staraniom powstało studium weterynaryjne w Szczecinie-Dąbiu. Mimo piastowania tak wysokich stanowisk, każdy urlop letni spędzał w Julianowie, poświęcając się pracy w gospodarstwie rolnym. Dopiero po zakończeniu zniw wyjeżdżał do pracy w Szczecinie.

Z Julianowem związany jest też Jerzy Połomski. Jego matka, Marianna z Zychnowskich, mieszkała tutaj. Jego ojciec, Pająk, ożenił się z nią i pracował w administracji, potem w służbach policyjnych do specjalnych poruczeń. Dostał mieszkanie w Radomiu i tam mieszkał, w obawie przed zagrożeniem dla rodziny. Na porządku dziennym dochodziło do napadów, rozbojów, rozliczeń. Nie chciał, by dzieci były obecne z nim w Radomiu. Stąd mały Jurek i jego siostra Wistawa mieszkali z mamą i babcią w Julianowie. Potem Jerzy uczył się w Technikum Budowlanym w Kielcach. Występował w powstałym tam zespole muzycznym, w którym się wyróżnił. Zdał na

studia muzyczne i stał się zasłużonym artystą. Miał na swym koncie wiele przebojów. Do dziś jego własnością jest las w Julianowie, ale ludzie prawie wszystko w nim wycięli.

Rodzina Starzomskich

W rodzinę mojego taty wżenił się Czesław Starzomski, który mieszkał w Drygulcu. Pojął za żonę siostrę mojego taty, Jadwigę z domu Majcher. Mieszkał w Julianowie u mojej babci. Służył w wojsku w Jazłowcu, pułku ułanów jazłowieckich. Najpierw podczas kampanii wrześniowej dostał się do Anglii i Normandii. Został przerzucony do Polski i służył w Narodowych Siłach Zbrojnych. Po wojnie był przez krótki czas komendantem milicji w Brzozowej. Niebawem został uznany za wroga ludu, zamknięto go i wszczęto przeciw niemu śledztwo. W więzieniu w Sandomierzu osadzono kilku jego podwładnych, między innymi braci Maruszczaków z Potoka. Podczas rewizji w domu Starzomskiego wyjęto jeden kafelek z kuchni i wyciągnięto kilka sztuk broni. Dostał 5 lat więzienia, odsiedział 3.

Kiedy poznałem moją żonę w Sandomierzu i podjechał pod blok mój tata, przedstawił mi człowieka, który był klawiszem w sandomierskim więzieniu. Spytałem poznanego mi mężczyznę, czy pamięta Czesława Starzomskiego. – Taka mała kobitka przywoziła mu co tydzień jedzenie – opowiadał. – Nigdy do niego nie dotarło. A my mieliśmy smakołyki na cały tydzień.

Starzomski był miłośnikiem koni. Gdy wracał z targu, na jego furmankę najechał w Drygulcu pijany traktorzysta. Starzomski nie puścił koni, ciągnik najechał na niego i go zabił.

Jan Wisowski

Z Julianowa wywodzi się Jan Wisowski, absolwent Technikum Budowlanego w Ostrowcu Świętokrzyskim. Wszystkie bloki na osiedlu Wzgórze w Ożarowie pochodzą spod jego dozoru. Jest doświadczonym budowlanym, do dziś prowadzi firmę z synem. Świadczy usługi budowlane. Jest bardzo zdyscyplinowany. Ojciec jego pochodzi ze Stoków, mama z Julianowa. Brat Jana, Stanisław, był

Z albumu Jana Wisowskiego



To jest moja komunia (1955), ksiądz Jan Zych tu w Ożarowie, brama główna do kościoła



Szkoła Podstawowa w Sródborzu



Ja, brat i siostra na podwórzu



Zdjęcie ślubne

dyrektorem kopalni kamieniotomów w rejonie Chmielnika i prezesem klub Zenit. Siostra kierowała szkołą w Strzelcach Krajeńskich.

Woda, energia elektryczna

Problem wody był ogromnie skomplikowany. Mieszkańcy wytapywali deszczówkę i z niej korzystali. Istniała tylko jedna studnia w Julianowie, potem wywiercono drugą w pobliżu mego domu rodzinnego. Dwie studnie to było zdecydowanie za mało, szczególnie w okresie letnim. Każdy z mieszkańców musiał czekać w kolejce, by zdobyć wodę. Tym bardziej, że mieszkańcy specjalizowali się w hodowli cielaków, krów, trzody chlewnej. A tu trzeba było codziennie ciągnąć wodę z głębokości 44 metrów. Jedna beczka szła do góry, druga na dół. I ją ciągnąłem wodę dla naszego gospodarstwa. Była smaczna, czysta, ale jej pozyskanie nie należało do łatwych. Stanisław Suski i państwo Nogajowie jeździli po wodę do Ożarowa, gdzie obok dworca znajdował się hydrant.

Gdy firma z Niewachłowa wywiercała studnię i zakładano sieć wodociągową, Julianów trafił na wyższy poziom cywilizacji. Kolejny wielki sukces i wielka radość mieszkańców, gdy trafiła do nich energia elektryczna. Wszyscy stawali wtedy przed domami. Cieszyli się, że jest takie dobrodziejstwo. Nie chcieli iść do domu. Wcześniej konie musiały chodzić w kieracie, by wytwarzać napęd do wielu urządzeń.

Ulica

Droga przez wieś była błotnista. Wysypywano ją żużlem, Obowiązywały szarwarki, czyli prace związane z przywożeniem kamienia z Drygulca. Utwardzano nim drogi, A to był piaskowiec, więc w okresie zimy pękał, lasował się. Wozy o żelaznych kołach zapadały się. Mało kto miał wóz ogumiony. My i państwo Jasiakowie mieliśmy bryczkę. To był dystyngowany pojazd. Mój tata woził nim nowożeńców do ślubu i parę groszy zawsze sobie dorabiał. Obecna droga asfaltowa powstała już po 1990 roku i służy wszystkim. Powstały asfaltowe odcinki do szosy ostrowieckiej, do wąwozu od Śródborza, do Wojciechówki.

Potrzeby Julianowa

Dawniej działał tu sklep należący do Gminnej Spółdzielni. Chleb mieliśmy świeży na miejscu. Potem zapotrzebowanie na produkty malato i sklep przestał mieć rację bytu. Gminna Spółdzielnia zlikwidowała też zlewnię mleka. W dawnych pomieszczeniach GS powstała świetlica dla mieszkańców. Zamierzamy ją powiększyć. Powstał też plac zabaw dla dzieci.

Mieszkańcy

Ubywa ludzi, jak w każdej miejscowości, ale tu nie ma zastraszających danych demograficznych. Są ludzie, którzy budują nowe domy.

Rodzina pani sołtys jest obrotna, aktywna, rozwojowa, także Paweł Sadaj, który pracuje w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Ożarowie; Krystyna Nowak, bracia Sałatowie zajmują się gospodarstwem rolnym; Nogajowie, dzieci byłego sołtysa, prowadzą firmę zajmującą się wyrębem lasów.

Jurek Nogaj był żużlowcem. Jeździł na Śląsku, przyjeżdżał motorem, robił furorę, był wysportowany. Przeskoczył płot bez trudu. Był też kolarzem, zaliczył kilka Międzynarodowych Wyścigów Kolarskich o Memoriał płk. Wasyla Skopenki.

Związany z Julianowem Czesław Suski był legionistą. Ożenił się w Julianowie, był żołnierzem, w okresie wojny został powołany do wojska i odbył kampanię.

Sołtys

Anna Kozłowska:

Nazywam się Anna Kozłowska. Z mężem prowadzimy własne gospodarstwo rolne, ponadto mąż pracuje w pobliskim zakładzie. Mamy trójkę dzieci. Pod koniec lutego 2019 roku zostałam wybrana sołtysiem podczas zebrania mieszkańców sołectwa Julianów oraz Polesie Mikułowskie.

Mieszkańcy Julianowa-Polesia Mikułowskiego częściowo utrzymują się z prowadzenia gospodarstw rolnych, własnej działalności, na przykład usługi leśne czy remontowo-budowlane. Pracują w pobliskich zakładach. W ubiegłym roku powstało u nas KGW Julianów.

Jerzy Nogaj, rocznik 1934, były sołtys przez około 30 lat, do 2019 roku:

Trzy zabudowania



Co znaczy dla mnie Julianów? To są moje korzenie, tu się urodziłem. Tęskniłem za tą miejscowością, gdy musiałem ją opuścić. Właściwie ja się urodziłem w Zielonce Jasickiej, w której

były tylko trzy zabudowania. Administracyjnie mieszkaliśmy w gminie Wojciechowice, parafię mieliśmy w Bidzinach. Dopiero w roku 1957 roku, gdy powstała Gromadzka Rada Narodowa, przeszliśmy do Julianowa. Siedziba GRN mieściła się w moim domu. Był problem, gdzie ulokować jej siedzibę, nikt nie miał miejsca. Moi rodzice zgodzili się i przeznaczili dwa pokoje na pomieszczenia GRN. w tym budynku, w którym mieszkamy.

Po likwidacji GRN w Julianowie, do której należał Julianów, Wojciechówka, Stróża, Śródborze, Polesie Mikułowskie, Ługi, Smugi, południowa część (Smugi, Ługi) przeszła do gminy Wojciechowice, natomiast miejscowości po stronie północnej do gminy Ożarów. Był więc problem administracyjny z gminą i parafią.

Mój tata i dwóch jeszcze mieszkańców poszło do proboszcza ożarowskiego i prosili, żeby ich przyjął. Uczęszczaliśmy do kościoła w Ożarowie, trzy kilometry przez las, drogą kamienną, brukowaną. Do Bidzin było 6 km, do Wojciechowic 5. Przeważnie więc chodziliśmy do Ożarowa. Ja komunię przyjmowałem w Ożarowie.

Zielonka Jasicka zniknęła po likwidacji GRN. Jeszcze był, pamiętam, mam go przed oczami, drogowskaz. Oczywiście nie taki znak drogowy jak w tej chwili, ale słupek drewniany i deska z napisem nazwy miejscowości. Nazwa pochodziła od tego, że Las Bidziński należał do majątku w Bidzinach i Jasicach. Mój tata, jak się ożenił, zakładał zabudowanie, wycinał, karczował lasy i wśród lasu budował się. Powstały wtedy te trzy zabudowania, które później zostały wciągnięte do Julianowa.



Zjazd rodu Wziątków - 6.09.2008



Kandydaci do Rady Miejskiej



Przy grobie Gombrowiczów - Przybysławice



Dożynki parafialne 2018

Z zapisków Jerzego Nogaja

Z JULIANOWA POCHODZA

Joanna Nogaj-Kruk, urodzona 25.03.1963 w Sandomierzu. Szkołę Podstawową ukończyła w Starachowicach. Następnie pięcioletnie Technikum Rolnicze w Mokoszyńcu oraz studia w Akademii Rolniczej w Lublinie - mgr inż. rolnictwa -Wydział Ogólny.

Marzena Nogaj-Szot, urodzona 12.04.1959 w Ćmielowie. Szkołę Podstawową i Liceum Ogólnokształcące ukończyła w Starachowicach. W latach 1978-1980 Studium Medyczne -Wydział Fizjoterapii w Lublinie. W latach 1980-1986 studia w Akademii Medycznej w Lublinie. Specjalizacja pediatra. Pracuje w poradni lekarza rodzinnego.

Marcin Majcher, urodzony 17.03.1953. Ukończył Akademię Rolniczą w Lublinie - Wydział Weterynarii. Burmistrz Ożarowa.

Lech Pałasz, urodzony 20.01.1937 w Julianowie. Syn rolnika z Julianowa (posiadającego 8- hektarowe gospodarstwo). Ukończył Szkołę Podstawową w Ożarowie oraz Liceum Ogólnokształcące im. S. Staszica w Ostrowcu Św. w 1955 roku. W roku 1962 ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą w Szczecinie, uzyskując tytuły zawodowe i naukowe - od magistra inżyniera do profesora zwyczajnego.

Stanisław Wisowski, syn Juliana i Marianny, urodzony 17.01.1942 w Julianowie. Z wykształcenia geolog. Z nakazu pracy osiedlił się w Chmielniku. Piastował różne

stanowiska kierownicze, zarówno w kamieniołomach okolicznych, jak i innych.

Absolwenci sławnego Gimnazjum w Solcu nad Wisłą: Stanisław Zychnowski, Antoni Ziółkowski, ks. Franciszek Zychnowski.

W JULIANOWIE

W latach pięćdziesiątych funkcjonowała w Julianowie Gromadzka Rada Narodowa z siedzibą w domu Jana i Anny Nogajów. Był tam też telefon o numerze. 43. Do Rady należały miejscowości: Smugi, Ługi, Polesie Mikułowskie, Julianów, Koryczna, Śródborze, Wojciechówka. Pierwszym przewodniczącym Rady był Józef Krawczyk Józef, następnie Zygmunt Chrzanowski i Marian Jelonek.

Istniało leśnictwo Koryczna, gdzie leśniczym był Krakowski.

W 1915 roku punkt szpitalny w Julianowie mieścił się w budynku Zychnowskich. Ranni byli przywożeni z Ożarowa i okolic. Informacja ta uwidoczniła jest na tablicy legionowej w Julianowie.

W nieznanym mi bliżej czasie znajdował się cmentarz nazywany cholerycznym. W czasie panowania choroby cholerycznej zmarłe osoby przywożone były z Glinian i okolic, i tu chowane. Znam zlokalizowanie.

W czasie II wojny światowej w Julianowie znajdował się szpital polowy (u nas w domu). Ranni przywożeni byli z linii frontu Łopata-Daromin. Trzech żołnierzy zmarło u nas w domu i pochowani zostali u Miskiewicza.

Problem z nazwami

Powstanie Julianowa wiąże się z Niemcami. To, co mnie wiadomo, o tym nikt nie wie. Właściciel, dzierżawca czy użytkownik, nie wiem, jak go nazywać, przyjechał i pytał, czy to jest Julianów czy Ulanów. I od tego zaczęła się ta nazwa Julianów. Jeszcze w potocznej mowie, wśród starszych mieszkańców, funkcjonuje nazwa Ulanów. Jeszcze za moich dorosłych, kawalerskich czasów mieszkańcy nie wiedzieli, że to Julianów, kojarzyli go z nazwą, która funkcjonuje w gminie Tartów.

Przed dwudziestoma laty jeszcze przyjeżdżali samochodami i pytali się o numer 72 Julianów. Mówiłem, że nie ma u nas takiego numeru, jest w gminie Tartów. U nas tylko 28 numerów. Okazuje się, że jadąc od Ożarowa przez Stróżę, Wojciechówkę, Śródborze, po lewej stronie, czyli po stronie południowej, znajdują się działki należące do Julianowa. Taki jest określony numer działki. A konkretnie mieszka tam znany fotograf. Ja się dziwiłem, ale doszedłem później, że ta sytuacja jest to od tych wąwozów, gdy jedzie się w kierunku Wojciechówki, w połowie Śródborza jest droga.

Podobna była sytuacja z dwoma Polesiami Mikułowskimi. Jedno Polesie z Julianowa w kierunku zachodnim, drugie koło byłego wysypiska.

Pocisk rozerwał kolegę

Komunię brałem w 1942 lub 1943 roku. Wacław Jasiak przystępował ze mną. Zginął w 1945 od niewypałów. Rozerwał go pocisk w lesie koło wysypiska jak Polesie Mikułowskie. Ten rejon Niemcy zabezpieczali, bo znajdowały się tu magazyny Przyczółku Sandomierskiego. Wstęp był zabroniony, chroniony, nikt nie miał prawa wstępu, tablice ostrzegały: „Uwaga! Uwaga! Cywilu, przekroczysz granicę, będziesz rozstrzelany”. Teren objęty był tajemnicą, znajdowały się tam pociski, granaty, amunicja, ale też wozy konne na wymianę.

Od Łysowód, od Małachowa był ułożony tor, bocznica, poruszała się po nim niemiecka „Berta”, taka była nazwa pospolita. Wychodziła z lasu do Ćmielowa i szła w kierunku Sandomierza. Oddawała 2-3 strzały, w wyznaczonych godzinach, najczę-

ściej między 20.00 a 23.00. I wracała do Lasu Małachowskiego.

Moja siostra i szwagier pracowali w tym rejonie. Niemcy nie wywieźli ich na roboty do siebie. Mieli tu schronienie, wybudowali tę bocznice.

To są ostatnie chwile, potem już nikt nie będzie miał wiedzy na ten temat.

Kielce 111 km

Wiele razy po wojnie wyjeżdżałem z Julianowa, ale zawsze za nim tęskniłem i ostatecznie tu osiadłem. – To było moje życzenie, moje pragnienie. Byłem sentymentalnie związany z tą miejscowością.

W 1948 roku przebywałem w Zawierciu, w pobliżu Siewierza, to było kiedyś jedno małe miasteczko. Mieszkałem u starszej siostry. W pobliżu był przejazd kolejowy Częstochowa - Katowice. Przy tym przejeździe był drogowy szlak: Kielce 111 km. Mam to przed oczami do tej pory. Jedyne pociągami z przesiadkami można się było dostać do Julianowa. Tak obliczałem, ile dni, Boże kochany, zajęłoby mi dojście na piechotę do Kielc, a potem jeszcze prawie 100 km do swojego domu.

Potem nigdy nie myślałem, żeby Julianów opuścić i gdzie indziej zamieszkać.

W Stalowej Woli pracowałem na bazie sprzętu jako starszy referent techniczny. Spodobałem się swojemu kierownikowi, który chciał mnie skierować do specjalnej szkoły oficerskiej wywiadu do Łodzi. Miałem szansę dostać się do tajnej służby. Gwarantowali mi wszystko, ubranie cywilne, służbowe. Przez pół roku byłem namawiany, ale nie miałem na to ochoty. Nie chciałem być do niczego uwięzany. Chciałem poruszać się swobodnie.

Zaproszono mnie kiedyś do gabinetu w Tarnobrzegu. Na ścianie wisiały portrety Bieruta, Cyrankiewicza, Roli-Żymierskiego. Miałem odpowiedzieć, kto jest na nich. Celowo przy Roli-Żymierskim powiedziałem, że to jeden z panów tu obecnych. To ten, co siedzi po prawej stronie. Był podobny, ale to całkiem był ktoś inny. To mnie zdyskwalifikowało w ubieganiu się o jakąkolwiek szkołę oficerską. Pozostawiono mnie w spokoju jako niewyrobionego politycznie. Podobno coś nie bardzo było z moim wykształceniem!

Miałem różne propozycje, ale wróciłem do Julianowa. To były moje korzenie, moja rodzinna miejscowość. Urodziłem się nie na porodówce, tylko w domu. Mieszkaliśmy w jednym pomieszczeniu: rodzice, cztery siostry i ja, byłem najmłodszy, osiem lat młodszy od najmłodszej siostry. Proszę sobie wyobrazić, jaka to była ciasnota. Kuchnia, piec do pieczenia chleba, jedno okienko na południe o wymiarach metr na metr dwadzieścia. Tam się człowiek urodził, tam wychował.

Pamiętam te panią, babcię, późniejszą akuszerkę, położną, która asystowała przy moim porodzie. Byłem związany z rodzicami. Może bym stąd odjechał, ale rodzice byli już w podeszłym wieku, schorowani.

Obowiązkowe dostawy

Hektarów było 15. Chciałem im pomóc. Mam zaczęta źle się czuć, zmarła w 1969, mając 68 lat. Na moich rękach. Leżała w szpitalu w Lublinie. Miała operację na tarczycę. Lekarz, Grek z pochodzenia, który uciekł ze swojej ojczyzny po prześladowaniach rodzin komunistycznych, powiedział mi, że mama jest nie do uratowania: „Zabierz ją dzisiaj, ja tu wszystko przygotowałem, nie wiem, może dojedziecie do domu”.

Jeszcze pół roku to trwało, jeszcze się męczyłem.

Byliśmy kulkami. Wymagano od nas obowiązkowych dostaw. Mieszkańcy siedzieli sobie na ławeczkach, a ja musiałem jechać ich pole orać. Obrabiać, bo oni nie mieli czym. Byli matorolni. Później pomoc sąsiedzka była możliwa. Jednym koniem i jednokobowym ptugiem.

W czasie okupacji też były obowiązkowe dostawy. Najpierw zboże, później ziemniaki, buraki, mało tego, musieliśmy dostarczać drzewo z lasu. 20 metrów sześciennych. Nie można było wywiązać się z obowiązkowych dostaw. Komisje chodziły i sprawdzały, czy nic nie jest ukryte. Nic nie wykryto. Tata wykopał dół, wykonał szuflady i część zboża przechowywał na mąkę, na siew. Gdy nie wywiązał się obowiązkowych dostaw, zabrano go do „kozy” do Wojciechowic. Przez dwie doby go trzymano, stamtąd zabrano do Opatowa. Tak się złożyło, że mój szwagier był wicestarostą. Gdy się o tym dowiedział, zaraz go zwolnił.

Z zapisków Jerzego Nogaja

JERZY NOGAJ O SOBIE

Urodziłem się 20 lipca 1934 roku w miejscowości może najmniejszej w Polsce, w Zielonce Jasickiej, należącej do gminy Wojciechowice i parafii Bidziny, gdzie mieszkało cztery rodziny: Zofia i Teofil Miśkiewiczowie, Anna i Jan Nogajowie, Wiktoria i Michał Gorajowie, Józefa i Stefan Kowalscy. Zielonka.

Mama Anna Wziątek - Nogaj (rocznik 1900) pochodziła z Koryczyny, a tata Jan Nogaj (rocznik 1889) z Bidzin. Pierwsze kroki nauki odbywały się szkole w Koryczynie w domu prywatnym Wołczyńskich. W kwietniu 1945 roku, w Wielką Sobotę, zdarzyła się tragedia. Zginęli koledzy: Wacław Jasiek i Adolf Ziółkowski. W tym też roku 1945 (w listopadzie), jako uczeń piątej klasy, wyjechałem do najstarszej siostry Wandy do Kozieglów, miejscowości leżącej na trasie Częstochowa – Katowice. Tutaj zająłem się rozwożeniem ogłoszeń przed referendum po terenie gminy Kozieglowy. Byłem na obozie harcerskim w Żarkach. W roku 1946 powróciłem do rodzinnej miejscowości. Klasę VI i VII kończyłem w Ożarowie, gdzie wychowawcą był Franciszek Foremski uczący matematyki, a kierownikiem Marian Plaskura. W roku 1947 byłem inicjatorem założenia drużyny harcerskiej przy Szkole Podstawowej w Ożarowie. Pełniłem funkcję zastępczego drużyny. Klasę VIII kończyłem w roku 1948 już jako uczeń gimnazjum w Cmielowie, mając do pokonania dziennie osiem kilometrów pieszo. Dalsze klasy Gimnazjum Mechanicznego i liceum kończyłem w Zawierciu.

W roku 1949 w sierpniu wyjechałem do Wrocławia do szkoły przy zakładach Pafawag Ja i Henryk Pleszka z ojcem z Ożarowa nie zostaliśmy przyjęci z braku miejsc. Wróciliśmy do Julianowa. We wrześniu wyjechałem do siostry Wandy do Zawiercia. Rozpocząłem naukę w Gimnazjum Mechanicznym. W 1952 w styczniu zostałem przekwalifikowany do liceum z możliwością startu na Politechnikę w Gliwicach. Zawód wyuczony to technik obróbki skrawaniem. Nakaz pracy to praktyki w Olsztynie, po staraniach zmiana pracy - praktyki w Hucie Marcelego Nowotki w Ostrowcu Świętokrzyskim. We wrześniu 1952, wraz z kolegą Jurkiem Ciecielągiem, wyjeżdżamy do Stalowej Woli w celu podjęcia pracy - Elektromontaż Łódź - Stalowa Wola. Rok 1953 to z kolei czas pracy w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego Rzeszów II w Stalowej Woli w charakterze starszego referenta ekonomicznego w bazie sprzętu.

Od roku 1985 byłem sołtysem Julianowa. W tym samym roku jako sołtys zorganizowałem czyn społeczny, utwardzając kamieniem drogę w wąwozach Wojciechówka - Julianów. W czynie tym brali udział wszyscy mieszkańcy Julianowa, pieszo z łopatami i kilofami, wozami konnymi i ciągnikami. Udało mi się załatwić ładowarko-spycharkę z cementowni oraz samochód Star 25 od właściciela kamieniołomu w Wojciechówce, Józefa Oszczędtowskiego, który także dał kamień z własnej skąty, jak również Marian Jelonek i Jan Lis. Długość drogi zrobionej to 1000 metrów. O tym czynie napi-

sał „Tygodnik Nadwiślański”. Udało mi się wykonać drogę żużlowo-szlakową od Ostrowieckiej do wąwozów Wojciechówki. Również została wykonana przez Julianów - Polesie Mikułowski. Następnie dokonano etapowo asfaltowania drogi dojazdowej od Ostrowieckiej do Wojciechówki oraz przez wieś Julianów w kierunku Polesia. Wyasfaltowana została również droga Polesie - wysypisko śmieci. Przyczyniłem się również do likwidacji i rekultywacji wysypiska śmieci w Polesiu - Julianowie. Dzięki mojemu zaangażowaniu i uporowi wykonano w pierwszej turze 12 oczyszczalni domowych. W tym czasie w gminie wykonano tylko 90. Po kilkuletnich staraniach, moich prośbach i błaganiach, została wybudowana po kapitalnym remoncie świetlica wiejska po byłym sklepie GS. Będąc członkiem Rady Nadzorczej GS Ożarów, zorganizowałem nieodpłatne przekazanie budynku sklepowego i działki, na której stał sklep.

Moja działalność jako sołtysa Julianowa nie ograniczała się do prac związanych tylko z Julianowem. Będąc na zjeździe założycielskim Stowarzyszenia Sołtysów Województwa Tarnobrzskiego, wraz z Antonim Wiśniewskim, sołtysem Jakubowic, w Majdanie Królewskim założyłem Stowarzyszenie Sołtysów Gminy Ożarów. Po tajnych wyborach zostałem jego prezesem. Było to pierwsze takie stowarzyszenie na naszym terenie. Funkcję prezesa piastowałem do likwidacji województwa tarnobrzskiego. Następnie wraz z Marianem Grudnikiem, sołtysem Janopola, założyłem Stowarzyszenie Sołtysów Gminy Ożarów podległe już stowarzyszeniu województwa świętokrzyskiego z siedzibą w Wąchocku. Po tajnych wyborach Stowarzyszenia, do którego wstąpili wszyscy sołtysi z gminy, ponownie jednogłośnie wybrano mnie na prezesa. Funkcję tę pełniłem do końca sołtysowania Julianowem, do roku 2018. W latach 2002-2010 byłem również radnym Rady Miejskiej w Ożarowie i pełniłem m.in. funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej.

Gdy wspominam swoją działalność, nie mogę pominąć kilku ważnych faktów. Byłem współzałożycielem Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Gliniany – Potok, które prowadziło Szkołę Podstawową w Glinianach. Pełniłem funkcję wiceprezesa. Byłem organizatorem Turnieju Piłkarskiego Dawnych Miast Janików, Lasocin, Gliniany, Ożarów o Puchar Burmistrza. Współpracowałem z ZSO im. E. Szyłki jako organizator turnieju szkół z terenu gminy Ożarów w piłce nożnej w czasie ferii zimowych o Puchar Przewodniczącego Rady Miasta i Gminy Ożarów. Współpracowałem z Domem Pomocy Społecznej w Sobowie, organizując jasełka bożonarodzeniowe dla mieszkańców DPS, w których występowały dzieci ze szkół gminnych. Zorganizowałem wyjazd młodzieży z ZSO do Warszawy, potoczony z wizytą w budynku parlamentu; wyjazd do Muzeum Orła Białego w Skarżysku – Kamiennej; wycieczkę do Europejskiego Centrum Bajki w Pacanowie. Dla dzieci z Przedszkola w Ożarowie zorganizowałem wizytę u pani Henryki Goraj, artystki ludowej z Jakubowic. Dzieciom ze szkoły w Glinianach zaproponowałem wyjazd do Muzeum Wsi Polskiej w Maruszowie. Do muzeum Edwarda Ziarki wybrali się również mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej w Sobowie.



Wcześniej woda niż elektryczność

Dopiero w 1972 roku trafiła do nas elektryczność. Mieliśmy rok wcześniej wodociąg niż światło. Wiceprzewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Opatowie, był pan Cieślik, który ożenił się w Mikułowicach. Przyjeżdżał do nas, a ja prosiłem go o wodę. Wykonał prośbę, ale nie można było uruchomić pompy, bo nie było energii elektrycznej. Dopiero potem, na polecenie jednego z inżynierów, zaczęto rozwozić słupy po polach. I tak wieś została zelektryfikowana.

Skiby kochane

Tata zmarł w 1975 roku w wieku 85 lat i ja przejąłem gospodarstwo. Kochałem tę ziemię, skiby kochane. Rodzice mi pozwalali na wszystko. Co chciałem, to mi kupowali, rower, motor, junaka dostałem w 1958.

Siostry musiałem spłacić, najstarsza osiedliła się w Zawierciu, u której chodziłem do szkoły, następna mieszkała w Ożarowie, potem w Bidzinach, jeszcze młodsza znalazła się w partyzantce, była bezdzietna, najmłodsza trafiła do Sandomierza.

Rodzice pozwalali mi na treningi, udział w rozgrywkach sportowych. Człowiek jednak poczuwał się do obowiązku. Przeszedłem po lekcjach zmęczony, wyganiałem krowy, pracowałem w polu. A potem przy lampie naftowej odrabiałem lekcje.

Żona pracowała w stacji roślin w Jasicach, otrzymaliśmy tam mieszkanie. Gdy u nas zainstalowano światło, zgodziła się zamieszkać w Jasicach.

Strona południowa jest u nas pszenno-buraczana, strona zachodnio-północna – piaszczysta. Tylko ziemniaki, żyto i owies tutaj się udawały. Musiałem zmienić gospodarstwo, przebrnąć się. Zaczęliśmy stosować nawozy sztuczne. Były niemal obowiązkowe. Przywozili na podwórko, zrzucali. A potem przychodziła faktura i musieliśmy płacić.

Gdy syn przejął gospodarstwo w 1983 lub 1984, sadziliśmy buraki na 10-hektarowym areale. Soję zaczęliśmy siał, która miała być głównym pożywieniem dla wojska.

Ziemia była za bezcen w latach 70., ludzie jej nie uprawiali, zostawiali ugory, dokupowaliśmy grunty, braliśmy w dzierżawę. Obecnie syn gospodarzy na 60 ha.

Zmieniała się ranga sołtysa

Za mojej pamięci było 6 lub 7 sołtysów. Ja piastowałem stanowisko najdłużej, ponad 30 lat. Dawniej była inna rola sołtysa niż teraz. Kiedyś sołtys miał pod sobą kontraktację zbóż, ziemniaków, buraków. Kontaktowali się z nim inspektorzy ze służby rolnej. Sołtys musiał prowadzić dokumentację, robić wymiary areatów pod kontraktacją, sprawdzać plonowanie, zwłaszcza buraków. Za każdy areał sołtys otrzymywał pieniądze. Miał też płacone za kontraktację trzody chlewnej, bydła, za rozprowadzanie nawozów. Takie były relacje, a później to wszystko się skończyło.

Gdy stonka nastawała, był przewodnik ochrony roślin. Sołtys szedł do każdego mieszkańca i obowiązkowo jedna osoba z domu musiała brać udział w akcji zbierania stonki. Płacono nawet pieniądze za szczególnie duże i groźne okazy. Niebawem zaczęła się chemizacja i stonka znikła.

Teraz sołtys raczej nie ma już takiej dużej rangi. Trudniejsza jest współpraca z mieszkańcami, z których każdy jest najmądrzejszy i nie chce się podporządkować różnym przepisom. Wśród sołtysów są także różne nastawienia i brakuje współdziałania. Teraz epidemia jeszcze bardziej wpłynęła na izolację ludzi.

Moja pierwsza praca, gdy zostałem sołtysem, to utwardzenie drogi przez wąwozy do Wojciechówki. Wszyscy w czynie społecznym zaangażowali się do prac. Spycharkę zatatwiłem z cementowni. Wcześniej w tych wąwozach po opadach śnieg leżał do maja, koleiny powstawały do pół metra. Później zaczęło się szlakowanie, co też było sukcesem.

Oczyszczalnie przydomowe cieszyły się olbrzymim zainteresowaniem w Julianowie. Zgłosiło się 18 gospodarstw na 78 w całej gminie, ostatecznie wykonano w 12. W pierwszej fazie to była najbardziej udana inwestycja.

Powstała świetlica w budynku po byłym sklepie GS. Spółdzielnia przekazała nam nieodpłatnie grunty. Na tej podstawie gmina mogła finansować inwestycję, czyli kapitalny remont budynku. A właściwie to była budowa od początku, nawet fundament należało zmienić. Takie były procedury, należało drzewa wyciąć, oczyścić plac.

Studnia

Moim życzeniem i pragnieniem jest doprowadzenie do pierwotnego wyglądu studni, która jest usytuowana w środku wsi. Potrzebne jest zadanie, koryto, to wszystko, co było w pierwszych latach jej użytkowania. Na razie epidemia przeszkodziła w tych pracach.

To studnia przedwojenna, z lat dwudziestych ubiegłego wieku, historyczna, jedyna u nas. Ponad 45 metrów głębokości, jedyna dla mieszkańców z bardzo dobrą wodą. Używana do 1972 roku. Gdy nastąpiła cementownia, opadł poziom i w końcu wody zabrakło.



W studni utopiły się dwie osoby. Jedna w 1944. Był to Niemiec. Zamknął studnię przed mieszkańcami, którzy mogli brać stąd wodę od godziny 7.00 do 10.00. Gdy zamknął drzwiczki, lina go wciągnęła do środka. Drugi topielec to mieszkaniec Wólki Wojnowskiej z gminy Ćmielów. Wpadł przypadkowo.

Przyszłość Julianowa

Widzę kolorowo. Jest parę gospodarstw, które będą istnieć. Mniejsze będą powoli upadać. Zmienia się polityka rolna. Popetniono błąd, gdy na dużą skalę następował wykup ziem, nawet przez obcokrajowców, którzy wstawiali „słupy”. Powstawały giganty.

Uprawa gleb jest trochę inna niż kiedyś. Konie zostały zastąpione przez nowoczesne maszyny. A to wszystko kosztuje. Niektórzy zanadto się zadłużają. Wcześniej można było pracować na etacie i prowadzić gospodarstwo. Funkcjonowały kółka rolnicze, zamawiano maszyny, jeden drugiemu pomagał, przyczepę pożyczyl. Teraz jest inna atmosfera. Najgorzej jest, gdy brakuje następców w gospodarce. Trzeba mieć smykałkę i zamiłowanie do gleby. Do tych należy Julianów.

Z zapisków Jerzego Nogaja

Działalność Stowarzyszenia Sołtysów - Koło w Ożarowie

- Majdan Królewski - zjazd założycielski - A. Wiśniewski i ja (Jerzy Nogaj).
- Jezowe - siedziba Wojewódzkiego Zarządu - A. Wiśniewski, W. Bryła. i ja.
- Tarnobrzeg - zjazd Stowarzyszenia - W. Bryła, W. Opala i ja; z gminy Wojciechowice Zofia Bąk.
- Marian Grudnik, Daniel Porzoga - Skarżysko Kościelne.
- Zebranie deklaracji i rejestracji. Wąchock - Urząd Gminy, Elżbieta Kania, M. Grudnik i ja.
- 2003 - pierwsza pielgrzymka do Bazyliki Matki Bożej Licheńskiej Sołtysów i środowisk wiejskich (w maju) - 52 osoby. Wyjazdy odbywały się co roku aż do roku 2018. W sumie przez te 15 lat w pielgrzymkach uczestniczyło ponad 530 osób nie tylko z gminy Ożarów, ale również z gmin Wojciechowice, Tartów, Ćmielów i Zawichost.
- Corocznie odbywały się wyjazdy sołtysów na turnieje i zjazdy do Wąchocka.
- Dwa wyjazdy sołtysów do sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, konferencje, a następnie zwiedzanie i wspólny obiad w stołwce Parlamentu.
- Wyjazdy do Kałkowa na rocznicowe obchody Bitwy Warszawskiej ze sztandarem Stowarzyszenia. Spotkanie z postami PSL: Jarosławem Kalinowskim, Waldemarem Pawlakiem, Markiem Sawickim (Minister Rolnictwa), Marszałkiem Województwa Świętokrzyskiego Adamem Jarubasem.
- Wyjazd do Krakowa na spotkanie sołtysów z województwa małopolskiego, śląskiego, podkarpackiego i świętokrzyskiego. W auli Uniwersytetu Jagiellońskiego z mszą św. w kościele Mariackim ze sztandarem Stowarzyszenia i pocztym sztandarowym. Gminę Ożarów reprezentowali sołtysi: Małgorzata Kuchnicka, Beata Kwiecińska i śp. Władysław Bryła. Pragnę nadmienić, że powiat opatowski reprezentowały gminy: Ożarów w liczbie 20 sołtysów, Wojciechowice - 10 sołtysów, Opatów 15 - sołtysów. Natomiast z powiatu kieleckiego było tylko 15 sołtysów.
- Wycieczka do Kalwarii Zebrzydowskiej i Wadowic; z gminy Ożarów i Tartowa -29 osób.
- Byliśmy zaproszeni przez sołtysów miasta i gminy Miechów. Zwiedziliśmy instytucje, zakłady przetwórcze owoców i warzyw oraz szkołę, ogrzewane przez piece opalane zbożem (owsem i tubinem).
- Nasi sołtysi zostali zaproszeni również do Miechowa na Targi Rzemiosła Artystycznego i Przetwórstwa Rolnego. Następnie udaliśmy się do Maciejowic na pole walki Tadeusza Kościuszki.
- Przez cztery kolejne lata zapraszano naszych sołtysów do Połańca na zawody w kręgle oraz zwiedzanie Połańca i okolic.
- Zaproszeni byliśmy na Dożynki Powiatowe do Piórkowa w gminie Baćkowie. Poczet sztandarowy reprezentowali W. Bryła, T. Piwowarski i ja. Zaproszono nas również na Dożynki Wojewódzkie do Pińczowa.
- Na zaproszenie sołtysa wsi Rudniki w gminie Połaniec zorganizowałem wyjazd zespołu „Ożarowiaczy” na uroczystości rocznicowe i otwarcie remizy strażackiej w tej miejscowości.
- Zorganizowałem wyjazd na ogólnopolski występ zespołów ludowych Kół Gospodyń Wiejskich w Licheniu. Naszą gminę reprezentowało Koło Gospodyń Wiejskich z Wyszmontowa. Na 32 zespoły z kraju KGW Wyszmontów zostało wyróżnione, zajmując piąte miejsce. KGW dostało nagrodę i pamiątkowy dyplom.
- Wyjazdy dzieci ze szkół w Pisarach, Lasocinie, Glinianach, Janowicach do Domu Pomocy Społecznej w Czachowie w okresie świąt Bożego Narodzenia z jasełkami. W latach 2011- 2017 dla mieszkańców DPS co roku występowała inna szkoła.
- Wyjazd dzieci z klas trzecich Szkoły Podstawowej im. Edwarda Szyłki do Muzeum Orła Białego w Skarżysku - Kamiennej - 2013.
- Wyjazd dzieci ze Szkoły Podstawowej im. Edwarda Szyłki do Parlamentu Rzeczypospolitej w 2014. Zwiedzanie oraz uczestnictwo w pozorowanych obradach Sejmu, wspólny obiad w stołwce parlamentu i zwiedzanie Starego Miasta.
- Wyjazd dzieci z Julianowa do Muzeum Archeologicznego w Krzemionkach Opatowskich oraz do Kałkowa - 2016.
- Wyjazd dzieci z Julianowa na wycieczkę do Sandomierza, zwiedzanie miasta i rejs statkiem - 2017.
- Organizowanie mikołajek w świetlicy wraz z poczęstunkiem i prezentami w latach 2012-2016.
- Turniej z nagrodami dla dzieci z Julianowa na placu przy świetlicy: przeciąganie liny, bieg w workach, bieg z przeszkodami i inne oraz odbyło się ognisko połączone z grillem.
- Wyjazd mieszkańców DPS Czachów do Muzeum Wsi Edwarda Ziarki w Maruszowie oraz Annopola.
- Organizacja Turnieju Piłki Nożnej Dawnych Miast: Ożarów, Gliniany, Janików, Lasocin, zakończonego piknikiem oraz wręczeniem nagród i dyplomów.
- Organizacja Turnieju Piłki Nożnej Halowej w czasie ferii zimowych szkół podstawowych (Ożarów, Janowice, Gliniany, Pisary, Lasocin, Bidziny, Brzozowa, Wilczyce) o Puchar Burmistrza Ożarowa. Każda z drużyn dostawała puchar i dyplom dla szkoły, a wszyscy dyplomy indywidualne za uczestnictwo. Na zakończenie imprez odbywały się wspólne obiady w stołwce ZSO im. Edwarda Szyłki w Ożarowie. W turniejach uczestniczyło średnio około 80 osób - lata 2007-2014.
- Z mojej inicjatywy został powołany społeczny Komitet Fundacji Sztandaru dla sołtysów - Koło w Ożarowie. W skład Komitetu weszli: Andrzej Szymański, Marian Sus, Marcin Majcher, Marcin Kwieciński, Elżbieta Reimus, Mirosław Pietrkiewicz, Jerzy Nogaj. Członkowie Komitetu zaangażowali się w zbiórkę funduszy. Na przestrzeni kilku miesięcy zebrano kwotę na pokrycie kosztów. Sztandar został zaprojektowany według propozycji Komitetu i wykonany przez pracownię artystyczną z Tarnobrzega. Poświęcenie tego sztandaru odbyło się w kościele parafialnym pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika w Ożarowie, a przekazanie przez Komitet w domu myśliwskim w Czachowie. Nadmieniam, że sztandar sołtysów gminy jest pierwszym takim w kraju. Poza tym sztandary posiadają tylko stowarzyszenia wojewódzkie.
- W 2012 roku zostaje zwycięzcą konkursu krajowego Sołtysów Województwa Świętokrzyskiego na Sołtysa Roku 2011. Wręczenie statuetek i nagród odbywa się w Senacie RP przez Marszałka Senatu (wówczas był nim B. Borusewicz) w obecności władz państwowych i wojewódzkich.
- Zebrałem osobiście 256 podpisów mieszkańców naszej gminy przeciwko prywatyzacji lasów państwowych, odpowiadając na apel Nadleśnictwa Ostrowiec Świętokrzyski.
- Wspólnie z Marianem Susem zorganizowaliśmy konkurs fotograficzny na najpiękniejszą zagrodę we wszystkich trzydziestu czterech sołectwach gminy, robiąc zdjęcia ogródków i posesji. Następnie zdjęcia te były prezentowane na planszach podczas Dożynek Gminnych. Później były udostępnione w holu Urzędu Miejskiego w Ożarowie i cieszyły się wielkim zainteresowaniem zwiedzających.

Jan Wisowski:

Urodziłem się 1 stycznia 1946 roku. Od początku mieszkałem w Julianowie. Moi rodzice prowadzili gospodarstwo rolne o areale 5 ha. Do tego dzierżawili drugie tyle. Szkołę Podstawową w Śródborzu ukończyłem w 1960.

Lekcje przy lampie naftowej

W Śródborzu uczyła mnie pani Helena Otręba z domu Wójcicka. Dyrektorem był Głębicki, który pochodził z Krzczonowic. Zapamiętałem najbardziej mojego kuzyna, brata ciotecznego, Bogumiła Wariasa. Do moich kolegów należeli: Wiesław Jagiełło, Edward Bidziński; koleżanek – Mieczysława Rutkowska, Zdzisława Czerwiec. Lekcje odrabiałem przy lampie naftowej. Na całą wieś była tylko jedna studnia jeszcze z czasów przedwojennych.

U nas przeważały średnie gospodarstwa o areale 8-10 ha. Wtedy wyróżniali się gospodarze: tata burmistrza Marcina, Władysław Majcher, Stanisław Smętek, Marian Sałata. Nawiasem mówiąc, wszyscy już nie żyją. Posiadali parę koni, sprzęt rolniczy, żniwiarki, pługi wieloskibowe, Głównie uprawiali zboża, bo u nas występują raczej słabe ziemie. Po drugiej stronie wsi zaczęli sadzić buraki, bo tam są lepsze ziemie.

Musiąłem pomagać rodzicom, gdy mój tata zachorował. Kiedy wyzdrowiał, pojechałem na egzamin do technikum w Kielcach, bo brata miałem w tamtejszym Technikum Geologicznym. Niestety, zjawiliśmy się z tatą o jeden dzień za późno. Sekretarka skierowała nas do Zawodowej Szkoły Budowlanej, gdyż tam egzamin odbywał się dzień później. Zaliczyłem 3-letnią szkołę zawodową, potem zdałem do Technikum dla pracujących w Ostrowcu Świętokrzyskim. Dyrektorem był wtedy pan Szwed.

Kto wyróżniał się spośród moich kolegów, którzy wyszli z Julianowa? Najbardziej wykształconym człowie-



Szkoła Podstawowa, moja wychowawczyni Helena Otręba, kierownik szkoły Głębicki; klasy były łączone, klasa III, jestem drugi od prawej strony, najmniejszy



Szkoła Podstawowa w Śródborzu

kiem był Leszek Palasz, który studiował w Szczecinie. Jak on to zrobił? On i cała jego rodzina była raczej pracowita. Wyróżniał się tym, że bardzo pomagał swoim rodzicom w gospodarstwie. Systematycznie przyjeżdżał do Julianowa w okresie żniw. Był bardzo otwarty na ludzi, koleżeński, z każdym chętnie rozmawiał. Pytał, jak żyje się na wsi.

Starsi koledzy ukończyli technika. Mój brat ukończył Technikum Geologiczne w Kielcach. Wiesław Wrona też ukończył technikum, mieszka obecnie w Ćmielowie.

W ostrowieckim przedsiębiorstwie

Już wcześniej, po zaliczeniu zawodówki, zacząłem pracę 27 lipca 1964 roku jako pracownik fizyczny w Ostrowieckim Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego (OPBO) w Ostrowcu Świętokrzyskim. Pracowałem na budowach w Starachowicach, potem



To jest mój ślub (1975), druhną była mojego szwagra córka Teresa Dębowska z Gdyni, świadkiem Marcin Majcher, obecny Burmistrz Ożarów, z którym byliśmy sąsiadami



Koronacja na koniach, wprowadzenie obrazu. Mój tata pierwszy od lewej na koniu, wjazd przez bramę

w Ostrowcu. Robiłem na różnych budowach, byłem murarzem niewykwalifikowanym.

Po ukończeniu Technikum Budowlanego dla Pracujących w 1967 roku otrzymałem wezwanie do wojska. Służyłem w Dęblinie, gdzie zdobyłem specjalność w zakresie budowy mostów pontonowych.

Gdy przebywałem w wojsku w Dęblinie, przyjechałem na urlop. Wpadłem do wykopu, bo wykonywano we wsi sieć wodociągową. Przeszedłem do domu, mama musiała mi czyścić mundur wojskowy. Potem zawsze w wakacje przyjeżdżałem do rodziców, pomagałem w pracach polowych.

Odstąpiłem wojsko i wróciłem do dawnej firmy, do OPBO. Mieszkałem częściowo w hotelu pracowniczym w Ostrowcu Świętokrzyskim. Przy ulicy Sienkiewicza w barakach był hotel. 13 lat pracowałem w OPBO. Pracowałem przy budowie osiedla przy ulicy Łżeckiej, róg Polnej i Łżeckiej, przy ulicach Śliska-Niska. Po ukończeniu technikum i po wyjściu z wojska skierowano mnie do Starachowic jako technika na osiedle Majówka, gdzie budowałem szkołę, pawilon handlowy.

Budował osiedle Wzgórze

Gdy w 1973 roku zaczęła ruszać budowa cementowni w Ożarowie, rozmawiałem z inżynierem Tadeuszem Kumkiem. - Może być przyszedł do nas na mistrza, na budowę osiedla w Ożarowie? - spytał. Zgodziłem się i od tego czasu zacząłem budować osiedle od podstaw. Najbardziej satysfakcjonowało mnie to, że będę miał rodziców blisko, zaledwie 4 km w linii prostej. Jeszcze nie założyłem swojej rodziny, dopiero w 1975. Zgodziłem się na pracę najpierw na stanowisku

mistrza. W 1975 zdobyłem uprawnienia budowlane, byłem operatywny. Niebawem otrzymałem stanowisko kierownika budowy, zasadniczo zacząłem prowadzić budowę kotłowni, rozdzielni gazu, oczyszczalni ścieków. Zarobki wtedy rosły przy każdym dodatkowym zakresie robót, pensja szła do góry. Wzrosty wypłat były wysokie.

Jestem dumny z takich budynków jak blok nr 6, sztajerki 1-klatkowe, później blok nr 1. To mnie bardzo fascynowało. Pracowałem przy kanale ciepłowniczym, który prowadził od osiedla do kotłowni, wstawiłem wszystkie aparaty związane z kotłami. I jednocześnie budowałem, jak wspominałem, trudny pod względem inżynierskim obiekt, jakim była oczyszczalnia ścieków. Znajdowały się w niej urządzenia i dlatego wszelkie pomieszczenia należało wykonać bardzo dokładnie, zgodnie z dokumentacją. Mnie bardzo ciągnęło do budownictwa.

Na braki materiałów w tym okresie myśmy nie narzekali. OPBO było najlepsze w województwie, dlatego Ostrowiec też budował w Ożarowie. Firma miała świetnie prosperujący dział zaopatrzenia, który na pół roku wcześniej zamawiał materiały, ślusarkę, stolarkę z Włoszczowy. Instalacje wodne, gazowe, elektryczne wykonywała firma podwykonawcza z Radomia.

Najbardziej zżyłem się z kierownikiem Kumkiem. Zaczynaliśmy budowę osiedla od podstaw. Pracowaliśmy 4 lata na osiedlu, jeden drugiemu pomagał, znaleźliśmy się wcześniej z OPBO, według taśmy wszystko szło. Z inżynierów, którzy pracowali, pamiętam Ryszarda Zycha, który w technikum uczył mnie przedmiotów zawodowych, Stefana Korpikiewicza, Andrzeja Jary, który jako zastępca dyrektora naczelnego często przyjeżdżał na budowę.

- Ma Pan olbrzymie doświadczenie, cieszy się szacunkiem wśród ludzi. Czy nie myślał Pan o studiach? - Po technikum miałem takie ciągotki, by iść dalej, ale byłem związany z rodziną. Ojciec przechodził operację, chciałem pomagać rodzicom.

Brat, 4 lata starszy, mieszkał

w Chmielniku; siostra, 2 lata młodszą, była dyrektorką szkoły na Śląsku Opolskim. W 1975 roku założyłem rodzinę. Żonę, pochodzącą z Gór Wysokich, gmina Dwikozy, poznałem poprzez znajomych. Po zawarciu małżeństwa mieszkaliśmy najpierw u rodziców, w 1977 dostałem mieszkanie na osiedlu w Ożarowie w bloku nr 13 i tu się przeprowadziliśmy. Żona zajmowała się krawiectwem, szyła dla siebie, dla rodziny. W 1977 urodził mi się syn Grzegorz, po dwóch latach urodziła się córka Monika. Syn ukończył Technikum Elektroniczne, córka - studium farmacji. Syn obecnie ze mną pracuje, od 15 lat wspólnie wykonujemy roboty. Mamy jednoosobowe firmy.

W drodze

W OPBO pracowałem od 28 lipca 1964 do 3 stycznia 1978, 13 lat i trochę. Od 1 stycznia 1978 zacząłem pracować w filii Kombinatu Remontowo-Budowlanego w Wierzbicy, która funkcjonowała przy cementowni. Byłem mistrzem i remontowałem cementownie w całym kraju. Zmiana pracy wzięła się stąd, że kończył się pierwszy etap budowy bloków i musiałem gdzieś szukać pracy. Cementownię budowano 4 lata i potem przestano mnie do kombinatu.

W filii kombinatu miałem pod sobą około 80 ludzi. Jeździliśmy po cementowniach, wykonywaliśmy wymurówki w piecach w Rejowcu, Chętnie, Małogoszczu, Trzuskawicy, Wierzbicy, Rudniku koło Częstochowy. Pracowałem z dala od domu, żona zajmowała się rodziną. Zarobki były dość wysokie, płacono za nadgodziny. Bardzo związałem się z tą robotą.

Pracowałem w kombinacie do 30 marca 1985, siedem lat. Następnie założyłem własną firmę. Zaczęto się od tego, że przebywałem u rodziny żony w Gdyni, która prowadziła tam kwaciarnię. - Ty, taki zdolny chłopak, jak ty możesz robić w państwowych firmach? - pytali mnie. - Na początku pożyczymy ci pieniędzy, jak będzie trzeba.

Na swoim

Zaczynałem od 4 ludzi, najwięcej zatrudniałem 12 osób, teraz 8-9 i z nimi już wykonuję prace. Zaczęłem malować natryskiem. Było zapotrze-

bowanie na takie roboty, bo w OPBO nikt podobnych nie prowadził. Od 35 lat prowadzę swoją działalność, chociaż jestem już na emeryturze.

Na przełomie lat 80. i 90., w okresie przemian ustrojowych, brakowało zleceń. Nie było robót wewnętrznych, wykończeniowych. To był dla mnie najtrudniejszy czas. Później minął trudny okres i zaczęłam otrzymywać zlecenia. Otrzymywałam je z gminy na modernizację remiz. Remontowałam szkoły, które zostały przejęte przez samorządy. Zaczął się boom na budownictwo indywidualne. Postawiłam kilkanaście domków w Ożarowie, Ostrowcu Świętokrzyskim na ulicach Bałtowska, Siennieńska, w Nowej Dębowej Woli, Wymysłowie. Wybudowałam duży pawilon przy ulicy Radwana.

Swoje doświadczenie przekazałam synowi, z którym obecnie wspólnie wykonujemy prace. Wykonujemy roboty w nowych technologiach. On siedzi w Internecie i wie o wszystkich zmianach. Gdy przychodzi większa robota, ja się odsuwam na bok.

W poprzednim latach budowałam świetlice w Maruszowie, Czachowie, obecnie Covid przyhamował wiele prac.

Ojcowizna

Rodzice. Mama zmarła w 1997 roku w wieku 80 lat, tata w 2005 w wieku 91 lat. Po ich śmierci nie zajmowałam się gruntami. Konia sprzedałam, którego bardzo lubił tata. Wszystko puściłam w dzierżawę. Siedem lat i sprzedałam całe gospodarstwo jednemu z gospodarzy na wsi.

Las sobie zostawiłam i budynek ma działkę 14-arowej. Są tutaj także obory, stodoła. Dużo tu przebywam z żoną, właściwie całe popołudnia. Trzeba to utrzymać, to ojcowizna. Kawatek gruntów jest za stodołą, należy to kosić. Wcześniej podłączyłam do budynku wodę, kanalizację. Obecnie budynek drewniany obłożym cegłą. Nie miałem czasu zajmować się gospodarstwem. Chcąc dopilnować firmę, trzeba w niej znajdować się wewnątrz.

– Jak Pan utrzymuje firmę tyle lat?
– pytał mnie kiedyś pracownik Urzędu Skarbowego. – Ja prowadzę wszystko

zgodnie z przepisami. Podatki, należności opłacam na bieżąco. Nie jestem biznesmenem, mieszkam w bloku.

Zabytkowy krzyż

I jeszcze słowo na koniec. Jestem dumny z prac, które wykonywałam w Julianowie. Remontowałam zabyt-



kowy krzyż. To historia na oddzielny temat. Załączam do wykorzystania dokumentację inwestycji.

Z szacunkiem dla starszych Wiesława Goraj:

Urodziłam się w Ożarowie w 1940 r., wychowywałam w Smugach. Mój mąż Marian, rocznik 1935, pochodził z Julianowa. Zmarł 9 lat temu. Mieliśmy pięcioro dzieci: Ewa – 1958., Adam – 1959, Hania – 1962, Dorotka – 1968, Piotruś – 1970.

Nie pracowałam nigdzie zawodowo, tylko na gospodarstwie. Mieliśmy około 19 ha. Sadziliśmy trochę buraków, sialiśmy owies, żyto. Piekałam smaczny chlebuś, na który miałam klientów. Gdy syn przebywał w wojsku, pojechaliśmy na przysięgę. Podszedł dowódca i mówi: „Goraj, pozwól!”. Przestraszyłam się, bo myślałam, że chodzi o naganę, karę. A tymczasem dowódca chciał trochę chleba, bo już słyszał o moich wypiekach. Wziął nasz chleb, a dał nam wojskowy.

Piekarnia? Za duże słowo. Piekałam dla siebie, dla swojej rodziny. Recepta prosta: woda, drożdże, sól. Odziedziczyłam przepis po mamie, która urodziła się w Ameryce i musiała wypiekać chleb, gdy miała zaledwie siedem lat. Babcia złamała rękę. Powiedziała mojej mamie, jak się to robi. I mama piekała, bo w domu było dużo rodzeństwa, które należało nakarmić. I powtórzyło się tak samo w kolejnym pokoleniu. To ja musiałam piec, bo mama zachorowała na grypę. Co tydzień 4-kilogramowe chleby w brytfankach piekałam. Mój był bardzo smaczny, nie tak jak inny.

Przyjechałam do Julianowa w 1964 roku. Z tamtych czasów pamiętam tutaj błoto po kolana i starą studnię, z której brało się wodę dla konia, krowy, świń. Najznamienitszymi gospodarzami byli Jan, Anna Nogajowie, Stanisław i Maria Smętkowie, a także Jasiakowie, Sałatowie. Sołtysiem był wtedy Wincenty Pawlik, potem Szczepan Jelonek, Julian Wisowski, Wacław Śliwka, Władysław Góra, Wiesław Wiącek – jedną kadencję, Jerzy Nogaj, 40 lat, od około 1980. W 1972 roku tu założono energię elektryczną.

Leszek Pałasz, rocznik 1937, najbardziej się wyróżnił spośród mieszkańców, ukończył Akademię Rolniczą

w Szczecinie i tam potem wykładał, zdobył tytuł profesora zwyczajnego. Do końca życia był związany z Julianowem. Nie wstydził się ziemi rodzinnej. Jego ojcem był Józef Pałasz. Z Julianowa pochodzi Burmistrz Ożarów Marcin Majcher, który ukończył weterynarię. Jego rodzice to Władysław i Halinka. Jerzy Nogaj jest najstarszym rodowitym mieszkańcem miejscowości. Do wiekowych należą też 92-latki: Helena Rysiak i Natalia Sadaj.

Jest tu świeże powietrze, bo z trzech stron rosną lasy. Droga została wykonana, gdy sołtysami byli Wiącek, Góra. Najstarszy dom w Julianowie należy obecnie do rodziny Ziółkowskich, do Grzegorza, i pochodzi z około 1940 roku.

Mieszkam w drewnianym domku nr 12. Tata mój, Konstanty Rosowski z Wyszmontowa, go wybudował w 1955. Potrafił to robić, bo wybudował także dom w pobliskich Smugach. Jest tu duży pokój i kuchnia, tak jak wszędzie w tamtym czasie. Teraz mieszkam z najstarszym synem Adamem, który jest inwalidą. Gospodarstwo przepisałiśmy na najmłodszego syna, Piotra.

Piwnica przed domem powstała wcześniej niż budynek, bo tu znajdował się dawniej rodzinny dom Gorajów. Teść, rocznik 1888, tu się urodził. Piwnica ma około dwa i pół metra głębokości. Mieściło się w niej około 10 ton ziemniaków. Wsypywało się je przez okienko od strony ulicy. Na półeczce w piwnicy znajdowało się mięso, przetwory. To była taka lodówka w tamtych czasach.

Teraz powstają nowoczesne domy. Obok mojego w ostatnich latach stanęły dwa ładne budynki. Należą do Grzegorza Smętka i Marii Dulnej, a właściwie do męża jej wnuczki, Krzysztofa Śliwki.

Mam 5 dzieci, 6 wnuków, 19 prawnuków. Syn, który ze mną mieszka, jest kawalerem, nie ma dzieci. Zawsze chciałam, żeby dzieci, gdy dorosną, były blisko mnie, by zawsze mogły zajrzeć do mnie, gdy będzie taka potrzeba.

Dzieci i wnuczki zawsze mnie odwiedzają. Nie wiedzą, co to słowo dziadek, babka, tylko dziaduniu, babuniu. Dobre wychowanie, szacunek dla starszego człowieka, to się rzadko zdarza w obecnych czasach. To nawet i ksiądz zauważył. Pod-

czas którejś kolędy powiedział: „Pani ma dobrze wychowane dzieci. Mszę zamówię za męża, za bliskich”.

Mój tata zmarł spokojnie, bez jęków, bez narzekań, ze starości. Na moich oczach. Coraz mniej mówił, nie miał siły, to było przed południem. Miał 89 lat.

Był w rodzinie uśmiech, zadowolenie, ale doszło do wypadku syna, potem zięcia. Ciągnik go przegniótł. Synowa, żona Piotrka, wcześniej zmarła, miała zaledwie 30 lat. Rak zaatakował ją i momentalnie pożegnała się z życiem. Takie dobre dziecko było, spokojne. Nadała się do naszej rodziny. Przeżycia były, ale jak jest zgoda w rodzinie, to lżej się wszystko przechodzi.

Najstarsze zdjęcia przedstawiają mojego tatusia, mamusię, matkę mamusi, czyli moją babcię. Ślubne zdjęcie wykonaliśmy w Bidzinach. Samochód wynajęliśmy, od szosy wiozł nas Majcher z Drygulca.



Helena Rysiak:

Urodziłam się w 1927 roku. Pochodzę z Zawady. Do Julianowa przyjechałam w 1947, mając 19 lat. Przyjechałam do męża, bo stąd pochodził. Szwagier mnie z nim zapoznał. Z Zawady do Julianowa jest około 8 km. Wtedy Julianów nie wyglądał tak jak dziś. Domy były kryte strzechą, jedna studnia na całą wieś. Tak szczęśliwie się składało, że znajdowała się naprzeciw naszego domu. Próbowano wybić drugą, ale nie można było dobić się do wody. W końcu w innym miejscu powstała druga studnia, ale pociągnięto już wtedy wodociąg i nie brano wody ze studni. To przełom lat 60. i 70.

Mój mąż Tadeusz urodził się w 1917 roku, zmarł w 1991, miał 84 lata. Teściowie z nami mieszkali. Gospodarzyliśmy na 3 ha i 1 ha pożydowskim, niewiele było tego gruntu. Uprawiali żyto, owiec, jęczmień, sadzili ziemniaki. Nigdzie nie pracowali poza swoją gospodarką. Musieli wywiązywać się wobec państwa z planowych dostaw, a jeszcze się budowali.

Mąż pracował trochę w spożywczym sklepie, który podlegał pod GS w Bidzinach. Tu na miejscu, w naszym domu, mieścił się sklep. Mąż sprzedawał długie lata, jeździł do Jasic po towar, brał bańki od Nogaja, przywoził wodę. Był radnym w Gromadzkiej Radzie Narodowej w Julianowie. Ja trochę szyłam dla siebie, bo ojciec kupił mi maszynę.

Najpierw w 1950 urodził się syn Fryderyk, w 1956 córka Zdzisława. Fryderyk ukończył Technikum Hutniczo-Mechaniczne w Ostrowcu.

Fryderyk Rysiak:

Podjąłem pracę w hucie, na wydziale budowy maszyn hutniczych. Pracowałem tam do 1978 roku, 8 lat. Później przeszedłem do cementowni, gdzie pracowałem 24 lata. W sumie mam 32 lata pracy. Już 11 rok jestem na emeryturze, bo pracowałem w szkodliwych warunkach.

Helena Rysiak:

Córka wyjechała do Kielc, gdzie ukończyła studia, geografię. Wyszła za mąż za wojskowego, z którym pojechała do Białobrzegów. Zięć, Jerzy Stwora, został tam dowódcą pułku. Córka pracowała w szkole w Białobrzegach, potem przeprowadziła się

do Radzymina, gdzie teraz mieszka. Odwiedza nas systematycznie. Mam wizytówkę zięcia. Córka ma dwóch synów, obydwaj prawnicy, starszy ma 40 lat, młodszy ukończył 30.

Wnuczek Przemek ma w Warszawie kancelarię adwokacką, Stawek pracuje w centrali w Warszawie. Fryderyk, jego żona i dzieci mieszkają w Julianowie. Wszyscy są na miejscu, 7 osób na jednym podwórku. To jest rzadkość. Jesteśmy największą rodziną w Julianowie, cztery pokolenia: ja, syn Fryderyk, wnuczek Arkadiusz (rocznik 1980) z żoną Anetą (rocznik 1982), prawnuczki (Bartłomiej - 17 lat, uczy się w ożarowskim technikum; Klaudia - 13 lat).



Klasa Fredka z technikum; Fredek w drugim rzędzie drugi od lewej, obok Zbigniew Czuba, Zbigniew Chamera, Leszek Krajewski, Mieczysław Dzioba, Jarosław Górniak, Leszek Gajda, Jan Olejarczyk, Michał Wieczorek, Zbyszek Kałuża, Marek Soliński



Pani Helena i jej o 8 lat młodszy brat Stefa-nek, który ma tutaj 6-7 lat, najmłodszy, teraz ma 85



Mama Heleny Rysiak, Marianna, która na tym zdjęciu ma ponad 60 lat



Koleżanki córki Zdzisławy, komunia (1964). Zdzisława w drugim rzędzie, trzecia od prawej strony

Rodowita mieszkanka

Elżbieta Kowalska z domu Majcher, rocznik 1956, rodowita mieszkanka Julianowa, zajmuje budynek pod numerem 22. Tata Władysław Majcher, mama Halina z domu Pałasz ze wsi Smugi:

Wyszłam za mąż za Andrzeja Kowalskiego z Annapola w 1981 roku; syn Sylwek (rocznik 1981), Aneta (rocznik 1985) i Renata (rocznik 1989). Jesteśmy z mężem emerytami rolnymi, prowadziliśmy gospodarstwo na areale 17 ha. Zajmowaliśmy się głównie produkcją roślinną, zbożem, hodowli mieliśmy mało. Mąż pracował w firmie KRB, towarzyszącej przy cementowni, i zajmował się remontami, a ja przy SKR w Anopolu, potem w Sieciechowie.

Kocham ludzi, staram się być w pozytywnie do nich nastawiona, serdeczna, dobra. Dużo pracuję, pomagam innym. Celem były dzieci, ich wykształcenie, wychowanie ich tak, by dawały sobie radę w życiu. Syn jest z zawodu mechanikiem, prowadzi działalność usługową, transportową w Gościeradowie. Starsza córka pracuje jako fizjoterapeutka w Wojnowicach, druga jest ekonomistką w Opatowie.

Od dziecka mieszkam w Julianowie. Pierwsze zapamiętane przeze mnie jako dziecko chwile to praca w gospodarce. Pamiętam, jak od ostrowieckiej szosy po lewej stronie rosły stare wierzby. Mój tata zbierał tu próchno, gdy zajmował się pszczołami. Potrzebne mu było do kadzenia uli przy zbieraniu miodu, głównie rzepakowego.

W latach 60. i 70. w Julianowie żyło drugie tyle mieszkańców, 133 osoby, teraz ponad 70. Sporo osób zaczęło wyjeżdżać do Kielc. Młodzi kształcili się, było zapotrzebowanie na pielęgniarki, ekonomistki. Później nastąpiły czasy, gdy ruszyła cementownia. Ludzie przeprowadzali się do bloków w mieście, bo nie chcieli się męczyć na wsi. Dopiero w 1971 roku podłączono nas do wodociągu, w 1972 – do sieci energetycznej. Trudno sobie teraz wyobrazić, ale ja uczyłam się w szkole podstawowej przy lampie naftowej.

Szanuję przeszłość. Z wypowiedzi mojej babci wynika, że nazwa miejscowości pochodzi od dziedzica Juliana. Stąd też pochodzi Jerzy Połomski, tu

się urodził, jego matka była z domu Zychnowska. Zychnowscy to zamożni obywatele. Mieli księdza w rodzinie. Pracował na parafii w Kleczanowie. Ojcem Połomskiego był Pająk, pracował jako policjant w Ożarowie, potem w Ćmielowie.

Potoczna nazwa Julianowa to Ulanów. Miejscowość składa się z trzech przysiółków: Zielonka Jasicka, Julianów, obok Polesie Mikułowskie, czyli Bolesławów. Leszek Pałasz, profesor w Szczecinie, był w wieku Jerzego Połomskiego. Córka Jerzego Nogaja, Marzenka, jest lekarzem, pracuje w przychodni kolejowej w Lublinie. Stanisław Wisowski był szefem kamieniołomów w Chmielniku, Wrona – pedagogiem Domu Dziecka w Małachowie, potem kierownikiem. Mieliśmy stąd kilka pielęgniarek.

Większość szuka pracy w mieście, gdzie jest wygodniej. Traktuje wieś jako miejsce do wypoczynku, letniska. Pozostają tu prawie sami starsi ludzie. Wyróżniają się młodzi ludzie, są przedsiębiorcy, np. Grzegorz Smętek, Mariusz Kozłowski, Stanisław Sadaj.

Materiał zebrał i spisał Andrzej Nowak



Pani Elżbieta z wujkiem na motorze



Siostra Władysława Majchera, babcia Frania, druga siostra Władysława Majchera, Jadzia, ostatnia Pola (1939)



Tata pani Elżbiety, Władysław Majcher, z kolegami przy kieracie



Klasa Władysława Majchera z nauczycielem Edwardem Szyłką. Na zdjęciu Tadeusz Rysiak jest trzeci od prawej strony w górnym rzędzie

Krajan z Julianowa - profesor Lech Pałasz (1937–2009)

W bieżącym numerze kwartalnika „Ożarów” prezentujemy sołectwo Julianów. Nie może zabraknąć w nim oddzielnej publikacji o prof. Lechu Pałaszu. Nasi rozmówcy wspominają go przy każdej okazji i pamiętają o nim jako o wybitnym krajanie, człowieku, który osiągnął duże sukcesy naukowe. Mówią też, że każdy urlop spędzał w Julianowie, pomagał w żniwach swojej rodzinie. Można było z nim porozmawiać na najtrudniejszych tematach. Chętnie dzielił się swoimi uwagami i spostrzeżeniami.

W poprzednich numerach naszego kwartalnika wiele razy pisaliśmy o prof. Lechu Pałaszu, który ukończył ożarowską podstawówkę i dotarł do godności profesorskiej, piastując stanowiska dziekana, prorektora i rektora Akademii Rolniczej w Szczecinie. Opublikował ponad 300 prac naukowych i popularnonaukowych, w tym 12 książek.

Z Lechem Pałaszem od dziecka przyjaźnił się były sołtys Julianowa, Jerzy Nogaj, który udostępnił nam ciekawą korespondencję z profesorem. „List od Ciebie otrzymałem – pisał 26 sierpnia 2008 roku Lech Pałasz. – Rozmawiając z Tobą o ewentualnym przyjeździe do Ożarowa, nie miałem przy sobie kalendarza z moimi wcześniejszymi zobowiązaniami. Miesiąc wrzesień, po wakacjach i przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego, obfituje w wiele spotkań. (...) Stąd przepraszam, że nie mogę wziąć udziału w spotkaniu w Ożarowie. Taki termin należałoby uzgodnić ze mną nieco wcześniej”.

Rok wcześniej, w 2007, odbywał się znamienity jubileusz profesora. Z tej okazji ukazała się publikacja książkowa „50 lat pracy zawodowej. Prof. zw. dr. hab. Lech Pałasz”, o której pisaliśmy przed trzynastoma laty. Mam przed sobą kolejną publikację, „Z uroczystości Jubileuszu 50-lecia pracy zawodowej. Prof. zw. dr. hab. Lech Pałasz”. To druga część wydawnictwa dokumentującego jubileusz naszego krajana. Zawarte są w niej gratulacje i życzenia, które nadeszły do profesora z różnych instytucji, uczelni, ośrodków badawczych z całego kraju.



Prof. Lech Pałasz otrzymał listy gratulacyjne z Rady Ministrów, Sejmu RP. „Przez te wszystkie lata pracy swym autorytetem naukowym i postawą profesora wymagającego, ale życzliwego, kształtował Pan atmosferę rzetelnej pracy, solidnego wypełniania obowiązków wobec studentów, dbałości o rozwój naukowy i dydaktyczny młodych nauczycieli akademickich oraz zgodnej współpracy” – czytamy w piśmie przesłanym przez Sejmik Województwa Zachodniopomorskiego.

Z życzeniami przybyli najwybitniejsi naukowcy z największych polskich uczelni. „Doceniamy Pana duży wkład w badania naukowe, działalność dydaktyczną, organizację szkolnictwa wyższego i praktykę gospodarczą. Jest Pan jednym z twórców i ważnym filarem obchodzącego aktualnie 20-lecia powołania Wydziału Ekonomiki i Organizacji Gospodarki Żywnościowej w Akademii Rolniczej w Szczecinie, w której pełnił Pan i pełni różne odpowiedzialne funkcje” – mówił podczas uroczystości prof. zw. dr. hab. Mieczysław Adamowicz ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Gratulujemy mieszkańcom Julianowa tak zasłużonego krajana, wybitnego naukowca, człowieka, który do końca swych dni identyfikował się z rodzimym środowiskiem wiejskim, swoją rodzinną miejscowością.

(an)

Nasza wioska

Gdzieś daleko gdzieś
Jest malutka wieś.
Zwykli ludzie tam mieszkają,
Wszyscy własne troski mają.

A ta wioska to Julianów,
Nie brak we wsi tulipanów,
Jak na polach moc bławatów.
Tak w ogródkach pełno kwiatów.

Na wsi chłopi tu pracują.
Bywa tak, że rąk nie czują.
W ziemi jak kret ciężko ryjesz,
Ale z tego nie wyżyjesz.

Kto na zachód nie wyjedzie,
No to żyje w wielkiej biedzie.
Demokracja tu wkroczyła,
Zwierząt ze wsi się pozbyła.

Można chwalić demokrację,
W sejmie wszyscy mają rację.
Na wsi jest na czym pracować,
Że się można zaharować.

Nie zarobisz na wsi skarbu.
Prędeż się dorobisz garbu.
Cóż, dziś płacą za gadanie,
Nie za dobre pracowanie.

Chęci odbiorą ci do roboty,
No i zostaną na wsi psy, no i koty.
A gdy z miasta zawitają,
Zdziwią się, że nic nie mają.

Ktoś się spyta gospodyni,
Czy ktoś na wsi nie ma świni.
Na wsi ludzie chlewy mają,
Dlaczego nic nie chowają?

Wioska niedaleko lasu,
Ale nie ma tu hałasu.
Nie ma krów, więc nic nie ryknie,
Nie ma świń, to nic nie kwiknie.

Rolnikom na wsi dopłaty dają,
Lecz na paliwo nie wystarczają,
Jak masz się bracie na wsi
mordować,
Wyjedź na saksy tam popracować.

Jak chcesz wiecznie dziadem być,
No to zechciej na wsi żyć.
Za demokrację ludzie ginęli,
No to dziś mają co sami chcieli.

Fryderyk Rysiak
mieszkaniec Julianowa

Publiczne Przedszkole w Ożarowie

Zajęcia dodatkowe

w Przedszkolu Publicznym w Ożarowie

Przedszkole Publiczne w Ożarowie, dbając o ciekawą ofertę edukacyjną, a także wychodząc naprzeciw potrzebom swych wychowanków, prowadzi i kontynuuje w godzinach popołudniowych zajęcia dodatkowe. W dalszym ciągu realizowany jest innowacyjny program cieszący się dużym zainteresowaniem wśród dzieci, czyli „Klub Kreatywnego Przedszkolaka” pod kierunkiem nauczycielek, Katarzyny Gniaź i Agnieszki Kaczmarskiej, dzięki któremu dzieci



mogą rozwijać swe wszechstronne zainteresowania, obcując przy tym z językiem angielskim. Swą twórczość i kreatywność plastyczną ujawniają przedszkolaki podczas zajęć plastycznych „Mali plastycy” pod kierunkiem wicedyrektor Ewy Świątek, zaś zajęcia „Mądre główki” to czas, kiedy dzieci szczególnie rozwijają logiczne myślenie i umiejętności w zakresie kodowania i programowania, zgłębiając tajniki posługiwania się inteligentnym robotem edukacyjnym Photon oraz Ozobotem z pomocą nauczycielek: Magdaleny Czajkowskiej, Anity Lipskiej - Medaj i Pauliny Wydrzyckiej. Zajęcia dodatkowe stanowią znakomite uatrakcyjnienie pobytu dzieci w przedszkolu, a co najważniejsze, zapewniają twórcze i aktywne zaspokajanie zainteresowań oraz naturalnej ciekawości naszych milusińskich.

M. C., A.K.

„SŁONECZKA” TWORZĄ SERDECZNĄ KARTECZKĘ

Grupa „Słoneczka” bierze udział w ogólnopolskim projekcie edukacyjnym „Serdeczna Karteczka”, którego głównym celem jest wykonanie kartek okolicznościowych, dzięki



którym kształtujemy w dzieciach postawy społeczne. Kartki są przekazem życzliwości, empatii, szacunku. Poprzez pokazywanie różnych technik rozwijamy aktywność twórczą i kreatywną dzieci.

W październiku dzieci tworzyły jesienne drzewo metodą odbijania pomalowanych liści dla całej ożarowskiej służby zdrowia, a w szczególności doktor Marty, mamy jednego z naszych przedszkolaków pracującej bardzo ciężko w tym trudnym dla nas wszystkich czasie. Serdecznie pozdrawiamy i dziękujemy.

Katarzyna Gniaź

PRZEDSZKOLNY POKAZ MODY EKO

W ramach ogólnopolskiego projektu edukacyjnego EKOPRZEDSZKOLAKI zorganizowano w grupie „Żabki” warsztaty malowania ekologicznych toreb i pokaz ekomody. W ramach warsztatów dzieci miały możliwość wykazania się pomysłowością przy nanoszeniu kolorowych fantazji na powierzchnię płócienną torby przy użyciu specjalnych farb do materiału. Każda torba była niepowtarzalna i oryginalna, a także przyjazna środowisku przez jej wielokrotne wykorzystanie.



Na pokazie mody ekologicznej dzieci zaprezentowały stroje wieczorowe, eleganckie, sportowe, na spacer i na każdą okazję, a wykonane z materiałów przeznaczonych do recyklingu. Nasi mali modele i modelki dumnie i z gracją prezentowali swoje stroje, byli niezwykle zaangażowani i przejęli swoją rolę. Dodatkowo dzieci zaprezentowały wiersz, piosenkę oraz wspólny taniec z gazetami. To była świetna zabawa dla naszych ekoprzedszkolaków.

Gratulujemy pomysłowości i oryginalności projektantom mody, czyli niezawodnym rodzicom i dzieciom. Na koniec przedszkolaki zostały nagrodzone gromkimi brawami, słodyczkami oraz pamiątkowymi dyplomami.

Ewa Świątek, Agnieszka Kaczmarska

MAMY SERCE DO EKOLOGII - EKOPRZEDSZKOLAKI AKTYWNI UCZESTNICZĄ W OGÓLNOPOLSKIM PROJEKcie EDUKACYJNYM

W naszym przedszkolu grupa „Żabki” bierze udział w ogólnopolskim projekcie edukacyjnym EKOPRZEDSZKOLAKI. Organizatorem projektu jest Przedszkole Publiczne w Ożarowie, a jego celem wyrabianie właściwego stosunku do ochrony środowiska poprzez kształcenie nawyków ekologicznych, rozwijanie zainteresowań przyrodniczych i proekologicznych, a także kreatywne i twórcze działania nauczycieli i dzieci. Projekt zakłada zorganizowanie cyklicznych zadań ekologicznych raz w miesiącu.

Do realizacji projektu przystąpiło 103 placówki, w tym 145 grup z całej Polski. Na stronie facebookowej EKOPRZEDSZKOLAKI – Ogólnopolski projekt edukacyjny nauczyciele zamieszczają efekty działań dzieci: zdjęcia, fotorelacje oraz filmiki. W trakcie realizacji projektu prowadzimy zbiórki plastikowych nakrętek, tonerów. Nawigujemy współpracę z zakładami i instytucjami lokalnymi



zajmującymi się zbiórką i segregacją surowców wtórnych. Zimą przedszkolaki będą pamiętać o ptakach i regularnie je dokarmiać.

W naszym przedszkolu pierwsze zajęcia, ekowarsztaty plastyczne „Dary jesieni”, dzieci rozpoczęły piosenką i tańcem z parasolkami. Następnie wykonały z materiałów wtórnych ekożabki oraz z darów jesieni - ludziki z liści. Efektem pracy przedszkolaków na zajęciach była mandala z darów jesieni. Składanie w całość poszczególnych elementów sprawiło dzieciom wiele radości. Podczas rozmów, zabaw ruchowych, działań plastycznych dzieci wzbogaciły wiedzę przyrodniczą na temat zmian zachodzących jesienią w świecie roślin i zwierząt, a także dowiedziały się, jak można wykorzystać materiały wtórne do twórczości plastycznej. Kreatywne zajęcia bardzo spodobały się dzieciom. Rodzice również zaangażowali się realizację projektu, za co bardzo im dziękujemy.

22 października przed naszym przedszkolem stanął pojemnik w kształcie serca, przeznaczony do zbierania plastikowych nakrętek. „Zakrętkowe serce” to nie tylko proekologiczne przedsięwzięcie, ale przede wszystkim pomoc najbardziej potrzebującym. Realizację tego zadania projektu zawdzięczamy Pawłowi Świątkowi, który podjął się wykonania serca. Po uroczystym przecięciu wstążki dzieci rozpoczęły zapełnianie nakrętkami „serca”, które choć stoi na terenie przedszkola, jest wszystkim dostępne. Wejść i wrzucić plastikowe nakrętki może każdy. Dzięki tak prostej czynności możemy wspomóc środowisko i potrzebujących. Zapraszamy małych i dużych.

Agnieszka Kaczmarska

DZIEŃ PLUSZOWEGO MISIA W „SŁONECZKACH”

Ponieważ pluszowe misie nieco wychodzą już z mody, warto przypominać dzieciom, jak wiele mogą dla nich znaczyć. „Słoneczka” 25 listopada opowiadały, jak należy traktować swoje zabawki i były ich nauczycielami. Przypomniały sobie historię pluszowego misia, łączyły misie z cyframi, tańczyły z hip-hopowym niedźwiedziem. Przy okazji kodowania Kubusia Puchatka na macie utrwały znajomość alfabetu. Misie miały okazję przekonać się, że dzieci rozpoznają już stronę prawą i lewą. Wiele radości „Słonecz-



kom” sprawiło wykonanie pracy plastycznej z kropek. Ten intensywnie sensoryczny misiowy dzień był pełen pozytywnych wrażeń i zakończył się wręczeniem odznak Przyjaciół Pluszowego Misia.

Katarzyna Gniaź

ANDRZEJKOWE TO I OWO W „SŁONECZKACH”

W andrzejkowy nastrój doskonale wprowadził nas pochmurny poranek. Przy zapalanej świecy i lampionie dobrze było przypomnieć sobie andrzejkowe zwyczaje. W świątecznym anturazie miło było uczyć się wiersza, a potem pozbyć się nadmiaru energii, szalejąc i tańcząc twista przy piosence „Na miotłach”. Bawiliśmy się świetnie, utrwalając słowa utworów, ucząc się jednocześnie poprawności wypowiedzi, a także dbania o bezpieczeństwo własne oraz swoich kolegów.

Katarzyna Gniaź



Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy

im. Witolda Gombrowicza w Ożarowie

Kończy się powoli 2020 rok, który sporo namieszał w działalności instytucji. Ze względu na epidemię koronawirusa musieliśmy zrezygnować z działalności kulturalnej, spotkań z dziećmi, seniorami, pisarzami, organizacji zajęć wakacyjnych. Czas ten poświęciliśmy na codzienne udostępnianie zbiorów (już od 5 maja), ale także na selekcję, inwentaryzację księgozbioru, zakupy nowości wydawniczych oraz remonty bibliotek w Lasocinie i Ożarowie.

Jesień natomiast przywitała nas wyróżnieniami. Działający od 3 lat przy głównej placówce Ożarowski Dyskusyjny Klub Książki zajął 2. miejsce w województwie świętokrzyskim w konkursie na najlepszy DKK. Kapituła konkursu brała pod uwagę liczebność klubu, ilość omawianych książek, częstotliwość spotkań, zaangażowanie uczestników w pisanie recenzji, a także inne działania promujące czytelnictwo.

Dziękujemy Klubowiczom za wszystkie dyskusje i żałujemy, że nie możemy się na razie spotkać. Mamy nadzieję, że już wkrótce wrócimy do naszych rozmów o literaturze przy filiżance kawy lub herbaty. Wszystkim Klubowiczom i Sympatykom naszej działalności życzymy dużo zdrowia i ciekawych lektur.

RANKING BIBLIOTEK. Mamy sukces!!!



W opublikowanym 11 grudnia Rankingu Bibliotek, którego organizatorem jest Rzeczpospolita

i Instytut Książki, Biblioteka Publiczna w Ożarowie zajęła 3. miejsce w województwie świętokrzyskim i 84. w Polsce.

83	34	Racibórz	gmn	śląskie	263,11	211	16,20	47	7466	19
84	167	Ożarów	gmnw	świętokrzyskie	262,58	218	16,20	48	7466	19
85	52	Tarnów Opolski	gmv	opolskie	262,34	264	12,50	41	5717	31
86	81	Kętrzyn	gmn	warmińsko-mazurskie	262,26	199	17,00	35	2769	39

Cieszymy się, że nasze działania, zbiory, oferta kulturalna są zauważane i doceniane nie tylko lokalnie w naszym środowisku, ale również globalnie, w kraju. Staramy się, by nasze placówki tętniły życiem. Proponujemy warsztaty, spotkania, zajęcia z robotyki. Stale wzbogacamy zbiory o nowe tytuły i formy, nie zapominając o cyfryzacji.

Kapituła konkursu w tym roku oceniała m.in.: czytelnictwo, wielkość księgozbiorów i ilość przybytków, liczbę prenumerowanych czasopism, czas pracy, działalność upowszechnieniową oraz warunki lokalowe, dostosowanie budynków dla osób z niepełnosprawnościami i wielkość budżetu. W tym roku w 10. edycji Rankingu Bibliotek wzięło udział 835 instytucji, które odpowiedziały na otrzymane ankiety zawierające 26 pytań. I w tej grupie jesteśmy MY, finaliści.

Zapraszamy wszystkich do korzystania z naszej oferty czytelniczej, filmowej a także kulturalnej.

Narodowe Czytanie „Balladyny” Juliusza Słowackiego

Kolejna edycja Narodowego Czytania, odbywająca się pod patronatem Pary Prezydenckiej, w której wzięli-

śmy udział wspólnie z MGOK w Ożarowie, wymagała odmiennie organizacji ze względu na panującą epidemię koronawirusa i obostrzenia związane z liczbą uczestników. Nie mogliśmy spotkać się wspólnie na świeżym powietrzu i wysłuchać czytanych fragmentów „Balladyny”, posmakować pachnących lasem malin. Ale ważniejsze jest zdrowie i bezpieczeństwo. Dlatego w tym roku zaprosiliśmy do udziału w Narodowym Czytaniu online. Wcześniej lektorzy nagrali swoje teksty w pięknej scenografii nawiązującej do klimatu lektury, następnie zmontowaliśmy film, który można było obejrzeć na stronie Biblioteki, Urzędu oraz Telewizji Kablowej Ożarów.

Dziękujemy wszystkim czytającym osobom za udział i zaangażowanie. Wśród lektorów byli: Burmistrz Ożarowa Marcin Majcher, Sekretarz Gminy Tomasz Sobieraj, nauczyciele, bibliotekarze oraz uczniowie z ZSO i ZS, seniorzy z Ożarowskiego Klubu Seniora oraz Klubu Senior+, członkowie DKK z Ożarowa i Lasocina, i uczestnicy zajęć z ŚDS oraz pracownicy MGOK i Biblioteki.

Zapraszamy do udziału w kolejnej edycji Narodowego Czytania we wrześniu 2021 roku.

Jolanta Banach



NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W JAKUBOWICACH



11 listopada dla upamiętnienia 102. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach zaborów, miejscowy Klub Seniora oraz Filia Biblioteczna uczcili pamięć bohaterów walk o niepodległość, składając wianek kwiatów i zapalając symboliczne znicze przed obeliskiem marszałka Józefa Piłsudskiego. Cześć i chwala bohaterom!

Tradycje legionowe w Jakubowicach



Filia Biblioteczna w Jakubowicach kultywuje tradycje legionowe, uczy lokalnej historii i patriotyzmu młode pokolenie mieszkańców i czytelników oraz dba o obelisk poświęcony J. Piłsudskiemu. Corocznie w pierwszą sobotę października odbywa się marsz upamiętniający przemarsz Legionów Józefa Piłsudskiego przez tereny Gminy Ożarów. Również w tym roku (3 X 2020) przy pomniku Marszałka przed Filią w Jakubowicach złożono kwiaty i zapalono pamiątkowe znicze. W uroczystościach uczestniczyły delegacje harcerzy, pracowników Urzędu Miejskiego z Sekre-

tarzem Gminy Tomaszem Sobierajem na czele, członków OSP, Związków Strzeleckich, a także mieszkańcy Jakubowic i okolicznych miejscowości.

Narodowe Czytanie w Jakubowicach

Filia Biblioteczna w Jakubowicach we współpracy z tutejszym Klubem Seniora przygotowała i przeprowadziła lokalną uroczystość Narodowego Czytania, którego dziewiątą edycję obchodziliśmy w 2020 roku. Uroczystość poprzedziły warsztaty literackie i plastyczne z seniorami przygotowujące do pięknego czytania i przygotowania dekoracji. 4 września, na tle pięknej scenografii oddającej klimat utworu, wspaniali lektorzy, seniorzy, zaproszeni goście oraz panie z Dyskusyjnego Klubu Książki czytali wybrane fragmenty „Balladyny”, te bardziej znane i pamiętane z czasów szkolnych oraz te trochę zapomniane.

Barbara Sałapa



Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Edwarda Szyłki

Akty mianowania dla dwóch nauczycielek

Podczas sesji Rady Miejskiej burmistrz Marcin Majcher wręczył akty mianowania dwóm nauczycielkom Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Edwarda Szyłki, paniom Karolinie Fryziel i Beacie Kryj.

Marcin Majcher pogratulował nauczycielkom przyznania aktów mianowania na wyższy stopień i życzył sukcesów w nowym roku szkolnym. Do gratulacji przyłączyła się przewodnicząca Rady Miejskiej Halina Dragan.

Karolina Fryziel uczy języka angielskiego i jest wychowawcą świetlicy szkolnej. To absolwentka filologii angielskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Obroniła dość oryginalną, ciekawą pracę magisterską o autyzmie w literaturze amerykańskiej na podstawie książek science-fiction. W oświacie pracuje od 9 lat, od 4 lat w Ożarowie. –

Stawiam na kontakt z uczniami – mówi o swojej pracy. – Chcę na odpowiednim poziomie przekazać posiadaną wiedzę każdemu dziecku.

Beata Kryj uczy języka angielskiego w klasach I-III, była też wychowawcą klasy. Jest także specjalistką w zakresie logopedii, edukacji wczesnoszkolnej. Najpierw ukończyła studia licencjackie na Akademii Świętokrzyskiej, potem studia magisterskie i podyplomowe na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach. Pracuje w oświacie od 8 lat.

– Stawiam na indywidualność – charakteryzuje swój cel nauczania. – Każde dziecko jest dla mnie indywidualnością i każde znajdzie u mnie wsparcie. Wyłapuję wszelkie wady wymowy, niedociągnięcia edukacyjne i staram się, by każdy uczeń był solidnie przygotowany do dalszej edukacji.

(an)

ZAPROSILI NAS



Na 5-lecie zespołu „Sobowiaczy” - 05.09.2020



Hoszów. Zakończenie pleneru-18.09.2020

Gmina Ożarów realizuje projekt pod nazwą „Rozwijamy talenty dzieci i młodzieży na terenie gminy Ożarów”, który w 100 proc. jest finansowany przez Regionalny Program Operacyjny Województwa Świętokrzyskiego. Jego wartość na trzy lata funkcjonowania, od września 2019 do czerwca 2022, wynosi 4,190 mln zł.

W poszukiwaniu talentów

Bardzo zdolne dzieci

Uczestnicy projektu, dzieci, ich rodzice lub opiekunowie, korzystają z nauki języka angielskiego, informatyki, zajęć kulinarnych, sportowych, z porad logopedy, prawnika, psychologa. W programie uczestniczą pięć świetlic: w Janowicach, Pisarach, Lasocinie, Wyszmontowie i Ożarowie. W każdej ze świetlic przebywa po 45 dzieci, czyli razem 225 dzieci. Do tego są ich rodzice, też w takiej liczbie. Dzieci mają zapewnioną opiekę od godziny 16.00 do 19.00, od poniedziałku do piątku, łącznie z wakacjami, feriami, różnymi dniami świątecznymi. Zajęcia prowadzą nauczyciele i wychowawcy z dużym doświadczeniem. Dzieciom zapewnione jest bezpieczeństwo. Wszyscy zatrudnieni mają ukończone studia wyższe.

Dzieci na terenie gminy są bardzo zdolne, ale trzeba znaleźć ukryte w nich talenty i umiejętnie je wydobywać. – Dla mnie inspiracją do tego projektu była Słowacja i nasze kontakty z miastem Spisska Bela – mówi zastępca Burmistrza Ożarowa Paweł Rędziaś. – Tam w siatce godzin szkolnych znajdują się zajęcia muzyczne, taneczne, wokalne. U nas podczas różnych reform edukacyjnych zlikwidowaliśmy w szkole te przedmioty. Dlatego przygotowaliśmy kompleksowy projekt, korzystając z możliwości finansowych RPO. W każdej z tych świetlic dzieci i dorośli mogą uczyć się gry na gitarze, akordeonie lub pianinie.

Drugi dział zajęć to wokalistyka. Gmina Ożarów poszukuje zdolnych dzieci, które mogłyby uzupełnić nam to, co dzisiaj dzieje się w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury, gdzie w ostatnich kilkunastu latach wydobyto wiele talentów. Dzieci odnosiły sukcesy wokalne indywidualnie i zespołowo, między innymi Grupa 4H Iskra, dziewczęta z grupy Seven Heaven.

Ożarów, niestety, ma takie ograniczenie, że młodzież po ukończeniu szkoły średniej w ponad 90 proc. opuszcza swoje środowisko. Tu już trudno, tracimy młodzież i ich możli-

wość rozwoju w naszym środowisku. Dzieci w wieku 7-9 lat bardzo chętnie zapraszamy do udziału w naszych różnych zajęciach, które proponuje Dom Kultury.

Dobrodziejstwo w środowisku wiejskim

Przewodnicząca Rady Miejskiej Halina Dragan podkreśla, że Wyszmontów jest jedyną w gminie miejscowością, w której nie ma szkoły, a gdzie funkcjonuje świetlica. – Dlatego u nas świetlica jest wielkim dobrodziejstwem – opowiada przewodnicząca, która mieszka w Wyszmontowie. – U nas jest dość dużo dzieci, podrastającej młodzieży. Wszyscy bardzo chętnie korzystają ze świetlicy, mają tam wszechstronną opiekę, wszelkie zajęcia, oprócz tego różnego rodzaju gry i zabawy na powietrzu, gdy jest odpowiednia pogoda. Wszystko odbywa się pod opieką odpowiednich instruktorów, mecze piłki nożnej, siatkowe. U nas dziewczynki i chłopcy chętnie występowali w ubiegłorocznych jasełkach. Dzieci wystąpiły samodzielnie, grały na instrumentach. Już na początku okazało się, że zajęcia są bardzo potrzebne. W społeczeństwie wiejskim świetlice spełniają swoją rolę.

Dużym dobrodziejstwem jest to, że w tych zajęciach, co już wspomniano, uczestniczy psycholog, prawnik. – Ludzie w środowisku wiejskim mają utrudniony dostęp do tych porad specjalistów, muszą specjalnie jechać do Poradni Psychologiczno-Pedagogicz-

nej, do kancelarii prawnika, a tu mają wszystko na miejscu – przypomina przewodnicząca. – Jest już wiele przykładów bardzo pozytywnie załatwionych spraw.

Nie bez znaczenia jest to, że w świetlicy dzieciom pomaga się w odrabianiu pracy domowej. Nauczyciel pojedynczo siedzi z każdą osobą, spokojnie wszystko tłumaczy. W szkole podnoszą się wyniki. Nic dziwnego, że dzieci przychodzą na zajęcia lekcyjne przygotowane, z odrobioną pracą domową. To duży plus. – Będziemy się starać, by ten projekt kontynuować po 2022 roku – zapowiada zastępca burmistrza Paweł Rędziaś. – Mamy nadzieję, że dalej będą takie możliwości. Podczas konsultacji w sprawie strategii rozwoju województwa zwracaliśmy uwagę na to, by znalazły się środki na projekty miękkie, świetlice dla dzieci, kluby dla seniorów.

Pomoc w wyborze dobrej drogi

Teraz jest trudny czas pandemii, zamknięcia szkół, nauki zdalnej, przepisów formalnych, co doprowadziło do tego, że od marca do czerwca i teraz od listopada do grudnia zajęcia w świetlicach nie odbywają się. Na pewno tracą na tym dzieci. Gmina zdaje sobie sprawę, że musi zadbać o dzieciaki, bo rodzice, pracując, mają coraz mniej czasu dla rodziny, dziecka. – A my musimy dzieci odciągać od złych nałogów, od uzależnienia od komputerów, narkotyków, alkoholu – podkreśla Paweł Rędziaś. – Zajęcia mają służyć temu, by dzieci mogły funkcjonować w innym środowisku i w swojej grupie rówieśniczej znalazły zainteresowania, które mogą rozwijać. A w tym czasie nie wchodziły na złą drogę.

(an)

Dyrektor, opiekun merytoryczny projektu, Barbara Kasińska:

Obok zajęć przedmiotowych, informatyki i języka angielskiego, dzieci uczestniczą w zajęciach dodatkowych: plastyce, muzyce, grze na trzech instrumentach, pianinie, gitarze, akordeonie. Dzieci mogą również korzystać z zajęć wokalnych. Udział w zajęciach dodatkowych umożliwia im rozwijanie swoich pasji i zainteresowań. Instruktorzy mogą szlifować ożarowskie talenty. Dzieci objęte są też opieką logopedy i psychologa. Rodzice dzieci uczestniczących w projekcie objęci są opieką psychologa i prawnika. Świetlica Środowiskowa spełnia oczekiwania lokalnego środowiska. Dzieci przebywające w niej mają odrobione lekcje pod opieką wychowawców. Uczestniczą w warsztacie kulinarnym, uczą się samodzielności.

Samochód dla DPS w Sobowie

Dom Pomocy Społecznej w Sobowie otrzymał z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych samochód przystosowany do przewozu osób niepełnosprawnych. W uroczystości uczestniczył burmistrz Marcin Majcher.

- Dziękuję dyrektorowi PFRON za wsparcie, bo my również korzystamy ze środków funduszu - zwrócił się burmistrz do dyrektora Świętokrzyskiego Oddziału PFRON, Andrzeja Michalskiego. - Wasz wkład jest naprawdę wielki, wręcz ogromny w tych ostatnich latach

Burmistrz podziękował dyrektorowi DPS Marianowi Cieszkowskiemu za wzorowe kierowanie domem w ciągu trzydziestu lat. - Jest właściwym człowiekiem na właściwym miejscu - powiedział. - Zna potrzeby mieszkańców, wczuwa się w ich problemy. Pracuje dla nich. Pełen szacunek dla pana, panie Marianie za wiele lat pracy.

Starosta Opatowski Tomasz Staniek podziękował dyrektorowi PFRON za przychyłność dla powiatu opatowskiego. Podkreślił, że powiat korzysta ze wszystkich ofert funduszu. Gmina Ożarów otrzymała wsparcie z projektu door to door. Ten samochód na pewno przyda się mieszkańcom. DPS ma tabor całkiem pokaźny, to dla wygody mieszkańców, dla rozwoju pomocy społecznej. Starosta podziękował dyrektorowi DPS za zaangażowanie. - Ten DPS naprawdę rozwija się, widzimy fotowoltaikę, zabezpie-

czenia przeciwpandemiczne, przejścia, ogrodzenia, strefy wydzielone z myślą o zabezpieczeniu covidowym - powiedział. - Faktycznie były zakazania, ale udało nam się uniknąć masowych zakazów. Te, co były, przeszły łagodnie.

- Faktycznie, powiat opatowski wchodzi we wszystkie projekty - przyznał dyrektor PFRON, Andrzej Michalski. - Widzę duże zaangażowanie ze strony pana starosty, zarządu. To przekłada się na to, co dzisiaj tu widzimy. Myślę, że społeczność i radni doceniają zaangażowanie zarządu.

Dyrektor DPS Marian Cieszkowski z zadowoleniem przyznał, że DPS dzięki PFRON-owi dysponuje bardzo nowoczesnym transportem, trzema nowymi samochodami. Przewodniczący Komisji Oświaty i Zdrowia Rady Powiatu Opatowskiego, radny Wojciech Majcher, z dumą mówi o tym, że kierowana przez niego komisja może wspierać takie zakupy. Cieszą się, że PFRON dostrzega problemy powiatu. Do podziękowań przyłączyła się wicestarosta Małgorzata Jaluwska. Ksiądz proboszcz Jan Ziętarski poświęcił nowy pojazd. Pogratulował kolejnego zakupu i stwierdził, że widzi rozwój tego ośrodka. Poprosił o wstawiennictwo św. Krzysztofa, aby podróżujący, kierujący pojazdem byli zabezpieczeni.



DPS w Sobowie otrzymał 9-osobowy bus marki Renault przystosowany do przewozu osób niepełnosprawnych. Całkowity koszt zakupu samochodu wyniósł 120.540 zł, w tym dofinansowanie PFRON - 84.378 zł, udział własny DPS - 36.160 zł. W poprzednich latach DPS kupił dla potrzeb Warsztatu Terapii Zajęciowej dwa samochody przystosowane do przewozu osób niepełnosprawnych: autobus 20-osobowy Mercedes za 278.964 zł oraz 9-osobowy bus marki Ford za 136.517 zł. Do tych zakupów również otrzymał dofinansowanie z PFRON, które wynosiło 80 proc. wartości pojazdów.

ZAPROSILI NAS



Na promocję książki M.Lisa - „Węgrzy na ziemi opatowskiej...”
- 19.09.2020



Prezentacja M.Lisa - „Zawichost i okolice w czasie...” - 24.10.2020

Józef Myjak:
Proszę przypomnieć swój
rodowód.

Monika Wareliś:

Urodziłam się 23 czerwca 1930 roku w Biedrzychowie, w rodzinie Zdybiów, miejscowych rolników. Z dzieciennych wczesnych lat wciąż dobrze pamiętam wielką wodę, czyli powódź 1934 roku. Do dzisiaj widzę rozległą taflę wody, która przykryła niżej położone nadwiślańskie tereny, pola i łąki. Straty były ogromne, a pomocy żadnej. Woda wdzierała się na podwórka, z nich do domów. Na szczęście nikt na wsi się nie utopił. Po powodzi przez kilka następnych lat trzeba było odrobić straty. Nasze gospodarstwo należało do średnich, więc chleba nie brakowało.

Gdy skończyłam 7 lat, zaczęłam uczęszczać do miejscowej 4-klasowej szkoły powszechnej prowadzonej przez nauczyciela pana Kaczmarzkiego. Potem wybuchła wojna i do naszej wsi kroczyli Niemcy. Żołnierze zamieszkali w chłopskich domach. Byli dobrze nastawieni do miejscowej ludności. Dzieci częstowali cukierkami. W naszym domu zakwaterowano ich dwóch. Życie gospodarcze pod okupacją płynęło raczej spokojnie. Gorsze czasy nastąpiły później wtedy, kiedy na Wiśle stanął rosyjsko-niemiecki front. Z prawego brzegu Wisły, gdzie stali Rosjanie, leciały na nią artyleryjskie strzały. Powodowały zniszczenia. Niemcy więc wysiedlili ludność z tej okolicy. Nasza rodzina trafiła w okolice Lasocina, gdzie doczekaliśmy końca wojny.

Po powrocie do Biedrzychowa okazało się, że cała nasza gospodarka jest zniszczona. Podobnie było u innych mieszkańców wsi. Ludzie jednak zabrali się za robotę i zaczęli z mozołem odbudowę. Proces ten trwał kilka lat. Niektórzy mieszkańcy Biedrzychowa, w poszukiwaniu lepszego dla siebie losu, wyjechali wtedy na ziemie zachodnie. Moja rodzina została na miejscu. Ja również zostałam przy rodzicach. Nie uczyłam się dalej, tylko pomagałam w domu.

Kiedy stałam się dorosłą panią, zainteresował się mną miejscowy kawaler, Jan Waleriś. Chodziliśmy ze sobą jakiś czas, a następnie pobraliśmy się. Mąż

Tęsknota za Biedrzychowem

- rozmowa z **Moniką Wareliś** o dawnym Biedrzychowie, z blisko 92-letnią byłą mieszkanką tej miejscowości, obecnie pensjonariuszką Domu Pomocy Społecznej w Sandomierzu

przyszedł do mnie, bo byłam sama. Wniósł do wspólnego majątku dwie morgi pola i tym sposobem, wraz z moim ośmiomorgowym wianem, mieliśmy dziesięć morg. To było już wtedy spore gospodarstwo rolne, które wyżywić mogło naszą rodzinę. Trzeba było jednak solidnie pracować. Mąż był robotnym gospodarzem, więc żyło się nieźle.

Niestety, na męża przyszła choroba, a później przedwczesna śmierć i dobry los się skończył dla mojej rodziny. Zostałam wkrótce sama w domu. Syn też zmarł. Został tylko wnuczek, który jednak, jak obecnie wielu młodych, wyjechał do Anglii, gdzie mieszka i pracuje do dzisiaj. Utrzymujemy kontakt telefoniczny. Kilka lat temu nie dawałam sobie rady i trafiłam do Domu Pomocy Społecznej w Sandomierzu. Nie jest mi tu źle. Ciągle tęsknię za Biedrzychowem, gdzie upłynęła większość mojego życia. Ciągle widzę dom, pole, łąki i zarośla biedrzychowskie. Jezioro



Przerię, gdzie mieszkańcy wsi łowili smaczne ryby. W rodzinnych stronach byłam w ostatnich latach może raz czy dwa. Biedrzychów bardzo się zmienił. Powstało wiele nowych domów. Tęsknię za tym krajobrazem, ale widocznie tak musi być. Co mogę uczynić, mając ponad 90 lat?...

Dziękuję za rozmowę
Józef Myjak

Rezerwat Krzemionki kontra kopalnie

W Muzeum Archeologicznym i Rezerwacie Krzemionki odbyła się kolejna dyskusja o zagrożeniach związanych z utworzeniem Parku Kulturowego Pradziejowego Górnictwa Krzemienia nad Kamienną i prowadzonych w tym rejonie kopalni. W spotkaniu, obok innych samorządowców, uczestniczył też burmistrz Marcin Majcher.

- Znaczący temat uważają, że działalność kopalni w pobliżu Rezerwatu Krzemionki, który został wpisany na Listę Światowego dziedzictwa UNESCO, jest nie do przyjęcia i to nie tylko z punktu widzenia wizualnego – wyjaśnia burmistrz Marcin Majcher. - Trzeba też zgodzić się z tymi, którzy biorą pod uwagę stanowisko przedsiębiorców.

Ktoś kupował działki, by czerpać zyski. Jeśli nie będzie mógł tego robić, może podać gminę do sądu. I będziemy musieli płacić odszkodowanie z tytułu utraconych zysków.

Problem dotyczy nie tylko kopalni wapienia w Rudzie Kościelnej, gmina Ćmielów, ale też kopalni w Śródborzu, gmina Ożarów. Obydwa samorządy zgodziły się bowiem przed laty na prowadzenie działalności odkrywkowej w tym rejonie.

Jak pogodzić ten problem? Samorządowcy uczestniczący w spotkaniu zobowiązali dyrektora Krzemionek, Andrzeja Przychodniego, do przeanalizowania problemu i wypracowania kompromisu.

(an)

24 listopada 2020 roku w Sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin w Ożarowie odbył się pogrzeb kapitana Zbigniewa Blinowskiego - żołnierza Narodowych Sił Zbrojnych oraz Armii Krajowej. Bohater 23 marca 2018 roku otrzymał Złoty Medal Za Zasługi Dla Obronności Kraju, nadany mu przez Ministra Obrony Narodowej.

Młodziem niewiele wie o przeszłości swojej najbliższej okolicy. Owszem, w szkole poznaje dzieje kraju, jednak faktów jest tak dużo, że umyka świadomość tego, iż to właśnie ich pradziadkowie w nich uczestniczyli. Jeszcze przed rokiem był wśród nas – ożarowiaków – ostatni żyjący obrońca naszej „małej ojczyzny”. Dziś przeszedł do historii.

Jakie były jego losy? Jak udało mu się przeżyć wojnę? Dlaczego dopiero po 1989 roku mógł głośno i bez strachu opowiadać o przeszłości? Jak wyglądało jego codzienne życie w czasie pokoju? Z jakiego powodu pokolenie II połowy XX wieku nie znało kapitana „Ostrego”?

Takie i inne pytania postanowiły zadać Zbigniewowi Blinowskiemu uczennice siódmej klasy Szkoły Podstawowej w ZSO im. E. Szyłki w Ożarowie. Dziewczęta szukały osób, które mogłyby przybliżyć przeszłość mieszkańców, aby ją „Ocalić od zapomnienia...”.

Pan Zbigniew z racji wieku (miał wówczas 92 lata) okazał się kopalnią wiedzy. Poproszony o wywiad niemal natychmiast zapragnął się spotkać. „Rano kazał naszykować mundur i po śniadaniu, ubrany na galowo, czekał na młodzież” - poinformowała córka kapitana, gdy potwierdzałyśmy spotkanie.

Opowiadał ciekawie, ze szczegółami i często przypominał, że jest to winien poległym towarzyszom broni. Miał całą listę imion i nazwisk wraz z pseudonimami, informacje o zdarzeniach, wzmianki o kolejach żołnierskiego losu. Materiały te skrupulatnie gromadził i przechowywał, robił zapiski, wspominał szczegóły, pamiętał najdrobniejsze detale, takie jak spojrzenia, gesty, czas spotkania, rozmowy... To zdumiewało nas – słuchaczy. Niestety, wiele epizodów musiał przemilczeć, ponieważ dał słowo, że dochowa tajemnicy... To nieistotne, że już po wojnie. Tak każe honor.

Ze wspomnień kapitana Zbigniewa Blinowskiego ps. „Ostry”

„26 sierpnia 1943 roku o świcie – wspomina p. Zbigniew – trzech Niemców dobijało się do domu. Mamusia ich wpuściła. Rozpoczęli rewizję w domu. Jak się ubierałem, do pokoju wszedł jeden z nich i od razu wziął się za papiery i czasopisma (...). Poprzedniego dnia otrzymałem dwie paczki tajnych gazetek do przeniesienia



na Czachów do porucznika Jopka. Przeczytałem tę gazetkę, urwałem kawał gazety i ulotkę schowałem wewnątrz; rzuciłem papiery na etażerkę (...). Teraz ogarnęło mnie przerażenie! Żandarm położył pistolet na stole i zaczął rozkładać gazetę. Nogi miałem jak z gumy. Podszedłem do stołu, stanąłem obok Niemca i zacząłem do niego mówić, sam nie wiem co. Nie wiem, co mną kierowało. Zacząłem wyciągać spod tych papierów kolorowy miesięcznik wydany w języku niemieckim. Niemiec się nim zainteresował i zaczął przeglądać. Gazetę z tajną gazetką rzucił na papiery (...). Wyszedłem do kuchni i zapytałem, czy mogę włożyć marynarkę. Pozwolił mi. Mnie jednak nie chodziło o marynarkę, lecz o tę ulotkę, która leżała na samym wierzchu, zawinięta w papier gazetowy. Po cichutku powiedziałem do siostry „spal to”. Dopiero za drugim razem zrozumiała, o co chodzi. Niemiec mnie już wołał i pospieszał. Siostra kiwnęła głową, że rozumiała. Wyszliśmy (...).

Dopiero po czterdziestu latach, w przypadkowej rozmowie, kolega o pseudonimie „Janusz” przyznał się, że miał wówczas rozkaz powiadomić ulice Sandomierską i Kolejową, że będą aresztowania. Przyznał, że powiadomił Kolejową, a na Sandomierską nie chciało mu się już iść (...). Powiedziałem mu: „Czy ty sobie wyobrażasz, coś ty zrobił?”. Gdyby Niemiec dostał ulotkę w rękę, to i ja, i ty mógłbyś być aresztowany. Gdyby

nie komunizm, a my bylibyśmy przy jakiejś władzy, to stanąbyś przed sądem wojskowym za niewykonanie rozkazu (...). Do dziś dnia nie wiem, czy Bóg mnie ocalił, podsuwając tę myśl o niemieckim miesięczniku; czy ja robiłem to nieświadomie? Po prostu sekundy dzieliły mnie od śmierci (...).

Takich zdarzeń było w życiu kapitana dziesiątki: akcji i zrzutów, epizodów, sytuacji, chwil, momentów, sekund decydujących o następnej godzinie życia, dniu, przyszłości, przetrwaniu – wszystkie przybliżyły go do dni, w których będzie się mógł podzielić swoimi przeżyciami. Łudził się, iż wystarczy przetrwać wojnę. Po niej przyszły kolejne prześladowania. Tym razem represje i szykany dotyczyły żołnierza Armii Krajowej. Jakże trudno mu było żyć wśród „swoich” – Polaków... Donosy, kłamstwa, poszukiwanie pracy - szkolenia i niespełnione obietnice jej otrzymania, ciągły brak jakiegokolwiek zajęcia i środków na utrzymanie rodziny; tygodnie, miesiące i lata. Komunizm.

W latach osiemdziesiątych „Ostry” odetchnął. Chociaż nadal w podświadomości mającymi przestuchania, rewizje, trudy żołnierskich lat i zrywał się ze snu, nasłuchując niebezpieczeństwa, to jednak już mógł z dumą powiedzieć o sobie „Obrońca Ojczyzny”. Nie obawiał się prześladowań. Żołnierze AK zostali uznani za kombatanów i założyli własny związek.

Kapitan Zbigniew Blinowski otrzymał legitymację o numerze 41 -

należał do jego założycieli. Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych walczył teraz o cześć i chwałę dla tych, którzy przez lata byli zapomniani i skazywani na niepamięć. Walką stało się słowo, wyjazd, opowieść, spotkanie z każdym, kto interesuje się przeszłością i dba o przyszłość. Niecierpliwie czekał na takie chwile i z zaangażowaniem odpowiadał o czasach, w jakich mu przyszło żyć. Zgromadził materiał na książkę.

Kończąc wspomnienie o Zbigniewie Blinowskim ps. „Ostry”, dziękuję Córce pana kapitana, Pani Annie Muchalskiej, za pomoc w zorganizowaniu spotkań z młodzieżą, życzliwość oraz za udostępnione dokumenty i informacje.

Bożena Małecka



Helena Cieszkowska z domu Markiewicz

Moje przeżycia

z okresu okupacji niemieckiej
w latach 1941-1945 (V)

Pamiętam, jak pewnego dnia pracowałyśmy przy zbiorze kalarepy. Gdzie która mogła, to coś ukryła przy sobie dla głodnych w obozie, a tu akurat tego dnia rewizja jak zwykle w bramie. Odebrali nam 100 kalarep. Nie bito nas za to, ale następnego dnia stałyśmy cały dzień na placu lagrowym na baczność. Tak jak na apelach stałyśmy bez jedzenia, bez kropli wody nawet, w skwarze słonecznym, z dala jedna od drugiej, na wypadek gdyby chwiejąca się ze zmęczenia więźniarka chciała przytrzymać się innej. Padały więc na ziemię. Aufzejerki chodziły wkoło nas, pilnując, aby ktoś nie podał ręki upadającej. Takie to było bestialstwo. Diabelskie dzieło.

Przy pracy w polu bito nas też dotkliwie, gdy zauważono, że jemy coś. Pamiętam, jak razu pewnego zostałam okropnie pobita przez aufzejerkę za to, że przy pracy jadłam ziarenka żyta z kłosa, który leżał na ziemi. Raz tylko udało się nam najeść do syta. Pracowałyśmy przy zbiorze maku daleko od obozu, była z naszą kolumną tylko jedna aufzejerka. Zrywałyśmy makówki do worków, a ona powiedziała nam

tak, gdy został pusty kocioł z przykrywą, w którym przywieziono nam zupełnie: „Jedzcie tego maku, ile chcecie, ale za to natuskajcie mi ten kocioł do pełna”. Natuskałyśmy jej tego maku, zakryłyśmy pokrywką i same najadałyśmy się tyle, że aż chyba za dużo, bo byłyśmy od dawna wygłodzone. To nam zaszkodziło, gdyż w drodze powrotnej byłyśmy jakby odurzone, twarze miałyśmy rozpalone, ale nic nam się nie stało. Rano wstałyśmy zdrowe. Wracałyśmy pociągami, przeszłyśmy wraz z aufzejerką przez bramę, nie rewidowano nas. Kocioł, niby to pusty, kobiety przeniosły przez bramę. Nie pamiętam, gdzie go zanosły. Czy do mieszkania aufzejerki, czy do kuchni? A może oni wszyscy umówili się wraz ze strażą, nie zaglądając dlatego do kotła, a potem podzielili się między sobą? Tego już nie wiem. Dla głodnych towarzyszek niedoli też przyniosłyśmy, ukrywając gdzie się dało.

Pragnę jeszcze wrócić do pewnej zapomnianej w początkach rzeczy. Dotyczyła ona spania przy pozdejmowanych przez obsługę obozową oknach i poustawianych pod ścianami

na dworze, bez względu na to, czy było zimno, jesień czy inna pora roku. Otóż przyce były ustawione przy samych oknach tak, że nieraz w lecie deszcz je złał lub w zimie śnieg przyprószył. Najbardziej dawało się we znaki tym, które spały na parterze lub na pierwszym piętrze, czasem i nas złał deszcz czy śnieg przyprószył, ale już mniej, bo okna były niżej, a my wysoko pod sufitem. Rano, wstając, strzepnęło się koc ze śniegu za okno, pościeliło łóżko i szło się do pracy skostniałym. A na apelach znów się marzło, i tak bez końca.

Zdawało nam się nieraz, że to się już nigdy nie skończy. Pragnęłyśmy śmierci, ale znów przychodziła refleksja - myśl na pewno dana od Boga, że Pan Jezus więcej, nieskończenie więcej, cierpiął dla naszego zbawienia, więc i my grzesznice.

W obozie był też dziki zwyczaj, wprost barbarzyński, że gdy któraś z więźniarek z wycieńczenia przy pracy zemdląca, to nie wolno nam było jej cucić, lecz aufzejerka cuciła ją kopniakami. Razu pewnego aufzejerka poszczuła psem pewną Cygankę, rzucił się na nią i zagryzł. Było to przy niwelowaniu górzystych terenów.

Im bardziej musiałyśmy cierpieć, wzbudzałyśmy w sobie nadzieję, że jeśli nas Pan Jezus zabierze z tego świata, to za ten czyściec na ziemi może nas weźmie do siebie i przytuli do Swego Ojcowskiego Serca, tam nie będzie już bólu ani żadnej męki, ale wieczna z Nim radość. Modliłyśmy się też o wyzwolenie dla sprawienia radości Rodzicom, którzy też tam na

nas czekają z utęsknieniem. Miałyśmy możliwość po wyzwoleniu wyjechać za granicę, lecz to byłaby zdrada wobec Ojczyzny i boleść dla kochanych Rodziców i siostrzyczki Tereni. Szkoda byłoby nam nie ujrzeć ich więcej, bowiem oprócz prac polnych były przeróżne inne, jak praca w lasach, przy ładowaniu barek rzecznych, rozładowywaniu pociągów towarowych, praca w fabrykach, dokąd dowożono nas, gdy było bardzo daleko, i wiele, wiele innych.

Pracowałam z siostrą i innymi przez pół roku w fabrycznej kuchni przy obieraniu ziemniaków. Była to fabryka amunicji. Przed końcem wojny została zbombardowana, ale nas już w tym czasie nie było. Przenieśli nas wcześniej do innej pracy. Przez te pół roku odżyłyśmy trochę, bo dawano nam już ugotowane ziemniaki. Jeszcze nieraz udało się przywieźć dla głodnych w obozie, co jednak było zawsze potączone z wielkim ryzykiem, gdyż rewizja w bramie obozowej nieraz na nas czyhała.

Razu pewnego, gdy jak zwykle po pracy przekraczałyśmy bramę, nagle rozległ się rozkaz: Halt!. Zatrzymano nas i kazano kolejno podchodzić do nich całkiem nago, bo kazali odzież, trepy i pończochy zdjąć. Przetrzęsali te nasze łachy, szukając zakazanych rzeczy. Działo się to w zimie na śniegu i podczas silnego mrozu. Jedni z nich grzebali w naszych łachach, a inni stali. Esesmani szeregiem przyglądali się każdej i rechotali wstrętym szatańskim śmiechem. Można sobie wyobrazić uczucie wstydu i upokorzenia wśród nas. Ale cóż było robić, z zamkniętymi oczyma przeszłyśmy przez to piekło. W końcu rzucali nam te nasze łachy i kazali się ubierać. Do tego stopnia byli zezwierzęceni ci hitlerowcy. Gdy coś w odzieży znaleźli, to bili bez litości i do bunkra na noc wpychali; bez jedzenia, na gołym cemencie taka ofiara musiała spać.

W tym czasie było już tak dużo nas, że nie dbano o nas zupełnie, nawet bielizny nie dawano, a przy fabryce była szwalnia i które z więźniarek tam pracowały, to brały sobie płótno, owijały się nim pod sukienki. Nieraz się to im udawało i z tego płótna szyłyśmy sobie nocami bieliznę, chociaż wszy i tak były. Gdy się zdjęło suknię, to na jej lewej stronie w szwach pełno było robactwa, gnid, pcheł - wszystko to z braku mydła i ciepłej wody do prania. Poprzednio już pisałam o tym praniu

twardymi szczotkami na posadzce w zimnej wodzie. To wszystko było ohydne.

Któregoś dnia podczas przechodzenia przez bramę wyciągano to płótno, gdy któraś z pracownic szwalni miała owinięte na sobie pod suknię. Pamiętam, że była to taka jedna dziewczyna, Marylka Szlezyngier ze Starachowic. Miała to płótno, a jej kolejka do przejścia przez rewizję zbliżała się. Zbladła i drżała ze strachu. Zauważyła to tłumaczka, Polka, też więźniarka pomocnica aufzejerki, bo kazali jej pełnić taką funkcję, gdyż znała doskonale język niemiecki. Żal jej się zrobiło Marylki, podeszła do niej i szepnęła: „Masz?”. Skinęła głową, że tak i wtedy powiedziała do niej: „Daj mnie”. Marylka błyskawicznie wyciągnęła płótno, a Krysia wsunęła je sobie pod sukienkę. Przechodząc przez rewizję, otrzymała dotkliwą karę, ale swoim wprost heroicznym czynem ocaliła Marylkę. Ta Krysia nazywała się Świtalanka, pochodziła podobno z Poznańskiego. To była prawdziwa bohaterka. Należy jej się za to cześć. Pan Bóg też na pewno jej to wynagrodzi. Ratowała towarzyszkę niedoli jak tylko mogła.

Razu pewnego moja siostra bardzo zachorowała ale nie miała temperatury. W obozie nie uważano choroby przy braku temperatury. Wtedy Krysia mówi: „Marysiu, leż w łóżku”. Na trzeciaku pod sufitem łatwo się to udało, zakryłyśmy gładziutko ją kocem, zostawiając tylko mały otworek, aby mogła oddychać. Na jej miejsce do kolumny pracy Krysia wzięła inną dziewczynę, która chętnie się na to zgodziła. i tak poszłyśmy do pracy. Wracając jednak przez bramę, pewna aufzejerka, bardzo spostrzegawcza, zauważyła, że nie ma mojej siostry, że na jej miejscu idzie inna. Biedna Krysia musiała przyznać się do wszystkiego, dostała łanie i na noc do bunkra musiała pójść, nawet bez kromki chleba. Gdy już wszystko ucichło, to wiele z nas w baraku odłamało po kawałku chleba ze swoich kromek i zakradłyśmy się pod bunkier, odchyliłyśmy źle przybitą deskę w okienku i przez otwór powrucaliśmy te kawałki chleba dla niej. Rano przyszła przemarznięta. Siostra i ja najgoręcej podziękowałyśmy jej za to wielkie poświęcenie.

Innym razem było to w fabryce taśm filmowych. Pracowałyśmy jako ślusarki, nie miałyśmy pojęcia o takiej pracy,

ale karami i przymusem pokonane, musiałyśmy to robić. Reperowałyśmy maszyny. W jednej z hal fabrycznych była tak niska temperatura, że maszyny były oblodzone. Aufzejerka i majster nie z fabryki rzadko tam zaglądali. Była tam wielka maszyna w kształcie bębna. Chcąc coś tam reperować, trzeba było do niej wejść, więc Krysia wsadziła mnie do niej, dała mi młotek i kazała stukać na znak, że coś robię, a sama pilnowała, czy ktoś z obsługi nie wchodzi. Podczas gdy nikt nie wchodził, kazała mi odpoczywać, tylko od czasu do czasu stukać młotkiem na znak, że coś tam robię, aby aufzejerka i majster siedzący w sąsiedniej hali słyszeli. Powiedziałam jej: „Krysiu, ty jesteś taka kochana, narażasz się dla mnie, bo gdyby nagle szybko wpadli, to odkryliby, że nie pracuję”. A ona na to: „Żal mi Ciebie, Helenko, już tak dawno w tym lagrze, zostały z Ciebie skóra i kości, a ja niedawno zostałam tu przywieziona, wyglądam jeszcze dobrze, więcej mogę znieść wszelkich szykan”. Taka to była Krysia bohaterka.

W tej kolumnie pracowałam 8 miesięcy. Moja siostra Marysia często w obozie chorowała, często musiała chodzić do rewiru (taki szpital obozowy). Bałam się zawsze, by nie zabrano ją z transportem chorych. Chorych niezdolnych do pracy wywożono gdzieś i tam ich wykańczano. Zwłoki przywożono do krematorium znajdującego się tuż za murem obozu i palono. Dymy ze spalonych ciał snuły się po terenie obozu. Ja też nieraz chorowałam, lecz bałam się chodzić do ich rewiru. Cierpiałam nieraz bardzo ciężko, jednak przy tym pracując, chodziłam z temperaturą, ślaniając się na nogach. Tłumaczyłam wciąż siostrze, aby nie udawała się do ich rewiru, zawsze się o nią obawiałam.

Razu pewnego dostałam na piersi ogromnego wrzoda, pierś spuchła mi jak bania. Cierpiałam straszliwie, lecz chodziłam mimo to do pracy. Bałam się pójść do rewiru, aby mi nie odcięli piersi. Pewnego razu przy pracy pękł sam i wylała się z niego ropa, tworząc na ziemi wielką kałużę. Gdy to aufzejerka zauważyła, krzyknęła „Main Got, du bist krank!” (Mój Boże, ty jesteś chora!) i kazała mi iść do rewiru. Wtedy dopiero poszłam, gdyż byłam pewna, że mi piersi już nie odetną. Oczyszczili mi ranę (w rewirze pracowały polskie pielęgniarki), zabandażowali i tak po jakimś

czasie zagoiło się wszystko. Innej znów znajomej utworzył się taki sam wrzód, ale jeszcze w gorszym miejscu, bo na plecach. Ile ona też ucierpiała, zanim pękł, bo też nie poszła do rewiru, to tylko jeden Bóg wie.

Po powrocie z obozu całe nogi pokryły mi się czyrakami. Co który się zagoił, to znów tworzył się inny. Cierpiałam też długi czas na te przykre dolegliwości, lecz wszystko w końcu zagoiło się. Pozostały tylko blizny, które też po kilku latach znikły. Myślę, że te wrzody w obozie i czyraki na nogach po powrocie powstawały z przyziębienia lub braku witamin. Moja siostra Marysia w obozach chorowała, często się przyziębiała, ale nigdy nie tworzyły jej się wrzody i czyraki. Widocznie miała odporniejszy niż ja organizm.

W obozach aufzejerki miały płaszcz ochronny, wysokie buty, budki, w których mogły się ukryć przed zimnem czy deszczem, ale my pracowałyśmy bez względu na pogodę, pod gołym niebem. Czasem wśród tych naszych strażniczek trafiały się bardziej dla nas litościwe. W każdym narodzie są ludzie dobrzy i źli.

Razu pewnego pracowałyśmy podczas ulewnego deszczu. Aufzejerka mogła schronić się do budki, która miała 4 okna. W każdej ścianie jedno, mogła przez nie obserwować nas, czy pracujemy, czy też nie próbujemy uciekać. Ale ona usiadła sobie pod ścianą budki na zewnątrz. Z dachu lał na nią deszcz, a ona tak siedziała. Pytałyśmy ją zdziwione, dlaczego nie schowa się do budki, bo chociaż nie mogła przemoknąć, mając płaszcz ochronny, to jednak z samego zimna mogła się przeziębici. Odpowiedziała, że właśnie robi to celowo, gdyż chce się przeziębici i umrzeć, bo nie może patrzeć na naszą mękę, że do tej pracy nie zgłosiła się ochotniczo, tylko wzięto ją przymusowo, że każą jej znęcać się nad name, a ona tego nie potrafi. Nieraz później, zamiast nas poganiać do pracy i pilnować, abyśmy bez chwili przerwy pracowały, to ona raczej pilnowała, czy ktoś z władzy obozowej nie zbliża się. Wtedy dawała nam znak, abyśmy pracowały, a jak się oddalili, to mówiła: "Odpocznijcie trochę, tak mi was żal". Nazywałyśmy ją Gienia.

Inna znów aufzejerka za zbyt łagodne odnoszenie się do nas sama została zaarrestowana, miała sprawę

w Berlinie i skazano ją na obóz. Ten sam, w którym kiedyś pracowała. Chodziła z nami do roboty z łopatą na ramieniu i mówiła, że jeśli przeżyje, to pojedzie do Polski, bo lubi Polaków i nas. Ale to były niezbyt liczne wyjątki. Takie osoby, wszystkie prawie, które miały jeszcze trochę serca dla nas, były brane do tej pracy przymusowo z braku ochotniczek, a obóz wciąż się powiększał, wciąż przywożono nowe transporty kobiet, wciąż dobudowywano nowe baraki.

Aufzejerki były bardzo srogie i takimi do końca pozostały, gdyż to były ochotniczki gestapówki, którym sprawiało radość, gdy miały okazję nas dręczyć. Niektóre to chyba musiały mieć bardzo zbrukane sumienie, gdyż nie pozwalały spojrzeć nam na siebie. Wrzeszczały za to na nas i biły nas.

Pamiętam pewną komendantkę. W obozie nazywano taką osobę oberynką, a nazywała się Langefeld, niestety niedługo była, odwołali ją z tego stanowiska, gdyż zauważyli, że jest zbyt łagodna dla nas. Bardzo jej żałowałyśmy. Lecz tych dobrych aufzejerek było mało. Większość ich była podła, zwyrodniała. Najbardziej zapamiętałam także: Schreiter, Laurence i Rabe (stara już baba). Co do innych, to już nie pamiętam ich nazwisk, a niektórych z nich wcale nazwisk nie znam.

Pamiętam też, gdy w noc wigilijną przyszła do nas nocna zmiana, esesman z aufzejerką. Zastali nas przy stołach. Na jednym z nich stała malutka choineczka, gdzieś w lesie utamana przez więźniarki, przystrojona w papierki. Śpiewałyśmy kolędy. Gdy weszli niespodziewanie, nie powiedzieli jak zwykle "Achtung!", nie kazali nam jak zwykle wstać i stać na baczność. Zatrzymali się w progu. Popatrzyli i przy tym aufzejerce popłynęły z oczu łzy. Powiedziała po niemiecku "Ach wy biedne więźniarki" i cicho wyszli. Ci jeszcze mieli ludzkie serca, wrażliwe na czyjąś niedolę.

Jak to już poprzednio nadmieniałam, praca na dworze odbywała się stale, bez względu na pogodę; mróz, śnieg, deszcz lub burze potężne z wyładowaniami atmosferycznymi. Woda chlupotała w drewniakach, odzież przyklejała się do ciała, suszyły nas czasem wiatr i słońce, które bardzo rzadko się ukazywało. Po powrocie z takich prac wracałyśmy przemoknięte i po nieraz jeszcze długim apelu liczbowym na placu lagrowym, Po spożyciu nędznej kolacji rzucaliśmy się skonane wprost

na prycze, a odzież suszyliśmy w sposób poprzednio opisany. Najczęściej do rana odzież nie wyschła, zwłaszcza gdy było zimno w baraku. Cóż było robić, wkładałyśmy te mokre łachy na siebie i znów pędzono nas do pracy.

Odnosnie jeszcze paczek żywnościowych, to wiem, że nie wszystkie otrzymywały z powodu braku rodziny, nieraz wymordowanej lub też powywożonych do innych obozów. Inne znów rodziny same cierpiały głód i nic nie mogły przystać. Wiele w tym czasie było takich rodzin w Polsce. Dzieliłyśmy się, jak tylko mogłyśmy z takimi opuszczonymi, zgłodniałymi towarzyszkami niedoli. Niewiele można było rozdawać, gdyż i my otrzymywałyśmy już okradzione przez Niemki paczki. Toteż jadły kobiety pokrzywy parzone gorącą wodą, jeśli taką udało się im zdobyć. Surowe ziemniaki, nieraz nadgniłe, wyrzucane przez kucharki, od których dostawały bóleści i temperatury. Jadły koński szczaw rosnący przy drogach, którymi nas prowadzono, lecz i przeróżne chwasty. Biedne te istoty snuły się jak cienie wokół śmietników, skąd były przepędzane przez niemieckie strażniczki. Umierały z głodu, wyniszczenia organizmów i przeróżnych chorób. Zaniedbane były zupełnie. Brudne, obdarte traciły poczucie godności ludzkiej. Całą ich troską było zdobyć choćby oberki z ziemniaków.

Przeważnie wszystkie byłyśmy straszliwie wychudzone, dostownie pozostały z nas skóra i kości. Niektóre tylko, przeważnie pracujące w kuchni lub w pobliżu kuchni, wyglądały dobrze, a czasem niektóre bardzo dobrze. Zrozumiałe dlaczego. W początkach pobytu w obozie, gdy nie było jeszcze paczek, tylko każda dostała tę kromkę chleba na całą dobę, jeśli nie zjadła od razu albo nie ukryta dobrze, chcąc ją spożyć na śniadanie, to oczywiście ukradziono jej.

Czasem podczas rewizji w blokach znajdowały aufzejerki spleśniałe kromki chleba, nawet dużo, bo mogło być tak, że która kradnąc, bała się potem jeść, więc chowała w siennik i w ten sposób, mimo że ilość chleba była minimalna, to jeszcze niszczył się. Taka złodziejka potrafiła drugiej więźniarce ukraść. Sama najczęściej miała w ten sposób dwie porcje, a ta druga nic. W takich warunkach to była krzywda niesłychana.

Cdn.

SAGA CHŁOPSKIEGO RODU - cz. 29

Wspomnienia Władysławy Czerwińskiej

Walentyna zaczęła szyć ubranko dla chłopca, ale po południu coś jej zaczęło dokuczać. Lekko przeboliwała głowa i zaczęły swędzić powieki, które co trochę pocierała dłońmi. Ale to jeszcze potęgowało swędzenie. -Cóż to znowu? – myślała, denerwując się. Wcześniej poszła spać. Jutro wstane wcześniej i będzie szyć - pomyślała. Ale w nocy, gdy się przebudziła, nie mogła spojrzeć na oczy. Powieki były ciężkie, nabrzmięte. Nie mogła ich podnieść. Rano spojrzęła w lustro. Oczy były zapuchnięte, powieki czerwone, przez które patrzyła jak przez szparki. Ubrała się i poszła do lekarza. Lekarz stwierdził zapalenie. Napisał receptę na leki i zabronił czymkolwiek zajmować się wieczorem przy świetle. -Najlepiej kłaść się do łóżka. Będzie pani miała wodę i maść. Wodę będzie pani wstrzykiwać pod powieki cztery razy dziennie i rano, i na wieczór smarować po wierzchu maścią. Jeśli pani chce się wyleczyć, to nie wolno nic robić przy świetle. Wodę musi ktoś wstrzykiwać, bo muszą być odliczane krople. A smarować może pani sama. Przydałyby się ciemne okulary, ale teraz ich nie ma.

Gdy wróciła do domu, złożyła robotę, zamknęła maszynę i usiadła. Zamknęła oczy. -No, teraz już mam czas. Choć bym chciała, to i tak nie mogę nic robić. Trudno. Nic nie wymyśle. Muszę cierpliwie czekać, aż to zejdzie.

Minęło parę dni, opuchnięcie i czerwoność zeszyły, ale gdy spróbowała szyć, uczuła kłucie w oczach. Rzuciła robotę. -Po świętach skończę.

Wigilia wypadła we wtorek, na dwa dni przed nią zrobiła niewielkie pranie. Potem trochę sprzątania w mieszkaniu, trochę prasowania i czas krótki minął. W Wigilie rano zrobiła zakupy na święta. O pieczeniu jakiegoś ciasta nie było mowy. Nie było gdzie i nie było na to czasu. Około jedenastej przyszła Ostat-

kowa po ubrania, a gdy usłyszała, że niezrobione, zrobiła awanturę i powiedziała, że nie ustąpi, aż weźmie ubranko, bo chłopak nie ma co włożyć na święta. Postawiła koszyk na podłodze i usiadła obok na taborecie. -Cóż było robić? Trza było skończyć. Walentyna rzuciła inną robotę i zasiadła przy maszynie. Trwało to dosyć długo. Gdy wreszcie skończyła, słońce już było nad zachodem. Zapakowała, kobieta zaptaciła i uszczęśliwiona porwała koszyk i wypadła z domu, jakby w nią kto strzelił.

Walentyna rozczyliła ciasto na racuszki. Podpaliła na nowo ogień w piecyku, który wygasł. I zabrała się do zrobienia uroczystej wieczery wigilijnej, ale nie zdążyła. Jak tylko słońce zaszło, wrócił Stefan i tylko zdążył jako tako obmyć ręce i zaraz jeść. -Jestem głodny. -Zaczekaj troszke, zaraz będzie. Chciała wytłumaczyć, dlaczego nie jest gotowe, ale Stefan nie chciał słuchać. -K... mać! - krzyknął - już powinno być. Ja nie będę czekał. Jak nie ma tu, to pójdę gdzie indziej. Walentyna spojrzęła na męża z jakimś zdziwieniem. -Jak to? - pomyślała. -A gdzie ty się wychowywałeś i kim jesteś? Ale nic już nie mówiąc, postawiła przed nim barszcz i chleb. To, co było gotowe. Stefan nadrobił w barsz chleba, zjadł, rozebrał się i poszedł spać. Taka była ich pierwsza wspólna Wigilia. Walentyna, kończąc smażenie racuszków, myślała z przykrością. -Dlaczego tak późno wrócił? Przecież gdyby wrócił wcześniej, nie byłby taki głodny. Przecież powinien mi pomóc, bo tak powinno być, gdy ja nie mogłam wcześniej. Przecież nie ma ważnej roboty. Dlaczego taki opryskliwy dla mnie? Przecież staram się, jak mogę. Skończyła. Starta jeszcze podłogę, stół nakryła białym, czystym obrusem, umyła się trochę, sama zjadła, uklęknęła, zmówiła pacierz i z westchnieniem położyła się spać. Nie wiedziała

jeszcze wtedy o jednym. Że mąż jej nie mógł wcześniej wrócić, bo musiał gdzieś być na jednym głębszym.

Pierwszy dzień świąt spędzili w domu, a drugiego dnia po obiedzie wybrali się oboje do lasu. Jadąc przez las, Stefan zauważył jakieś żelazo wystające ze śniegu. Schylił się i wyciągnął szeroką jak garnek łuskę z pocisku artyleryjskiego, gilze. Otarł ze śniegu, przyjrzał się uważnie jej dnu i schował pod krzakiem. Walentyna przyglądała się w milczeniu. Stefan rozejrzał się wkoło i powiedział: -Tu gdzieś musi być całe gniazdo tego. Wrócili do domu, a raniutko na drugi dzień wziął worek i poszedł do lasu, i przyniósł dwie gilzy. Potem na podwórku poodkręcał grube, ciężkie dna i wyprostował dwa kawałki żelaznej blachy. Stefan zawsze, idąc drogą, zbierał napotkany żelazny złom. To zgubione podkowy, to jakieś śruby albo inne kawałki żelaza walające się po drodze. Miał tego na podwórku już sporą kupkę. Miał też kawałek, z półtora metra, żelaznej szyny. Na tej szynie zrobił z tych gilzów cztery szufelki do węgla. Ze złomu wybrał cztery podkowy, poszedł do kuźni, wyprostował ich i zrobił z nich trzonki do szufelek. Były mocne, masywne, taka szufelka nie zgłębła się przy nabieraniu węgla. Jedną z nich dał Walentynie, która jej starczyła przez wszystkie lata jej gospodarowania. I znów wziął worek, poszedł do lasu i przyniósł ich trzy. Po rozebraniu zrobił trzy śmietniczki.

W poniedziałek wybrał się z Wilkosem na jarmak do Ostrowca. Śmietniczki i szufelki wrzucił do worka, zawiązał czupryne i położył na wozie, a sam zadowolony usiadł obok Romana. Pojechali. Na targowicy nie był więcej jak pół godziny. Paniusie nie targowały się. Ile powiedział, tyle płacili i zabrali. Wrócił zadowolony i powiedział do Walentyny: -No, już nasza bieda się skończyła. Następnego dnia najął Wilkosa. Pojechali do lasu i przywiózł tego całą furę i ułożył w kącie podwórka. Kupił od Wilkosa walające się u niego niepotrzebne podwójne koło samochodowe i na nim zrobił sobie kotline na ognisko. Teraz zaczął się robić drewniany wentylator do dmuchania.

Cdn.

STARA WIARA

Należy się modlić, pracować i czekać na śmierć - takie przekonanie towarzyszyło im każdego dnia. Żyli w poczuciu końca świata i w przekonaniu, że są jedynymi, po których nic już nie będzie. Wiara i przywiązanie do tradycyjnych wartości były w nich tak silne, że w obliczu narzucanych zmian zdecydowali się porzucić dotychczasowe życie i uciec w nieznaną.

Staroobrzędowcy, zwani też starowiercami czy raskolnikami (rozłamowcami). Są wyznawcami prawostawia, którzy w wieku XVII nie zaakceptowali reform religijnych zaproponowanych przez patriarchę Nikona i wdrożonych przy aprobacie ówczesnego cara Aleksego I Michajłowicza, będącego wówczas pod dużym wpływem prądów reformatorskich. Jako społeczność religijna, która się sprzeciwiała, byli napiętnowani, oskarżani o doprowadzenie do kolejnego rozłamu chrześcijaństwa. Krytykując decyzje cara, stali się jednocześnie wrogami publicznymi, wrogami administracji carskiej. Wszystko więc zwróciło się przeciw nim.



Głazowisko w Suwalskim Parku Krajobrazowym

Stygmatyzacja społeczna w konsekwencji doprowadziła do licznych prześladowań. Staroobrzędowców gnębiono karami finansowymi, pozbawiano majątków, wysyłano na Syberię, obcinano im palce, palono żywcem na stosach, mordowano. Zmuszeni byli do podejmowania dramatycznych ludzkich decyzji - uciekali w najdalsze zakątki świata, lecz również pojawiają się historie o tym, że popełniali samobójstwa, kończyli z własnym życiem, by nie zostać zniszczonym przez siły szatana.

Znane są opowieści o przypadkach, gdy oblężenie monasteru kończyło się tym, że ktoś zdradził, wpuszczając wojsko na teren klasztoru, więc staroobrzędowcy ostatnią wolą zasypywali studnię i podpálali cały monaster. Ich głęboka wiara oraz idea zbawienia miały potwierdzać słuszność takich zachowań. Samobójstwa budzą tu jednak pewne wątpliwości współczesnych badaczy, ponieważ ostatecznie wydaje się to niezgodne z doktryną starowierców.

Jakie więc nastąpiły w prawostawiu reformy, którym staroobrzędowcy stawiali opór? Należy wspomnieć, że zmiany te w

kręgach wyższego duchowieństwa przyjęte były z aprobatą i trzeba przyznać, że przekonaniom wielu wyznawców starego porządku bliżej było jednak do folkloru religijnego i wiary magicznej niż do faktycznej teologicznej wiedzy. Badacze Kościoła prawosławnego zauważają, iż rosyjska pobożność w znacznej mierze polegała na dokładnym odtwarzaniu ustalonego rytuału, toteż zmiany w nim wywoływały podejrzenia o utratę mocy, a w konsekwencji utratę błogosławieństwa Bożego. Swobodna, ludowa interpretacja dogmatów oraz przenikanie przesądów są jednak naturalną częścią każdego wyznania.

Przekształcenia początkowo miały dotyczyć jedynie ksiąg, na marginesach których przez wieki pojawiały się komentarze pouczające o tym, jak prowadzić liturgię. Wraz z przepisywaniem ksiąg uwagi te wnikały do tekstu głównego. Patriarcha Nikon chciał „oczyścić” księgi z tych dopisków, co nie spodobało się części wiernych trwających przy starych formach obrzędowych. Nie zgodzili się oni również na czczenie krzyża o innym niż ośmiokątym kształcie, z trzema poprzecznymi

belkami (górną belką z tytułem winy Chrystusa, niższą, do której były przybite rozpięte ramiona Jezusa, i kolejną, ukośną, odpowiednio przechyloną, do której były przymocowane nogi Zbawiciela - prawa wyżej niż lewa). Ten właśnie Krzyż, jak go nazywają, miał być najpełniejszym krzyżem chrześcijan wschodnich.

Reforma dopuszczająca również składanie trzech palców dłoni podczas przeżegnania się. Według starej wiary znak krzyża powinno się wykonywać tylko dwoma złączonymi palcami - wskazującym i środkowym. Dwa palce oznaczają Boga, który opiekuje się człowiekiem (ale tylko tym dobrym), zaś trzy pozostałe palce, schowane, lecz również połączone, symbolizują nierozdzielność Trójcy Świętej. Starowiercy z prawosławnych łączących trzy palce drwili nawet, zarzucając, że „tyle w nich wiary w Boga, ile w tej szczypcie między trzema palcami się zmieści...”. Również tradycyjny chrzest w ich społeczności odbywa się poprzez całkowite zanurzenie w żywej wodzie (polanie głowy wodą jest tu niewystarczające). Nawet mimo niskich temperatur w rzece, staroobrzędowcy są wierni temu zwyczajowi do dziś. Jest w nich bowiem przekonanie, że to, co pochodzi od Boga, nie może przecież człowiekowi zaszkodzić.

Wszystkich zmian było bardzo wiele. Dotyczyły one na przykład sposobu modlitwy, gestów, ilości pokłonów, przedmiotów używanych podczas modlitwy, sposobu zapisywania imienia Jezusa. W XVII wieku dopuszczono czczenie ikon niezgodnych z kanonem, pozwolono na zawieranie małżeństw z innowiercami, zrezygnowa-



Cmentarz staroobrzędowców w Wojnowie



Molenna w Grabowych Grądach



Molenna w Wodźnikach



Dawny żeński klasztor staroobrzędowców w Wojnowie, dziś Muzeum ikon i kultury staroobrzędowców

no z części postów, zezwolono na gołonie bród (czego wcześniej nie mogli robić mężczyźni po 33 roku życia). Były to z pewnością rozwiązania wygodniejsze, upraszczające, ale pośród starowierców istniała obawa, że nie będą one wystarczająco skuteczne.

Prawosławie odsuwa się od staroobrzędowców. Zaczyna wśród nich brakować duchownych, ponieważ patriarcha nie oddelegowuje biskupa, który mógłby ich wyświęcać. Nie ma więc komu przeprowadzić przeistoczenia w trakcie liturgii, a w konsekwencji nie ma także wielu sakramentów. Ktoś jednak musi pełnić funkcję przewodnika duchowego. Pojawia się więc podział na bezpopowców, którzy trwają w przekonaniu, że nie ma odpowiednich duchownych na ziemi (duchowieństwo zdradziło wiarę i nie można im zaufać, Chrystus z łaską swoją wstąpił do nieba, a oni czekają na śmierć i zbawienie), a obok pojawia się ruch popowców wchodzących w porozumienie z carem, który jednak oddelegowuje jednego z biskupów i w ten sposób udaje się utrzymać sukcesję apostołską. A wszystko dzieje się w kontekście budowania toż-

samości kulturowej, kiedy to pojawiają się listy liderów poszczególnych ugrupowań staroobrzędowców, potwierdzające słuszność jednej bądź drugiej grupy wyznaniowej.

Dziś staroobrzędowcy są jedną z najbardziej rozrzuconych po świecie grup wyznaniowych. W XVIII wieku pojawili się w należących wówczas do Rzeczypospolitej Inflantach i Kurlandii. Jednym z argumentów dla ich osiedlenia się na ziemiach polskich było odstąpienie ze strony władz od obowiązku prowadzenia ksiąg metrykalnych. W momencie największego nasycenia staroobrzędowcami obręb Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Po pierwszym rozbiore przemieścili się oni dalej na zachód, do Kowna, Wilna i na Suwalszczyznę. Kolejne migracje w XIX wieku spowodowane były wprowadzeniem w Królestwie Polskim poboru do wojska i zapisów metrykalnych, które wielu starotestamentowców uważało za niezgodne z nakazami religii. Przenieśli się wówczas na Mazury.

Staroobrzędowcy zastąpili jako solidni i przedsiębiorczy gospodarze. Uważali, że

„własność uczciwie pozyskana i prawidłowo wykorzystana nie może być grzeszna”. Przekonanie o tym, że trzeba się modlić, pracować i czekać na śmierć, sprowadziło na staroobrzędowców wiarę, że są tymi, po których nie będzie już nic, ponieważ są jedynymi prawdziwymi chrześcijanami. Życie w poczuciu końca świata, jakby każdy dzień miał być tym ostatnim, widoczne jest w ich codzienności do dziś. Wskazują na to drobiazgi. Dostrzec można, że planowanie jest u nich dużo krótsze niż na przykład u katolików.

Ci, którym udaje się uciec od zła, zaczynają zakładać nowe osady. Na ziemię suwalsko-sejneńską początkowo przybywają sondażowo dwie, trzy rodziny, sprawdzając czy w tym miejscu da się żyć, i w końcu ściągają za sobą pozostałych. Zakładają blisko 20 osiedli. Nieufni, żyją w odosobnieniu, starają się ograniczyć wszelkie kontakty z innymi. Surowe życie nie jest łatwe. Jak pisze profesor Iwaniec, badacz kultury staroobrzędowców, natrafiają na marnej jakości glebę, lecz „angażowaniem, uporem i modlitwą na tym terenie właśnie wzrastają w dobrobyt”. Potwierdzeniem tego może być wieś Wodźniki założona w 1785 roku. Miała ona jeden z najwyższych nadziałów podatkowych nałożonych przez administrację państwową spośród okolicznych wsi, ponieważ była tak dobrze gospodarowana.

Staroobrzędowcy byli także doskonałymi cieślami. Na przydzielonym terenie najpierw budowali banię - łaźnię parową, białą lub czarną. To kolejność nieprzypadkowa. Według Starego Testamentu najpierw trzeba było przygotować się do modlitwy, ponieważ jest ona najważniejsza. Należało być czystym zarówno obrzędowo, jak i fizycznie, a banie właśnie pozwalały się odświeżyć, a przy okazji zahartować organizm. Można było się tam wypościć, tam też smagano plecy specjalnie przygotowanymi witekami brzozywymi



Brama monasteru w Wojnowie

lub pokrzywowymi, by pobudzić krążenie krwi. Cały rytuał kończył się zimną kąpielą, a służące do tego naczynia należało oczyścić i odwrócić do góry dnem, bo wierzono, że w przeciwnym razie mógłby przejrzeć się w nich diabeł. Jako najczystsze, najbardziej sterylne miejsca w zagrodach, banie służyły również jako izby porodowe.

Kolejno, by stworzyć osadę, budowano domy mieszkalne (szczytem do drogi), a na końcu, kiedy już osada okrzepła i widać było, że społeczność na to stać, budowano molennę - dom modlitwy bezpopowców. Architektonicznie przypomina ona prawosławne cerkwie i zwykle budowana jest z drewna. Do dziś w Polsce funkcjonuje pięć molenn: dwie w Gabowych Grądach, jedna w Suwałkach, Wodzitkach oraz w Wojnowie. Ta ostatnia stanowi wyjątek, ponieważ jest jedyną ceglaną budowlą tego typu i została zbudowana na wzór kościołów ewangelickich w stylu neogotyckim. W tej samej miejscowości, jednym z najważniejszych ośrodków bezpopowców na skalę światową, stoi także XIX-wieczny budynek monasteru, który pełnił swoje funkcje religijne do 2006 roku. Zakonnice, obok praktyk religijnych i ciężkiej pracy na roli klasztornej, prowadziły także działalność opiekuńczą w stosunku do ludzi starych i kalek. Po śmierci ostatniej mniszki budynek został przekształcony w prywatne Muzeum ikon i kultury staroobrzędowców.

Ponieważ ludność ta była enklawą, wyspą kulturową na tle grupy większościowej, do tego odizolowaną, z czasem zaczęły narastać różne stereotypy na jej temat, budzące strach oraz doprowadzające do wielu nieporozumień. To, co



Zbiory Muzeum ikon i kultury staroobrzędowców w Wojnowie

niepoznane bowiem, obce, budzi zaciekawienie, ale również niepokój. I tak genezę nazwy Wodzitki tłumaczono legendą o diable, który wodził tam i kusił ludzi do grzechu. W skrajnych wypadkach pojawiały się opowieści o tym, że staroobrzędowcy kradną, porywają dziewczęta, by móc przysposobić je do swoich potrzeb. Również przewodników duchowych nie omijały podejrzania ze strony innowierców. Mówiło się na przykład, że by zostać nastawnikiem, trzeba ukraść przynajmniej dwa konie. Równolegle tworzy się pozytywny, ale też dość wyolbrzymiony wizerunek bazujący na ciężkiej, solidnej pracy, oddaniu w modlitwie oraz częstym, surowym poście staroobrzędowców, przez pryzmat czego również rodzi się niezdrowe zainteresowanie, ponieważ postrzega się tę grupę nieco karykaturalnie. Z pokolenia na pokolenie budują się mało atrakcyjne mity, które niestety pokutują w społeczności do dziś, prze-

jawiając się brakiem należytego szacunku do kultury i historii staroobrzędowców.

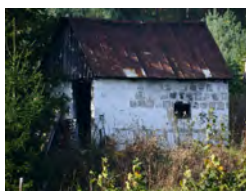
I takim niechlubnym przykładem może być niedawna dewastacja cmentarza w Białogórach. Blisko 200-letnia nekropolia stała się symbolem walki o wartości mniejszości religijnej. W związku ze zmniejszającą się liczbą pochówków w miejscowości postanowiono przekształcić status działki na teren rekreacyjno-wypoczynkowy, mimo wpisu do ewidencji zabytków. Z czasem więc na miejscu spoczynku zmarłych rozpoczęto prace budowlane. Wydaje się jednak, że zaniedbanie cmentarza nigdy nie powinno być argumentem jego zniszczenia. Jest to bowiem niezwykle czuła kwestia dotycząca przede wszystkim szacunku i pamięci o pewnej społeczności, ale również losu zabytków, które niejednokrotnie są świadkami niezwykle ważnych historii.

Liwia Sus

fol. Marian Sus, Liwia Sus



Typowy dom staroobrzędowców w Budzie Ruskiej



Ruska bania
i wnętrze ruskiej bani



Czarna bania

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE SAMORZĄDU GMINY OŻARÓW

Wydawca: PHU SZOSTAKDRUK. **Adres redakcji:** Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury im. Aleksandra Patkowskiego w Ożarowie, ul. Stodolna 3. e-mail: mgokozarow@op.pl, www.mgokozarow.info

Redaktor naczelny: Józef Myjak Myjakpress. **Redakcja:** Andrzej Nowak, instruktorzy MGOK, Marcin Kwieciński, Marian Sus, Janusz Czuba; stale współpracują: Wiesław Chmielewski, Marek Lis, Tomasz Staszewski. W sprawie prenumeraty oraz zakupu archiwalnych egzemplarzy pisma prosimy o kontakt. Tel. redakcji: 861 10 85. **Adiustacja i korekta:** Janusz Czuba. **Foto:** M. Sus, J. Myjak, autorzy wkładki: J. Myjak i M. Sus **DTP i druk:** SZOSTAKDRUK. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, korekty gramatycznej i ortograficznej oraz ograniczonej ingerencji w stylistykę poszczególnych wypowiedzi.

